

Perl S. Buck

SPOWIEDŹ CHINKI

Przekład Wandy Kragen

Tytuł oryginału

East Wind -

I

Z tobą mogę mówić o tych sprawach, siostrze. Z żadną kobietą mojego ludu nie mogłabym mówić tak, jak z tobą; nie rozumiałaby bowiem tych dalekich krajów, w których mąż przeżył lat dwanaście. Nie mogłabym również zwierzyć się cudzoziemce; one nie znają ani mojego narodu ani trybu życia, jaki wiemy od czasu cesarstwa. Ale - ty przecież przeżyłaś pośród nas wszystkie swoje lata. Pochodzisz wprawdzie z owych obcych krajów, gdzie mój mąż studiował swoje zachodnie księgi, ale mimo to zrozumiesz mnie. Mówię prawdę. Nazwałam cię siostrą.

Powiem ci wszystko.

Wiesz, że moi dostojni przodkowie mieszkają od lat pięciuset w tym prastarym mieście Państwa Środka. Żaden z nich nie hołdował modzie, żaden nie pragnął zmiany. Wszyscy żyli w pokoju i poważaniu, ufni w swoją prawość. I tak samo, w tych wszystkich czcigodnych tradycjach, wychowali mnie moi rodzice. Nawet we śnie nie przeczuwałam, że mogłabym być inna. Nie zastanawiając się wcale nad tym, miałam wrażenie, że wszyscy ludzie, którzy cokolwiek znaczą, muszą być tacy jak ja. Ilekroć dochodziły mnie słuchy - choćby nieokreślone, choćby z daleka, zza murów podwórza - o kobietach poruszających się swobodnie jak mężczyźni, gardziłam nimi. Stapałam tak, jak mnie nauczono, po wypróbowanych ścieżkach moich przodków. Nigdy nic z zewnątrz nie zbliżyło się ku mnie. Nie miałam żadnych życzeń. Teraz jednak nadszedł czas, że śledzę pilnie te dziwaczne stworzenia, kobiety modne, po to, by upodobnić się do nich. Nie przez wzgląd na siebie, siostrze, przez wzgląd na mego małżonka. W jego oczach nie jestem piękna! A to dlatego, że jeździł przez Cztery Morza do dalekich, obcych krajów i tam nauczył się miłować nowe rzeczy i nowy obyczaj.

Moja matka jest mądra. Kiedy doszedłszy do lat dziesięciu przestałam być dzieckiem i stałam się dziewczyną, przemówiła do mnie tymi słowami: "Kobieta powinna w obecności mężczyzny zachować milczenie kwiatu i usunąć się, skoro tylko może to uczynić niepostrzeżenie".

Gdy stanęłam przed moim małżonkiem, przypominałam sobie te słowa. Pochyliłam głowę i skrzyżowałam ręce na piersiach. Nie odpowiedziałam mu, kiedy mówił do mnie. Ale niestety obawiam się, że on uważa moje milczenie za nudne.

Kiedy zastanawiam się i rozważam, co by go mogło skłonić ku mnie, mój umysł staje się nagle tak jałowy jak ściernisko ryżowe po żniwach. Kiedy siedzę sama z haftem w rękach, myślę o niejednym pięknym i lotnym słowie, które bym mu rzec chciała. Powiem mu, jak bardzo go kocham. Oczywiście nie tymi słowami, podsłuchanymi u chciwego Zachodu, lecz w ukrytych napomknieniach, na przykład

tak:

“Panie mój, czy widziałeś dzisiaj, jak wstawał świt? Zdawało się, że to ponura ziemia skacze w górę, by powitać słońce. Najpierw ciemność. Potem - niby grzmiąca muzyka - potężny promień światła! Mój drogi panie, ja jestem ponurą ziemią czekającą słońca”.

Albo, kiedy wieczorem poześluję na Jezioro Lotosowe, powiem mu:

“Co by się stało, gdyby blada woda nie poczuła nigdy więcej przyciągania księżycy? Co by się stało, gdyby jego blask nigdy więcej nie zbudził fali do życia? O panie mój, bacz na siebie i wróć zdrowy do mnie, abym bez ciebie nie była podobna owej bladej, smutnej fali!”

Ale potem, kiedy on wraca do domu w swym dziwnym, cudzoziemskim stroju, nie mogę wypowiedzieć takich słów. Czy to możliwe, że jestem poślubiona obcemu? Jego mowa jest zwięzła i niedbała, jego wzrok ślizga się po mnie zbyt spieszenie nawet wówczas, gdy ustrojona jestem w atłas koloru brzoskwini i mam perły w starannie zaczesanych włosach.

Oto moje zmartwienie, siostrze. Dopiero miesiąc jestem jego żoną, a nie jestem piękna w jego oczach.

Trzy dni myślałam o tym, moja siostrze. Muszę użyć podstępów i znaleźć sposób, aby zwrócić ku sobie spojrzenie mojego małżonka. Czy nie jestem wnuczką wielu pokoleń kobiet, które znalazły łaskę w oczach swych władców? Żadnej z nich od stuleci nie zbywało na piękności, z jednym jedynym wyjątkiem: Kuei-mei w erze Sung, albowiem ją w wieku lat trzech zeszpeciła oспа. Ale jest napisane, że nawet ona miała oczy podobne czarnym diamentom i głos, który poruszał serca mężczyzn jak burza szumiąca wiosną w zaroślach bambusowych. Jej małżonek miłował ją tak bardzo, że żadnej ze swoich nałożnic - a miał ich sześć, odpowiednio do swego stanu i bogactwa - nie cenił tak jak Kuei-mei. A moja prababka Yang Kuei-fei - ta, która na przegubie ręki trzyma białego ptaka - dzierżyła w swych pachnących dłoniach całe cesarstwo, albowiem władca, Syn Niebios, szalał za jej pięknnością. I dlatego, aczkolwiek najmniej godna jestem pośród tych Wzniosłych, w moich żyłach płynie jednak ich krew i ich ciało moim jest ciałem.

Przejrzałam się starannie w zwierciadło z brązu. I nie ze względu na siebie, lecz ze względu na mojego małżonka, mówię: są kobiety brzydsze ode mnie. Widziałam, że moje oko ma wyrazisty rysunek i że biel odcina się ostro od czerni. Widziałam, że moje uszy są drobne i delikatnie przywierają do głowy, tak że kolczyki z nefrytu i złota nie odstają; widziałam również, że moje usta są niewielkie i zakreślone przepisaną linią w owalu twarzy. Jedynie lica moje są nieco blade, a brwi powinny sięgać o ósmą cala dalej ku skroniom. Tchnieniem rózu, wtartego dłonią w policzki, zaradziłam bladości. Pędzelek, umaczany w czarnym tuszu, przedłużył hak

brwi.

A potem jestem już piękna i gotowa na jego przyjęcie.

Zaledwie jednak wzrok jego padnie na mnie, widzę, że on nie dostrzega niczego, ani warg, ani brwi. Jego myśli wędrują po świecie, po morzu, wszędzie, tylko nie tam, gdzie ja stoję i czekam na niego.

Kiedy wróżbita oznaczył dzień mojego ślubu, kiedy czerwone skrzynie z laki były pełne po brzegi, kiedy szkarłatne, kwieciste kołdry atlasowe leżały na stołach, a ciasta weselne piętrzyły się niby jagody, matka wezwała mnie do swego pokoju. Obmyłam ręce, przyglądałam raz jeszcze włosy i weszłam do jej komnaty. Siedziała na czarnym, rzeźbionym krześle i piła herbatę. Obok, oparta o ścianę, stała jej długa, oprawna w srebro, fajka bambusowa. Weszłam ze spuszczoną głową i nie śmiałam podnieść oczu. Mimo to czułam jej przenikliwy wzrok na swej twarzy, ciele i nogach. Serdeczna bystrość tego spojrzenia wtargnęła poprzez ciszę pokoju w głąb mego serca. Wreszcie kazała mi usiąść. Bawiła się pestkami arbuzów w misce stojącej na stoliku przed nią; jej twarz była spokojna i jak zawsze miała wyraz nieprzeniknionego smutku. Moja matka jest mądra.

- Kuei-lan, moja córko - rzekła - masz poślubić człowieka, z którym zaręczylismy cię, zanim przysłaś na świat. Jego ojciec i twój byli serdecznymi przyjaciółmi. Przysięgli sobie związać się przez swoje dzieci. Twój narzeczony liczył wówczas lat sześć. Tego samego jeszcze roku urodziłaś się. Tak więc jesteś mu przeznaczona. I w tym celu wychowałam cię.

W ciągu siedemnastu lat twego życia miałam przed oczyma godzinę twojego małżeństwa. We wszystkim, czegokolwiek cię uczyłam, brałam pod uwagę dwie osoby: matkę twojego małżonka i jego samego. Ze względu na nich uczyłam cię, jak przygotować i podać herbatę osobie wyżej postawionej, jak stać przed obliczem wyżej postawionego, jak słuchać w milczeniu, kiedy mówi, bez względu na to, czy chwali, czy gani. Uczyłam cię we wszystkich sprawach podporządkować się, jak podporządkowuje się kwiat w równej mierze słońcu i deszczowi.

Przez wzgląd na twojego męża nauczyłam cię, jak masz się stroić i zdobić, jak przemawiać do niego spojrzeniem i gestem, ale bez słów, jak... ale te rzeczy zrozumiesz wówczas, gdy nadejdzie godzina i pozostaniesz z nim sama.

I tak nie obce ci są żadne obowiązki kobiety szlacheckiego rodu. Umiesz dobrze przyrządzać słodkie i wykwintne potrawy, potrafisz więc drażnić podniebienie małżonka i okazać mu swą wartość. Nie zapomnij nigdy, że przez żołądek prowadzi droga do serca mężczyzny.

Zwyczaj i przepisy życia szlachecko urodzonych - jak zbliżać się do osób wyższych i jak żegnać się z nimi, jak mówić do podwładnych, jak wsiadać do lekyki, jak witać matkę męża w obecności innych - to wszystko jest ci dobrze znane. Wiesz,

jak przystoi zachować się gospodyni, umiesz używać wonnych olejków, znasz subtelności uśmiechu, sztukę zdobienia włosów kwiatami i klejnotami, szminkowanie warg i malowanie paznokci oraz działanie trzewików na małych nóżkach. Ach, te twoje stopy, ile łez one kosztowały! Ale za to nie znam żadnej innej dziewczyny w twoim wieku, której stopy byłyby równie małe, jak twoje. Moje własne były w twoim wieku nie o wiele mniejsze. Ufam, że rodzina Li bierze sobie do serca moje żądanie i tak samo mocno krępuje nogi córki, narzeczonej twojego brata, a mojego syna. Jestem jednak niespokojna, doszły mnie bowiem słuchy, że dziewczyna jest ocytana w Czterech Księgach, a uczoność u kobiet nie idzie nigdy w parze z pięknnością. Muszę powtórnie zwrócić na to uwagę pośredniczki.

Co się jednak ciebie tyczy, moje dziecko, to mogę jedynie tyle powiedzieć: jeśli moja synowa dorówna tobie, nie będę się bardzo skarżyła. Umiesz grać na owej starej harfie, w której struny uderzały pokolenia naszych kobiet ku zachwytowi swych władców. Twoje palce są zwinne, a paznokcie długie. Nauczono cię nawet najśłynniejszych pieśni starych poetów, potrafisz je zaśpiewać do wtóru harfy. Mam nadzieję, że nawet twoja teściowa nie znajdzie uchybienia w mym dziele. Chyba, gdybyś nie mogła urodzić syna. Ale jeśli minie pierwszy rok, a nie poczniesz, sama pójde do świątyni i złożę bogini ofiarę.

Krew zalała mi twarz. Jak daleko pamięć moja sięga, zawsze wiedziałam o narodzinach i macierzyństwie. Pragnienie synów w domu takim jak nasz, gdzie ojciec miał trzy nałożnice, których jedynym zadaniem było poczynać i rodzić dzieci, to sprawa zbyt zwykła i codzienna, by kryła w sobie tajemnicę. Ale żeby ta możliwość miała dotyczyć mojej osoby... Matka jednak nie zauważyła wcale moich płonących policzków. Siedziała pogrążona w myślach i znowu zaczęła się bawić pestkami arbuźów:

- Jedyna rzecz tylko niepokoi mnie - rzekła w końcu. - On był w zamorskich krajach. Wyuczył się nawet cudzoziemskiej sztuki leczenia. Nie wiem... Ale dosyć! Czas odsłania wszystko. Możesz odejść.

II

Nie przypominam sobie, siostrze, żeby moja matka wyrzekła kiedykolwiek tyle słów. Właściwie mówiła bardzo rzadko, jedynie wówczas, gdy ganiła kogoś albo rozkazywała. I miała po temu zupełne prawo, żadna inna kobieta w domu bowiem nie dorównywała jej, pierwszej pani, stanowiskiem ani wrodzonymi zdolnościami. Widziałaś przecież moją matkę, siostrze? Jest bardzo szczupła, a twarz jej, blada i spokojna, wydaje się rzeźbiona z kości słoniowej. Słyszałam, że za młodu, nim wydano ją za męża, miała brwi cudownej piękności i wargi delikatne niby koralowe pęki pigwy. Nawet i teraz jeszcze twarz jej, mimo chudości, zachowała owal antycznych portretów kobiecych. Co się tyczy jej oczu, czwarta pani, która jest wcale mądra, rzekła pewnego razu:

- Oczy pierwszej pani są jak smutne, drogie kamienie, jak czarne perły, które umierają, bo za wiele wiedzą o cierpieniu.

Ach, moja matka!

Żadna kobieta nie była jej równa w latach mojego dzieciństwa. Rozumiała wiele rzeczy i poruszała się z wrodzoną, spokojną godnością, która przejmowała lękiem nałożnice oraz ich dzieci. Służba nie lubiła jej, podziwiała ją tylko. Nieraz słyszałam, jak ludzie szemrzą, bo nawet odpadków w kuchni nie mogli ukraść bez jej wiedzy. Mimo to nie karciła nikogo, jak to czyniły nałożnice, gdy były w złym humorze. Jeśli się matce jakaś rzecz nie podobała, nie traciła wielu słów, ale jej słowa były nabrzmiałe pogardą i kłuły winnego ostrzej, niż lodowe szpilki ciało.

Wobec mojego brata i mnie była zawsze dobra, chociaż chłodna i powściągliwa, jak przystoi człowiekowi jej stanowiska. Z sześciorga dzieci, które wydała na świat, okrutni bogowie zabrali jej czworo w młodym wieku, dlatego ceniła ogromnie swego jedyne syna, a mojego brata. Dopóki bowiem ojciec posiadał dzięki niej żyjącego syna, dopóty nie mógł znaleźć żadnej przyczyny prawnej do wniesienia skargi przeciw niej. Poza tym w cichości ducha dumna była ze swego syna również i ze względu na niego samego.

Czyś widziała mojego brata?

Podobny jest do matki, szczupły, drobnokościsty, wysoki i prosty jak trzcina bambusowa. We wczesnym dzieciństwie przebywaliśmy zawsze razem, i on to pierwszy nauczył mnie rysować pędzelkiem i tuszem litery w elementarzu.

Ale był chłopcem, a ja tylko dziewczynką. Kiedy więc miał lat dziewięć, a ja sześć, zabrano go z pomieszczeń niewieścich do tego skrzydła domu, gdzie mieszka ojciec. Odtąd spotykaliśmy się bardzo rzadko, bo gdy brat podrośł, wstydził się odwiedzać kobiety; zresztą matka niechętnie na to patrzyła.

Mnie oczywiście nie wolno było nigdy chodzić na podwórze, gdzie przebywali

mężczyźni.

Wnet po przeniesieniu brata zakradłam się pewnego razu w mroku wieczora pod sklepioną Bramę Księżycową i oparłszy się o mur rozglądałam się po podwórzach w nadziei, że może ujrzę brata w ogrodzie, lecz widziałam tylko służących, którzy uwijali się z dymiącymi półmiskami. Gdy otworzyli drzwi do pokoi ojca, buchnął stamtąd grzmiący śmiech zmieszany z wysokim, piskliwym śpiewem kobiecym. Po zamknięciu ciężkich wrót cisza zaległa znów ogród.

Długo stałam pod bramą, nasłuchiwałam śmiechu biesiadników i pytałam żałośnie w duchu, czy brat bierze także udział w tej wesołości. Nagle ktoś szarpnął mnie mocno za ramię. Była to Wang Ta-ma, pierwsza służebna matki. Zawołała:

- Jeśli cię tu raz jeszcze zdybię, powiem o tym matce! Słyszane to rzeczy, żeby taka bezwstydną dziewczyna chodziła zaglądać do mężczyzn!

Ośmieliłam się wyszeptać:

- Szukałam tu tylko brata.

Ale Wang Ta-ma odpowiedziała z naciskiem:

- Twój brat jest teraz także mężczyzną!

Tak więc widywałam go bardzo rzadko. Słyszałam jednak, że lubił naukę i bardzo wcześnie odczytany był w Czterech Księgach i Pięciu Klasykach, tak że ojciec ustąpił wreszcie jego prośbom i pozwolił mu udać się do Pekinu, do szkoły cudzoziemskiej. W czasie moich zaślubin studiował na pekińskim uniwersytecie narodowym i w listach pisanych do domu ustawicznie prosił o pozwolenie na podróż do Ameryki. Zrazu moi rodzice nie chcieli słyszeć o tym, matka zaś nie zgodziła się na to nigdy. Ale ojciec cenił spokój nade wszystko i z góry mogłam przewidzieć, że brat ciągłymi prośbami dopnie w końcu swego.

W czasie ferii, które dwukrotnie spędził w domu przed moim zamążpójściem, mówił wiele o księdze zwanej "Wiedzą". Matka moja przeczuwała, że taka rzecz musi przynieść nieszczęście, nie widziała bowiem możliwości zastosowania tej zachodniej wiedzy w życiu szlachetnie urodzonego Chińczyka. Podczas ostatniego pobytu w domu brat chodził w stroju cudzoziemskim, co matkę ogromnie raziło. Kiedy wszedł do jej pokoju, ponury i obcy, matka stuknęła łaską o podłogę i zawołała:

- Co to znaczy? Co to znaczy? Nie waż mi się pokazywać na oczy w tym błazeńskim stroju!

Musiał przeto włożyć zwyczajne ubranie, chociaż był zły i przez dwa dni z tym zwlekał, aż wreszcie ojciec nakazał mu to uczynić. Matka miała słuszość. W chińskim stroju wyglądał wytwornie i uczenie. Kiedy zaś w cudzoziemskich szatach wystawiał nogi na pokaz, był to obraz w naszym rodzie nigdy nie widziany ani nie przeczuwany.

Lecz nawet podczas tych dwóch wizyt w domu rzadko mówił ze mną. Nie

wiedziała nic o książkach, które kochał. W nawale spraw koniecznych, aby mnie przygotować do małżeństwa, nie miałam już czasu na dalsze studiowanie klasyków.

O jego małżeństwie nie mówiliśmy, rzecz prosta, nigdy. Taka rozmowa nie uchodziłaby między młodym mężczyzną i kobietą. Od podsłuchujących sług dowiedziałam się tylko, że brat mój opiera się i nie chce się żenić, choć matka trzykrotnie już wyznaczała dzień ślubu. Za każdym razem nakłaniał ojca, by przesunął termin, aż ukończy studia.

Wiedziała, że jest zaręczony z córką rodu Li, poważanego w mieście dla bogactwa i stanowiska. Przed trzema pokoleniami zwierzchnik rodu Li i zwierzchnik naszego rodu piastowali urząd namiestników w sąsiadujących ze sobą okręgach tej samej prowincji.

Jego narzeczonej nie widzieliśmy oczywiście. Ojciec postanowił o tym związku, gdy brat nie miał jeszcze roku. Dlatego nie godziło się naszym rodzinom obcować ze sobą przed małżeństwem. Właściwie nigdy nie mówiono o narzeczonej i raz jeden tylko słyszałam, jak Wang Ta-ma gadała z innymi dziewczkami:

- Szkoda, że córka domu Li jest starsza o trzy lata od naszego młodego pana. Mąż powinien także wiekiem górować nad żoną. Ale rodzina jest stara i bogata, i... -
Spostrzegła mnie, umilkła i zabrała się do swej roboty.

Nie mogłam pojąć, dlaczego mój brat sprzeciwiał się małżeństwu. Kiedy pierwsza nałożnica posłyszała o tym, zawołała ze śmiechem:

- Z pewnością znalazł sobie w Pekinie jakąś ładną dziewczynę mandżurską!
Ja jednak byłam zdania, że mój brat kocha tylko swoje książki.

I tak wzrastałam sama na podwórzach i w mieszkaniach kobiet.

Oczywiście były tu jeszcze dzieci nałożnic, lecz wiedziałam, że matka uważa je tylko za pewną liczbę głów do żywienia, dla których codziennie wydawała porcje ryżu i oliwy z soi. Poza tym całkiem nie troszczyła się o nie, z wyjątkiem tych dni, gdy zamawiała dla nich na ubrania potrzebną ilość prostej tkaniny bawełnianej.

Co do nałożnic, były to w gruncie rzeczy nieokrzesane kobiety, kłótlive i śmiertelnie zazdrosne o przychylność ojca. Z początku pięknymi twarzami budziły jego żądzę, ale twarze ich więdły jak kwiaty zerwane wiosną. I kiedy nikła krótkotrwała piękność, gasła również żądza mojego ojca. Nie mogły jednak widocznie pojąć, że piękność ich już minęła, i całymi dniami przed przyjściem ojca zajmowały się oporządzaniem klejnotów i sukien. W dni świąt, albo gdy szczęście mu w grze dopisało, ojciec dawał im pieniądze; one jednak wydawały je na łakocie i wino, które chętnie piły; a gdy potem, przed jego odwiedzinami, nie miały już ani grosza, pożyczwały sobie od dziewczek służebnych na kupno nowych trzewików i ozdób. Dziewki gardziły nimi widząc, że tracą łaskę ojca, i kazały sobie drogo płacić za przysługę.

Najstarsza nałożnica - opasłe, gąbczaste stworzenie, o drobnych rysach ginących w masie policzków - odznaczała się jedynie tym, że miała ładne, małe ręce, z których była ogromnie dumna. Myła je przeróżnymi olejkami, szminkowała dłonie na różowo i malowała gładkie, owalne paznokcie purpurą. Potem skrapiała jeszcze ręce ciężkimi perfumami magnoliowymi.

Niekiedy matce mojej przykrzyła się nadęta próżność tej kobiety, matka przeto rozkazywała jej - nie bez cienia złośliwości - wykonać jakąś grubszą robotę, coś umyć lub uszyć. Otyła pani nie śmiała okazać nieposłuszeństwa, ale sarkąła i żaliła się potajemnie przed innymi nałożnicami, że matka jest o nią zazdrosna i chce zniszczyć jej urodę w oczach ojca. Mówiąc to oglądała starannie swoje ręce, czy przypadkiem delikatna skóra nie popękała lub nie zgrubiała. Co do mnie, nie cierpiałam jej rąk, gdyż były miękkie i gorące, i zawsze miałam wrażenie, że rozpląną się pod palcami.

Ojciec już od dawna nie zwracał uwagi na tę kobietę. Ale gdy czasem spędzał noc w jej mieszkaniu, dawał jej zawsze pieniądze, by nie wrzeszczała głośno w podwórzach i nie zamęczała go wyrzutami. Nadto urodziła mu dwóch synów i z tego powodu miała prawo do pewnych względów.

Synowie jej byli tędzy i kubek w kubek podobni do matki. W pamięci mojej utkwili jako wiecznie jedzący i pijący urwisze. Jedli suto przy stole, a mimo to potem szli jeszcze potajemnie na podwórze służby i kłócili się ze służącymi o resztki. Czynieili to ze szczególnym sprytem - z obawy przed moją matką, która nienawidzi obżarstwa. Ona sama jadła tylko miseczkę suchego ryżu z kawałkiem suszonej ryby lub cienki płatek zimnego drobiu i popijała łykiem aromatycznej herbaty.

O drugiej pani pamiętam jeszcze tyle, że okropnie bała się śmierci. Pożerała niesamowite ilości słodkich i tłustych sezamek, a gdy robiło się jej słabo, leżała w straszliwej trwodze i jęczała. Sprowadzała wówczas buddyjskich kapłanów i ślubowała ofiarować swoje perły świątyni, jeśli bogowie ją ulecą. Ale zaledwie czuła się lepiej, opychała się znowu łakociami i postępowała tak, jak gdyby zapomniała o swych ślubach.

Druga nałożnica, trzecia pani, była ociężałą niewiastą, odzywała się rzadko i nie brała niemal wcale udziału w życiu rodzinnym. Miała pięcioro dzieci - same dziewczęta, z wyjątkiem najmłodszego chłopca. To stępiło jej umysł i odebrało humor. O córki nie troszczyła się zupełnie. Były zaniedbane i wyglądały nie o wiele lepiej od niewolnic, które kupowaliśmy dla spełniania posług. Cały czas wysiadywała w słonecznym kącie podwórza, zajęta synem, niezgrabnym chorowitym chłopcem, który mając trzy lata nie umiał ani mówić, ani chodzić. Płakał wciąż i czepiał się obwisłych, zwiotczonych piersi matki.

Najbardziej lubiłam trzecią nałożnicę, małą tancerkę z Sunczou. Na imię jej

było La-may, i w istocie była tak piękna, jak kwiat la-may, który wczesną wiosną rozwiera bladożółte płatki na nagich gałązkach. Była podobna tym płatkom: wiotka, blada i złotołśniąca. Nie szminkowała twarzy jak tamte nałożnice; jedynie na wąskie brwi kładła nieco czarnej farby i tchnieniem purpury znaczyła dolną wargę. Z początku widywaliśmy ją nader rzadko, gdyż ojciec, dumny z jej piękności, zabierał ją wszędzie z sobą. Ale ostatni rok przed moim zamążpójściem spędziła w domu, oczekując urodzin syna. Był to słodki chłopaczek, tęgi i urodziwy, i La-may podniosła go i położyła ojcu w ramiona. W ten sposób odpłaciła mu za wszystkie klejnoty i przywiązanie, jakim ją darzył.

Przed przyjściem dziecka na świat czwarta pani była ustawicznie w nastroju gorączkowego podniecenia i skora do śmiechu. Wszędzie wielbiono jej piękność i rzeczywiście nigdy nie widziałam wdzięku przewyższającego jej wdzięk.

Ubierała się w atłas koloru nefrytu i w czarny aksamit, w prześlicznych uszach nosiła nefrytowe kolczyki i gardziła nami trochę, chociaż z niedbałą hojnością rozdzielala między wszystkich słodycze i ciastka, które co noc przynosiła z biesiad do domu. Sama nie jadła niemal nic; rano, kiedy ojciec od niej odchodził, zjadała ciastko sezamowe, w południe pół czarki ryżu z pędami bambusowymi albo płatek wędzonej kaczkki. Lubiła zagraniczne wina i dopóty schlebiała ojcu, aż kupił jej bladożółty trunek ze srebrzystymi banieczkami, wznoszącymi się z dna flaszki. Wtenczas La-may śmiała się, stawała się rozmowna, a oczy jej błyszczały niby czarne kryształy. W takich godzinach rozweselała niewymownie ojca, kazał jej tańczyć i śpiewać.

Kiedy ojciec ucztował, matka siedziała w swoich pokojach i czytała wzniosłe wersety Kafucjusza. Ja zaś, jako młode dziewczę, rozmyślałam wiele o tych ucztach i nieraz miałam ochotę przez szpary rzeźbionej bramy zajrzeć na podwórze w skrzydle zabudowań, przeznaczonych dla mężczyzn, jak to już raz uczyniłam szukając brata. Lecz matka nie zezwoliłaby na to nigdy, o tym wiedziałam, a wstyd mi było ją oszukiwać.

Pewnego wieczoru jednakże - teraz czuję głęboki wstyd z powodu mojego nieposłuszeństwa - w ciemności bezksiężycowej nocy letniej zakradłam się potajemnie pod ową bramę i zajrzałam do mieszkania ojca. Nie wiem, czemu to uczyniłam... nie myślałam wtedy o bracie. Opanowało mnie dziwnie niejasne pragnienie i cały dzień nie dawało mi spokoju, a gdy zapadła noc, gorąca i ciemna, przesycona duszną wonią lotosów, cisza naszych komnat zdała mi się podobna ciszy grobu. Serce biło mi mocno. Przez szeroko otwarte drzwi płynął blask setek lampionów w upalną, cichą noc. Przy czworokątnych stołach siedzieli mężczyźni, jedli i pili, a służba krzątała się i obnosiła potrawy. Za krzesłem każdego mężczyzny stała smukła jak powój postać dziewczęca. Lecz obok ojca siedziała La-may - jedyna

kobieta przy stole. Widziałam ją całkiem wyraźnie; na ustach jej drgał lekki uśmiech, a twarz połyskiwała niby kwiat o woskowym kielichu, ilekroć zwracała ją w stronę ojca. Powiedziała coś po cichu, zaledwie poruszając wargami, i grzmiący śmiech wybuchnął przy stołach. La-may nie śmiała się, uśmiech jej pozostał niezmienny - subtelny i ledwie widoczny.

Tym razem przyłapała mnie matka. Rzadko kiedy wychodziła z domu, nie spacerowała nawet po podwórzach, ale żar nocy wygnał ją wówczas z pokoju i jej bystre oczy wyszły mnie natychmiast. Kazała mi wracać zaraz do mojego pokoju, po chwili przyszła tam za mną i złożonym wachlarzem bambusowym uderzyła mnie mocno po dłoniach. Potem spytała z pogardą, czy chciałabym widzieć ladacznice przy pracy. Wstydziłam się i płakałam.

Nazajutrz matka kazała zabić deskami Bramę Księżycową. Odtąd nigdy już nie zaglądałam na tamtą stronę.

Ale mimo wszystko matka moja odnosiła się dobrotliwie do czwartej pani. Służące wychwalały ją głośno za jej pobłażanie; inne nałożnice natomiast wołałyby raczej, aby była okrutna, jak bywają nieraz pierwsze panie wobec pozostałych. Może matka wiedziała, co nastąpi.

Po urodzeniu dziecka czwarta pani sądziła, że ojciec znowu będzie ją wszędzie z sobą zabierał. By nie psuć urody, nie karmiła dziecka sama. Powierzyła je rosliej niewolnicy, której dziecka, dziewczynki, nie zostawiono, rzecz prosta, przy życiu. Była to tęga kobieta i z ust jej cuchnęło; ale maleństwo spało całą noc na jej piersi, przytulone do niej, a przez dzień je dźwigała. Matka chłopczyka nie zajmowała się nim niemal wcale, jedynie w święta stroiła go w czerwone szatki, na nóżki kładła mu małe trzewiczki z wyhaftowanymi kociętami i bawiła się nim krótką chwilę. Kiedy płakał, rzucała go znów niecierpliwie w ramiona niewolnicy.

Atoli syn dał jej nieznaczny tylko wpływ na ojca. Chociaż według prawa spłaciła mu dług, to jednak codziennie musiała teraz uciekać się do podstępu i sztuczek, aby podrażnić jego zmysły - tak jak nasze kobiety czynić muszą od wieków. Ale nawet jej spryt niewiele pomagał.

La-may nie była już tak piękna, jak przed urodzeniem dziecka. Jej gładka, mała twarzyczka barwy perłowej zwiędła, pierzchnął z niej subtelny urok młodości. Stroiła się nadal w zielone suknie, kolczykami obwieszała uszy i śmiała się swym urywanym, srebrnym śmiechem. Ojciec udawał wobec niej tak samo zachwyconego, jak dawniej.

Lecz gdy następnym razem wybrał się w podróż, nie wziął jej z sobą.

Jej zdumienie i wściekłość były przerażające. Inne nałożnice tryumfowały i naśmiewały się z niej po cichu udając, że ją pocieszają. Moja matka była wobec niej bardziej uprzejma niż zwykle. Wang Ta-ma mruzczała gniewnie:

- Pewnie teraz będziemy musiały karmić jeszcze jedną niepotrzebną gębę. I tej baby ma już także dość!

Od tego dnia niepokój o władną czwartą panią. Stała się zgryźliwa, z lada przyczyny wybuchła złością, czuła głęboki wstręt do jednostajnego życia w pomieszczeniach kobiecych. Była przyzwyczajona do głośnych biesiad i uwielbienia mężczyzn. Popadła w melancholię i później usiłowała nawet położyć kres swemu życiu. To jednak się stało już po moim ślubie.

Lecz wbrew temu wszystkiemu nie sądz, jakoby nasze życie domowe było smutne. W rzeczywistości było ono bardzo szczęśliwe i wielu sąsiadów zazdrościło matce. Mój ojciec nie przestał nigdy cenić jej za rozum i umiejętnę prowadzenie gospodarstwa. A ona nie czyniła mu nigdy wyrzutów.

Tak więc żyli w czci i spokoju.

O, mój domu ukochany!

Dzieciństwo moje przeciąga przede mną w obrazach, prześwieconych jak gdyby blaskiem ogniska domowego. Podwórza, na których widziałam, jak pąki lotosów rozwijają się o brzasku w kwiaty i piwonie rozwierają się na tarasach; pokoje, gdzie na kamiennych płytach podłogi potykały się dzieci, a przed domowymi bóstwami migotały świece; komnata matki, w której jej skupiony, rzeźbiony profil pochylał się nad książką, a w tyle stało potężne łóżko z baldachimem.

Najdroższa z wszystkiego jest dla mnie olbrzymia sala przodków z masywnymi ławami z czarnego dębu malajskiego, z długim, rzeźbionym stołem i szkarłatnymi kotarami w drzwiach. Nad stołem wisi portret pierwszego cesarza z dynastii Ming - zuchwałę, przekorne oblicze z brodą podobną rafie skalnej - a po obu stronach obrazu kołyszają się wąskie złote taśmy. Wzdłuż południowej ściany biegną rzeźbione ramy okienne, między nimi rozpięty jest papier ryżowy. Przez ten papier płynie łagodne, przyćmione światło w dostojne mroki sali i światło to dociera nawet do ciężkich belek pułapu, gdzie lśni złociście i purpurowo na malowanych kantach. Siedzieć spokojnie w tej sali przodków i patrzeć, jak zmierzch rozpościera się w milczącej, głuchej przestrzeni - to było dla mnie zawsze miłe jak muzyka.

Drugiego dnia po Nowym Roku - to jest bowiem dzień, w którym wytworne damy odwiedzają się wzajemnie - sala rozbrzmiewa subtelną wesołością. W jej ponurą, czcigodną szarość wdziera się gromada promiennie strojnych kobiet. Wszystko jest pełne światła, śmiechu i gwaru rozmów, a niewolnice roznoszą maleńkie ciasteczka na czerwonych talerzykach z laki. Moja matka uprzejmie i godnie przewodzi wszystkiemu. Stare belki pułapu patrzą od stuleci na ten sam obraz - na czarne i ciemne oczy, na tęczowe jedwabie i atłasy, na klejnoty we włosach, z nefrytu, pereł i rubinów, na złoto i turkusy zdobiące smukłe ręce barwy kości słoniowej.

O, mój drogi domu rodzinny, domu ukochany!

Widzę siebie - maleńką, wzruszającą postać, uczeponą ręki brata, na podwórzu obok ogniska, w którym miano palić bóstwa kuchenne. Posmarowano im wargi miodem, aby ze słodkimi słowami wzniosły się do nieba i zapomniały opowiedzieć o tym, jak to dziewczki kłóć się niekiedy i wykradają potrawy z półmisków. Myśl o tych posłach w nieznaną dal napełnia nas czcigodnym dreszczem. Nie mówimy nic.

Widzę siebie w dniu Święta Smoka, w najlepszych odświętnych szatach z czerwonego jedwabiu, haftowanego w kwiaty śliwy. Zaledwie mogę doczekać wieczoru, aby iść z bratem nad rzekę i oglądać łódź ze smokiem. Widzę pękaty, tańczący na wietrze lampion lotosowy podczas Święta Lampionów; przynosi mi go stara niania i śmieje się z mojego podniecenia, bo nie mogę spokojnie doczekać chwili, kiedy z nastaniem wieczoru zapalę wewnątrz czerwoną, kopcającą świeczkę.

I widzę, jak u boku matki wchodzę powoli do wielkiej świątyni. Patrzę, jak matka wtyka pałeczki kadzidłane do urny. Nabożnie klękam razem z nią przed bóstwem i jest we mnie zimny lęk.

A teraz pytam ciebie, siostrze, jak po tych wszystkich latach, które mnie ukształtowały, mogę być odpowiednią żoną dla człowieka pokroju mojego małżonka?

Wszystkie moje cnoty są zbędne. W cichości postanawiam ubrać się w błękitny kaftan jedwabny z czarnymi guziczkami ozdobionymi srebrem. Wepnę jaśmin we włosy i włożę spiczaste, czarne, atlasowe trzewiczki, haftowane niebieskim jedwabiem. Powitam go, gdy wejdzie. Ale gdy ta chwila przychodzi, wzrok jego ślizga się spieszenie ku innym rzeczom - ku listom na stole, ku książkom. O mnie zapomina.

Serce moje drży i kołata z trwogi. Przypominam sobie pewien dzień przed moim weselem - dzień, w którym matka napisała własnoręcznie i pośpieszenie dwa listy, jeden do ojca, drugi do mojej przyszłej teściowej, i w największym pośpiechu wysłała je przez starego odźwiernego. Tak wzburzonej nie widziałam jej nigdy. Tego samego dnia słyszałam, jak sługi szeptały między sobą, że mój narzeczony chciałby zerwać nasz związek, bo jestem niewykształcona i mam okaleczone stopy. Wybuchnęłam płaczem, a sługi strach obleciał; przysięgły, że wcale nie mówią o mnie, tylko o grubej drugiej córce pani Tao.

Teraz scena ta staje mi żywo przed oczyma i w straszliwym zdenerwowaniu myślę o niej. Może jednak mnie miały na myśli? A służba zawsze kłamie. Zresztą, ja nie jestem niewykształcona. Wszak wyuczono mnie wszystkiego, co dotyczy gospodarstwa i pielęgnowania mej urody.

A co do moich stóp, to chyba nikt nie woli wielkich, ordynarnych nóg, takich jak mają chłopki. Nie, to nie o mnie o mnie mówiły sługi, to nie mogłam być ja.

III

Kiedy po raz ostatni pożegnałam dom matki i wsiałam do wielkiej, czerwonej lektyki, w której miano mnie zanieść do domu męża, nawet przez myśl mi nie przeszło, że mu się nie spodobam. Z radością przypominałam sobie, że jestem drobna i zgrabna i mam owalną twarz, na którą inni chętnie spoglądają. Przynajmniej w tym względzie go nie rozczaruję.

Podczas ceremonii picia wina rzucałam ukradkiem spojrzenia w jego stronę spoza czerwonych, jedwabnych frędzli welonu. Widziałam go - stał w sztywnym, cudzoziemskim, czarnym stroju, prosty i wysoki jak młoda trzcina bambusowa. W sercu poczułam jednocześnie zimno i gorąco. Zamierałam z pragnienia, by choć raz jeden spojrzął na mnie potajemnie! Ale oko jego nie zwróciło się ku mnie, nie próbowało dojrzeć mnie poprzez welon. Razem wypiliśmy czarkę wina. Skłoniliśmy się przed tablicami jego przodków. Uklękłam z nim przed jego dostojnymi rodzicami. Zostałam ich córką i na zawsze rozstałam się z moim rodem i rodziną. Ale ani razu nie spojrzął na mnie.

Kiedy wieczorem ścichnął hałas biesiady, żarty i śmiechy, siedziałam sama na łóżku w ślubnej komnacie. Trwoga ścisłała mi gardło. Nadeszła godzina, którą wyobrażałam sobie przez całe życie, której wyczekiwałam i pożałowałam - godzina, kiedy mój małżonek po raz pierwszy spojrzy w moją twarz i pozostanie sam ze mną. Kurczowo zaciskałam na łonie zimne jak lód ręce. Nagle wszedł, wciąż jeszcze wielki i posępny w tym ciemnym, obcym stroju. Zbliżył się do mnie, w milczeniu odsunął welon i długo patrzył na mnie. W ten sposób pojął mnie za małżonkę. Potem ujął moją zimną rękę. Mądrość mojej matki uczyła mnie:

“Bądź raczej chłodna niż płomienna. Bądź raczej cierpkością wina niż lepka słodyczą miodu. Natenczas żądza jego nigdy nie wygaśnie”.

Dlatego ociągałam się z podaniem mu ręki. Natychmiast cofnął swoją i spojrzął na mnie w milczeniu. Potem zaczął mówić - spokojnie i poważnie. Zrazu nie pojmowałam słów, zdziwiona cudem, że jego głos rozbrzmiewa w moich uszach. Był to głos męski, głęboki i spokojny, na jego dźwięk zadrżałam onieśmielona. Potem ze zdziwieniem usłyszałam słowa. Co mówił?

- Wątpię bardzo, byś czuła sympatię do mnie - do mężczyzny, którego widzisz po raz pierwszy, tak jak ja ciebie widzę po raz pierwszy. Zmuszono cię do tego małżeństwa, podobnie jak mnie. Dotychczas byliśmy w tej sprawie bezsilni. Ale teraz, kiedy jesteśmy sami, możemy ukształtować nasze życie według własnych chęci. Co do mnie, pragnę iść nowymi drogami. Chcę we wszystkim uważać cię za równą sobie. Nigdy nie zmuszę cię do niczego. Nie jesteś moją własnością ani moim mieniem. Możesz, jeśli chcesz, być mi przyjacielem.

Te oto słowa usłyszałam w noc poślubną. Zrazu byłam tak oszołomiona, że nie pojęłam ich sensu. Ja - równą jemu? Ale dlaczego? Czyż nie byłam jego żoną? Jeśli on mi nie powie, co mam zrobić, to kto mi powie? Czy według prawa nie był moim panem? Nikt nie zmuszał mnie do poślubienia go - cóż bym poczęła, gdybym nie wyszła za mąż? A jak miałam wyjść za mąż, jeśli nie z woli i postanowienia rodziców? I kogo miałam poślubić, jeśli nie człowieka, z którym całe życie byłam zaręczona?

Wszystko odpowiadało dokładnie naszym zwyczajom. Nie mogłam pojąć, jaki przymus tkwi w tym wszystkim.

Potem jego słowa zaczęły znów płonąć we mnie: "Zmuszono cię do tego, podobnie jak mnie". Czułam, że słabnę z trwogi. Czy chciał tymi słowami powiedzieć, że nie pragnie być moim mężem?

O, moja siostrze, jaka trwoga, jaka gorzka udręka!

Załamywałam ręce i nie śmiałam się odezwać, nie wiedziałam, co zrobić. Położył dłoń na moich splecionych rękach i chwilę milczeliśmy. Miałam tylko jedno pragnienie: aby usunął rękę. Czułam jego wzrok na swej twarzy.

Wreszcie przemówił, a głos jego był cichy i pełen gorzkości:

- Obawiałem się, że tak będzie. Ty nie odślonisz przede mną swoich myśli - nie potrafisz tego. Nie masz odwagi zerwać z tym, co nauczono cię robić i mówić w takiej okoliczności. Posłuchaj mnie - nie żądam od ciebie, byś mówiła. Lecz proszę cię o jakiś znak. Jeśli gotowa jesteś iść ze mną nowymi drogami, skłoń nieco niżej głowę.

Patrzył, na mnie wciąż i czułam, że jego ręce trzymają mocno moje. Co miał na myśli? Dlaczego nie mogło stać się tak, jak oczekiwałam? Byłam gotowa zostać jego żoną. Chciałam być matką jego synów. O, wówczas zaczęła się moja udręka, ów bolesny ucisk, który nie opuszcza mnie ani we dnie, ani w nocy. Zupełnie bezradna, w rozpacz i nieświadomości, skłoniłam głowę.

- Jestem ci wdzięczny - powiedział, podnosząc się i cofając rękę. - Zostań spokojnie tutaj. Pamiętaj, że nie masz czego obawiać się ani teraz, ani później. Pokój z tobą! Ja będę spał obok w małej izbie.

Szybko odwrócił się i wyszedł.

O, Kuan-yin, bogini łaski, miej litość nade mną, miej litość! Takie dziecko młode, strwożone, samotne dziecko!

Nigdy dotychczas nie spałam poza domem rodzicielskim, a teraz leżałam sama i wiedziałam na pewno, że nie znalazłam łaski w oczach męża.

Pobiegłam do drzwi, gdyż w pierwszym zmieszaniu myślałam o ucieczce i powrocie do domu matki. Ale kiedy ręka moja spoczęła na ciężkim, żelaznym ryglu, wróciłam do przytomności. Dla mnie nie było powrotu. Nawet gdybym cudem

wydostała się z obcych podwórzy mojego nowego domu - poza nimi leżała obca ulica. Gdybym nawet odnalazła cudem drogę do dobrze znanej bramy mojego domu, nie otwartałaby się ona nigdy, by mnie wpuścić. I gdyby nawet stary odźwierny, wzruszony moim głosem, pozwolił mi przebiec wrota dzieciństwa, wewnątrz czekałaby matka, by mnie skierować na drogę obowiązku. Widziałam ją przed sobą - cierpiącą, ale niezłomną, jak rozkazuje mi powrócić natychmiast do domu męża. Nie należałam już do jej rodziny.

Powoli zdjęłam ślubne szaty i odłożyłam je. Długo siedziałam na skraju wielkiego łoża z baldachimem, bojąc się wśliznąć w jego cienie. Szalone, bez sensu, wirowały słowa męża w mej głowie. W końcu łzy trysnęły mi z oczu, wczółgałam się pod kołdrę i łkałam długie godziny, aż utulił mnie lekki, niespokojny sen.

Obudziłam się o świcie i najpierw ogarnęło mnie zdziwienie na widok obcego pokoju, potem jednak wstrząsnęła mną burza dręczących wspomnień. Prędko wstałam i ubrałam się. Po chwili nadeszła służąca z gorącą wodą, zaczęła się uśmiechać i rozglądać dookoła. Wyprostowałam się. Byłam zadowolona, że od matki nauczyłam się godności. Przynajmniej niech nikt nie wie, że nie podobam się mojemu małżonkowi. Powiedziałam:

- Zanieś wodę panu. Ubiera się w sąsiednim pokoju.

Potem z dumą włożyłam czerwony brokat i w uszy wpięłam duże złote kolczyki.

Miesiąc upłynął, odkąd spotkałyśmy się, siostrzysko! Moje życie jest pełne dziwnych, niezwykłych wydarzeń.

Wyprowadziliśmy się z domu jego przodków! Odważył się powiedzieć, że jego matka jest żadna władzy i że on nie ścierpi, aby jego żona była służebnicą.

Zaczęło się właściwie od błahej, nieznaczącej przyczyny. Gdy minęły uroczystości weselne, przedstawiłam się w następujący sposób jego matce: wstałam w czas rano, przywołałam niewolnicę, kazałam jej przynieść gorącej wody, wlałam ją do miednicy z brązu i tak, z niewolnicą na przedzie, udałam się do matki mojego małżonka. Skłoniłam się nisko i rzekłam:

- Proszę, o Dostojna, racz odświeżyć się kąpielą w tej oto gorącej wodzie.

Leżała w łóżku - potężna masa, wypiętrzająca niby góra atlasową kołdrę. Usiadła, by obmyć twarz i ręce, a ja nie śmiałam spojrzeć na nią. Gdy skończyła, bez słowa dała znak, żebym zabrała miednicę i odeszła. Nie wiem, czy ręka moja zaplątała się w ciężkich zasłonach łoża, czy też moje ręce drżały - bałam się - ale gdy podniosłam miednicę, zakotyssała się ona i trochę wody prysnęło na łóżko. Poczułam, że krew zastyga mi w żyłach. Moja teściowa krzyknęła ze złością ochrypłym głosem:

- Co to ma znaczyć? Ładna mi synowa!

Wiedziałam, że nie wolno mi powiedzieć nic na swe usprawiedliwienie. Odwróciłam się zatem tylko i wyszłam z pokoju, niosąc niepewnie miednicę, łyży bowiem przesłaniały mi oczy. Przed drzwiami spotkałam mojego męża, był zły z jakiegoś powodu. Obawiałam się wyrzutów z jego strony za to, że nie spodobałam się jego matce przy tej pierwszej sposobności. Nie mogłam podnieść ręki, by otrzeć łyży, a czułam, że wciąż płyną i ciekną po policzkach.

Wybąknęłam dziecinnie:

- Miednica była śliska.

Ale on przerwał mi:

- Nie czynię ci wyrzutów. Lecz nie ścierpię dłużej, aby moja żona pełniła obowiązki sługi. Matka moja ma sto niewolnic.

Próbowałam wytłumaczyć mu, że tą posługą chciałam okazać szacunek należny teściowej. Matka moja pouczyła mnie dokładnie o wszystkich obowiązkach, jakie synowa winna spełniać wobec matki swego małżonka. W jej obecności mam podnieść się i stać. Mam ją prowadzić na honorowe miejsce. Mam myć jej filiżankę, powoli wlewać świeżo naparzoną, zieloną herbatę i podawać jej oburącz filiżankę. Nie wolno mi niczego jej odmówić. Muszę dbać o nią jak o własną matkę i w milczeniu znosić jej wyrzuty, nawet niesłuszne. Jestem gotowa poddać się jej we wszystkim. Ale postanowienie mojego małżonka było niewzruszone. Nie zważał na moje słowa.

Łatwo sobie wyobrazić, że ta zmiana nie poszła lekko. Rodzice jego rozkazali mu nawet, żeby starodawnym zwyczajem pozostał w domu przodków. Jego uczony ojciec jest niskiego wzrostu, drobny i nieco pochylony od ciągłego ślęczenia nad księgami. Siedział po prawej stronie stołu, pod tabliczkami przodków, trzykrotnie pogładził siwą, skąpą brodę i rzekł:

- Synu, zostań w moim domu. Wszystko, co moje, należy do ciebie. Jest tu dosyć jada i miejsca. Nie masz potrzeby osłabiać swego ciała ciężką pracą. Możesz spędzać dni na godziwych wyczasach lub też zająć się studiami, które ci odpowiadają. Niech ta kobieta, synowa twej czcigodnej matki, urodzi ci synów. Trzy pokolenia mężczyzn pod jednym dachem - to widok radujący niebios.

Lecz mój małżonek jest prędko i porywczy. Nie skłoniwszy się nawet przed ojcem, wykrzyknął:

- Ale ja chcę pracować, ojcze! Wykształciłem się w zawodzie naukowym, najszlachetniejszym zawodzie zachodniego świata. A synowie nie są moim pierwszym życzeniem. Chcę dać ojczyźnie plody mego mózgu. Plodami ciała każdy pies może zapełnić ziemię.

Podśluchiwałam za drzwiami, za niebieską kotarą, i przerażenie ogarnęło mnie, gdy posłyszałam, jak syn przemawia do ojca. Gdyby był najstarszym synem

albo gdyby został wychowany w dawnej tradycji, przenigdy nie śmiałyby w ten sposób stawiać oporu ojcu. Lata spędzone w owych krajach, gdzie synowie nie szanują rodziców, pozbawiły go synowskiego posłuszeństwa. Oczywiście, żegnając się, przemawiał do swych rodziców uprzejmymi słowy i przyrzekł im, że pozostanie zawsze miłym synem. Ale wyprowadziliśmy się i tak!

Czegoś podobnego, jak ten nowy dom, nie widziałam nigdy w życiu. Nie ma w nim podwórzy. Jedynie maleńki, czworokątny przedpokój wiodący do innych pokoi, a z niego idą strome schody na górę. Kiedy po raz pierwszy wspierałam się po tych schodach, bałam się zejść na dół, bo do takiej stromości nogi moje nie przywykły. Usiadłam więc i zesuwałam się ze stopnia na stopień, trzymając się mocno drewnianej poręczy. Potem zauważyłam, że do mojego kaftana przyłgnęło nieco świeżej farby, spieszyłam zatem przebrałam się, by mój mąż nie wyśmiał mej obawy. Śmieje się on nieraz nagle, prędko i głośno. Boję się jego śmiechu.

Jeśli zaś idzie o meble, zupełnie nie wiedziałam, jak je poustawiać w takim domu. Na nic nie było tu miejsca.

Jako część wyprawy wzięłam z domu matki stół i krzesła z masywnego dębu malajskiego, tudzież łóżko tak samo wielkie, jak małżeńskie łożo matki. Mąż mój postawił stół i krzesła w niewielkim pokoju, który nazywa "jadalnią", wielkie łóżko zaś, na którym miałam rodzić synów, nie zmieściło się w ogóle w żadnym z małych pokoi na górze. Śpię na bambusowym łóżku, przypominającym łóżko służącej, a mój mąż sypia w innym pokoju na łóżku żelaznym, wąskim jak ławka. Trudno mi oswoić się z tylu niezwykłymi rzeczami.

W głównej sali, zwanej przez niego "bawialnią", stoją krzesła, które sam kupił - dziwaczne, nieforemne mebelki; każde z nich jest inne, a niektóre wyplatane są ze zwyczajnej trzciny. W środku pokoju umieścił niewielki stół, nakrył go serwetą ze zwykłego jedwabiu i położył na nim książki. Szkaradnie to wygląda!

Na ścianach porozwieszał fotografie swych kolegów szkolnych, oprawne w ramy, oraz czworokątny kawałek filcu z cudzoziemskimi literami. Spytałam, czy to jego dyplom, na co wybuchnął śmiechem. Potem pokazał mi swój dyplom. Jest to kawałek zasuszonej skóry, zapisany dziwnymi czarnymi znakami. Wskazał mi swoje nazwisko, pod którym wyrysowane są osobliwe zakrętaszy. Dwa pierwsze oznaczają uniwersytet, w którym studiował, dwa dalsze - jego stopień doktora zachodniej wiedzy medycznej. Spytałam go, czy te znaki odpowiadają rangą naszemu staremu "han-lin", ale znowu zaczął się śmiać i oświadczył, że to coś zupełnie innego. Dyplom ten za szkłem i w ramach wisi na ścianie, na honorowym miejscu, tam gdzie w domu matki wisi dostojny portret starego cesarza z dynastii Ming.

Ach, ten okropny dom zachodni! Nigdy chyba nie będę się czuła w nim dobrze! W oknach są szyby z przezroczystego szkła, zamiast rzeźbionych ram z

nieprzejrzystym papierem ryżowym. Jaskrawy blask słońca lśni na białych ścianach i zdradza najmniejszy pyłek na meblach. Nie jestem przyzwyczajona do tego niemiłosiernego światła.

Kiedy rozcieram karmin na wargach i miękki puder na czole, tak jak mnie nauczono, jasność demaskuje szminkę i mój mąż mówi:

- Proszę cię, nie maluj się tak! Wolę kobiety wyglądające naturalnie.

A przecież gardzić zwiewnością pudru i ciepłem purpury znaczyłoby odebrać potężnemu działaniu piękna ostatnią doskonałość. Zupełnie tak, jak gdybym uważała swoje włosy za uczesane, nie nadając im olejkiem ostatecznej gładkości, albo jak gdybym włożyła na nogi trzewiki bez haftu. W domu chińskim światło słońca jest przyćmione kratami i rzeźbami, i pada łagodnie na twarz kobiet. Ale jak mam być piękna w tym nowym domu?

Zresztą te okna są pomyłone. Mój mąż kupił białą materię i polecił mi uszyć firanki; dziwiłam się, że naprzód robi się otwór w ścianie i wprawia szkło, a potem zakrywa się tę dziurę materią.

Co do podłóg, są one z drzewa, i cudzoziemskie trzewiki mojego męża stukają przy każdym kroku. Potem kupił ciężki, kwiecisty materiał wełniany i w wielkich kwadratach rozpostarł na podłodze. Zdziwiło mnie to niezmiernie.

Obawiałam się, że zawałamy te kwadraty lub że służba zapomni się i będzie pluła na nie. Ale mąż oburzył się, gdy mu o tym wspomniałam, i oświadczył, że nie zniesie, by w jego domu pluto na podłogę.

- A gdzie ma się spluwać- w takim razie? - spytałam.

- Na dworze, jeśli koniecznie musi się to czynić- - odparł.

Służbie jednak ciężko się było do tego przyzwyczaić; nawet ja zapomniałam się niekiedy i wypluwałam pestki arbuźów na te chusty. Wówczas mąż kupił małe, płaskie miseczki, rozstawił je w pokojach i zmusił nas do ich używania. To dziwne, on sam używa chustki i wkłada ją z powrotem do kieszeni. Wstrętny obyczaj zachodni!

IV

Ai-ya! Są godziny, kiedy najchętniej uciekłabym z tego domu, gdyby to było możliwe! Ale nie śmiem w takich okolicznościach stanąć przed obliczem matki, a dokąd mam pójść? Dni wloką się - jeden po drugim - długie, samotne dni. Mąż mój bowiem pracuje jak kulis, który musi zarobić sam na ryż, zamiast żyć tak, jak przystoi synowi bogatego urzędnika. Wczesnym rankiem, nim dzień wchłonie w siebie całe ciepło słońca, już idzie do swej pracy i aż do wieczora zostawia mnie samą. Nikogo nie ma prócz obcej służby w kuchni, a wstyd mi słuchać ich plotek.

Biada mi, czasem myślę, że już lepiej byłoby obsługiwać jego matkę i żyć na podwórzach razem ze szwagierkami. Przynajmniej słyszałabym śmiech i głosy! Tutaj przez cały dzień milczenie niby mgła spowija dom. Cóż mi więc pozostaje innego, jak beczynn timer siedzieć i marzyć, i rozważać, jakim sposobem zyskać władzę nad jego sercem.

Rano wstaję wcześnie i przygotowuję się, by godnie stanąć przed nim. Nawet, jeśli w nocy niepokój nie pozwalał mi spać, wstaję wcześnie i myję twarz we wrzącej, wonnej wodzie i nacieram ją olejkami i perfumami, gdyż pragnę zaraz z rana usidlić jego serce. Ale choćbym najwcześniej wstała, on zawsze siedzi już przy stole i uczy się.

Codziennie jest to samo. Chrząkam cicho i obracam leciutko okrągłą klamkę przy jego drzwiach. Ach, te twarde, dziwaczne guzy, ile razy musiałam kręcić je i obracać, nim zgłębiłam ich tajemnicę. Mój małżonek niecierpliwi się, gdy jestem nieporadna, toteż ćwiczę się w jego nieobecności. Ale i teraz jeszcze palce moje ześlizgują się niekiedy z gładkiej, zimnej porcelany, i wówczas serce dygoce mi w piersiach, podczas gdy usiłuję być zgrabną i prędką. On nie znosi powolności i porusza się tak szybko, że chwilami się lękam, by mu się co złego nie przytrafiło.

On nie dba w ogóle o zdrowie. Dzień w dzień, gdy o porannym chłodzie podaję mu gorącą herbatę, bierze ją z moich rąk, nie odrywając nawet oczu od książki. Po co więc w takim razie już o świcie posyłam służbę po świeży jaśmin do włosów? Nawet ta woń nie przenika do kart jego cudzoziemskiej książki. A kiedy po jego odejściu wracam, aby zobaczyć, czy wypił herbatę, jedenaście razy na dwanaście widzę, że nie podniósł nawet pokrywki z czajnika i że listki pływają nie poruszone w bladym płynie. On nie troszczy się o nic poza swoimi książkami.

Zastanawiałam się nad wszystkim, co, zdaniem matki, mogłoby sprawić przyjemność mężowi. Przygotowałam wykwintne potrawy, chcąc podrażnić jego podniebienie. Wysłałam służącego, by zakupił świeże kurczaki i pędy bambusowe z Hangczou, ryby mandarynowe i imbir, palony cukier i oliwę z soi. Całe przedpołudnie gotowałam i nie pominęłam żadnej przyprawy, która by mogła podnieść smak i

delikatność jadała. Gdy wszystko było gotowe, zarządziłam, żeby te potrawy wniesiono przy końcu posiłku, a wtedy mój mąż zawoła:

“Ach, najlepsze schowano na ostatek! To przecież uczta cesarska”.

Ale gdy wniesiono potrawy, przyjął je bez żadnej uwagi, jako część zwykłego posiłku. Nie zważał wcale na ich wykwintny smak i nie poświęcił im ani słówka. Siedziałam w milczeniu i przyglądałam mu się bacznie, ale nie odezwał się wcale i jadł pędy bambusowe tak, jak gdyby to była kapusta z chłopskiego ogrodu.

W nocy, kiedy bolesne rozczarowanie minęło, powiedziałam sobie:

“To dlatego, że nie przygotowałam mu jego ulubionych potraw. Ponieważ on sam nigdy nie mówi, co lubi, posłę do jego matki i zapytam, co jadał chętnie w młodości”.

Wysłałam przeto służącego, lecz matka mojego małżonka odpowiedziała:

“Zanim pojechał za Cztery Morza, lubił mięso mocno przyrumienionej kaczki w galarecie z dzikiego głogu. Lecz odkąd przez wiele lat żywił się barbarzyńskim i na pół surowym jadem ludów zachodnich, nie przywiązuje żadnej wagi do wykwintnych potraw”.

Tak więc poniechałam dalszych prób. Nie istnieje więc nic, czego mój mąż życzyłby sobie ode mnie. Nie potrzebuje nic z tego, co bym mu dać mogła.

Pewnego wieczoru, minęło już czternaście dni od przeprowadzki do nowego domu - siedzieliśmy razem w pokoju. Gdy weszłam, mąż mój czytał jedną ze swoich ksiąg, przechodząc obok niego rzuciłam okiem na obrazek i ujrzałam prosto stojącą postać ludzką, ale - ku mojemu przerażeniu - bez skóry, tylko krwawe mięso! Byłam okropnie wylękniona i zdumiona, że on czyta takie książki, ale nie śmiałam zapytać go o to.

Usiadłam na jednym z wyplatanych krzesel, nie oparłam się jednak, nie przystoi bowiem opierać się w obecności innych. Serce moje tęskniło za domem matki. Wiedziałam, że o tej godzinie w migoczącym blasku świec zbierają się nałożnice i ich małe, hałaśliwe dzieci na posiłek wieczorny. Matka moja siedzi na poczesnym miejscu, u góry stołu, a służba pod jej kierunkiem wnosi miski z jarzynami i dymiącym ryżem oraz grzechoczące pałeczki. Każdy zajęty jest jedzeniem i raduje się. Po wieczerzy przychodzi ojciec zabawić się z dziećmi nałożnic. A po skończonej robocie służba siada na podwórzu, na niskich stołeczkach, i szepcze z sobą w ciemności. Matka oblicza się przy stole z kucharzem, a płomień czerwonej, wielkiej świecy chybotnie nad jej głową.

O, jak bardzo rwało się moje serce do matki! Chodziłabym od kwiatu do kwiatu i patrzyła, czy w strąkach lotosów dojrzały już nasiona. Jest przecież późne lato i czas ich nastał. A może po wzejściu księżycy matka kazałaby mi przynieść harfę i zagrać jej ulubione piosenki, i moja prawa ręka wiodłaby melodię, podczas

gdy lewa wtórowałaby lekko.

Na wspomnienie harfy podniosłam się, aby ją przynieść. Wyjęłam ją ostrożnie z ławkowej skrzyni, na której perłową macicą inkrustowane były postacie ośmiu duchów muzyki. Wewnątrz, pod strunami harfy, tkwiły drewniane kołeczki, i każde z tych drewierek własną nutą wzbogacało pełnię dźwięku, ilekroć ktoś uderzył w struny. Instrument ten wraz ze skrzynką należał ongi do matki mojego ojca; przywiózł go jej ojciec z Kuangtungu, kiedy przestała płakać z powodu bólu w skrępowanych stopach.

Trąciłam lekko struny. Wydały wysoki, żalony ton. Ta harfa jest starą harfą mojego ludu i powinno się grać na niej pod drzewami, w blasku księżycowym, nad cichą wodą. Wtenczas wydaje słodki, czarowny głos. Ale w tym głuchym, obcym pokoju zabrzmiała zduszonym, bladym dźwiękiem. Zawahałam się - potem jednak zagrałam krótką piosenkę z ery Sung.

Mój małżonek oderwał oczy od książki.

- To bardzo ładne - powiedział życzliwie. - Cieszę się, że umiesz grać. Później kupię ci fortepian, będziesz wówczas mogła poznać również muzykę Zachodu. - Po tych słowach wrócił znowu do swej lektury.

Spojrzałam na niego, jak czytał swoją okropną książkę, i znowu uderzyłam leciutko w struny, nie słysząc nawet, jaki dźwięk wydają. Nigdy w życiu nie widziałam dotąd fortepianu. Cóż bym poczęła z tym cudzoziemskim instrumentem? I nagle nie mogłam grać dalej, odłożyłam harfę i siedziałam beczynn timer z pochyloną głową.

Po długim milczeniu mój małżonek zamknął książkę i spojrzał na mnie poważnie.

- Kuei-lan - powiedział.

Serce zadrgało we mnie. Po raz pierwszy nazwał mnie po imieniu. Co miał mi wreszcie do powiedzenia? Nieśmiało podniosłam oczy. Ciągnął:

- Już od dnia naszego ślubu chcę cię zapytać, czy nie pragnęłabyś odwiązać nóg? Ich krępowanie jest szkodliwe dla całego ciała. Popatrz, jak wyglądają twoje kości.

Wziął ołówek i na kartce książki wyrysował szybko okropną, nagą, zniekształconą stopę.

Skąd o tym wiedział? Nigdy w jego obecności nie obnażyłam nóg. My, Chinki, nigdy nie wystawiamy nóg na pokaz. Nawet nocą wdziewamy pończochy z białego płótna.

- Skąd wiesz o tym? - wykrztusiłam bez tchu.

- Jestem przecież lekarzem wykształconym na Zachodzie - odparł. - Zresztą powinnaś przestać wiązać je także dlatego, że nie są ładne. Poza tym krępowanie nóg wyszło obecnie już z mody. Może to cię przekona? - Uśmiechnął się i popatrzył

na mnie dobrotliwie.

Ja jednak prędko ukryłam nogi pod krzesłem. Słowa jego przeraziły mnie. Jak to, moje stopy nieładne? Zawsze byłam dumna ze swoich maleńkich nóżek. W ciągu całego dzieciństwa matka osobiście doglądała codziennego moczenia ich w gorącej wodzie i coraz mocniejszego ściągnięcia bandażem, a kiedy płakałam z bólu, przypominała mi, że kiedyś mój mąż będzie chwalił piękno moich nóg.

Skłoniłam nisko głowę, aby ukryć łzy. Myślałam o tych wszystkich niespokojnych nocach i dniach, kiedy nie mogłam jeść ani bawić się, i o tym, jak godzinami siedziałam na brzegu łóżka i machałam moimi biednymi nogami, by zmniejszyć w nich napór krwi. A teraz, kiedy wycierpiałam tę mękę i ból minął dopiero od roku, musiałam się dowiedzieć, że mój małżonek uważa je za szkaradne!

- Nie mogę - powiedziałam zduszonym głosem. - Wstałam z krzesła i nie panując już dłużej nad łzami, wyszłam z pokoju.

Nie zależało mi w końcu tak bardzo na moich nogach. Ale jeśli nawet one w haftowanych uwodzicielsko trzewiczkach nie znalazły łaski w jego oczach, jakże mogłam ufać, że kiedykolwiek pozyskam jego miłość?

W dwa tygodnie potem, według naszego chińskiego obyczaju, udałam się z wizytą do domu matki. Mój mąż nie wspominał już więcej o odwiązaniu nóg. Nie nazwał mnie także więcej po imieniu.

V

Nie jesteś jeszcze zmęczona, siostrze? W takim razie będę mówić dalej.

Choć minął dopiero krótki czas od mego zamążpójścia, miałam wrażenie, przestępując dobrze znaną bramę, że sto księżyców wzeszło i zagasło, odkąd wyniesiono mnie z tego domu w lektyce ślubnej. Spodziewałam się wówczas wielu rzeczy i obawiałam się wielu. I chociaż teraz wracałam jako zamężna kobieta, chociaż nie miałam już dziewczęcej grzywki na czole i włosy upięłam w węzeł, to jednak wiedziałam, że mimo wszystko pozostałam tą samą dziewczyną, tylko bardziej strwożoną i uboższą o wiele nadziei.

Matka, wsparta na długiej, obitej srebrem lasce, wyszła naprzeciw mnie na pierwsze podwórze. Wyglądała na znużoną, tak mi się przynajmniej zdawało, i jeszcze bardziej wyczerpaną niż dawniej. A może pochodziło to stąd, że nie widywałam jej teraz codziennie? Bądź co bądź smutek w jej oczach, jeszcze bardziej wyrazisty niż dawniej, wzruszył mnie do głębi. Ośmieliłam się nawet po złożeniu ukłonu ująć jej rękę. Odpowiedziała mi lekkim uściskiem dłoni, po czym razem przeszliśmy na dalsze podwórze.

O, z jaką radością patrzyłam na wszystko! Zdawało mi się, że musiały tu zajść jakieś wielkie zmiany. Tymczasem wszystko pozostało takie same, jasne i oczywiste, pełne ładu i spokoju, jak zawsze było - z wyjątkiem chyba śmiechu nałożnic i dzieci, i hałasu służby; bo gdy mnie ujrzeli, wszyscy przybiegli ze śmiechem i krzykiem na moje powitanie. Światło jesiennego słońca opływało mury pełne kwiatów i emaliowane płyty podwórzy, skrzyło się na stawach i krzakach. Kratowane drzwi i okna mieszkań, zwróconych na południe, były szeroko otwarte, by wpuścić światło i ciepło, a wpadające promienie lśniły na rzeźbionych i malowanych belkach komnat. Chociaż wiedziałam, że moje miejsce nie jest już tutaj, dusza moja znalazła ukojenie w swej prawdziwej ojczyźnie.

Brak mi było tylko jednej ładnej, wpadającej w oko twarzy.

- A gdzie czwarta pani? - spytałam.

Matka przywołała niewolnicę, rozkazała jej nabić fajkę, po czym odparła od niechcienia:

- La-may? Ach, wysłałam ją w odwiedziny na wieś. Zmiana powietrza dobrze jej zrobi.

Z tonu jej odpowiedzi wywnioskowałam, że mądrzej będzie nie pytać więcej o La-may. Ale kiedy wieczorem sposobiałam się do spania w moim dawnym pokoju dziecinnym, nadeszła stara Wang Ta-ma, aby rozczesać i zapleść moje włosy, jak to zawsze czyniła. I między innymi plotkami opowiedziała mi również, że mój ojciec zamierza wziąć sobie nową małżonkę, pewną dziewczynę z Pekinu, wychowaną w

Japonii, i że czwarta pani, posłyszawszy o tym, połknęła swoje najpiękniejsze kolczyki nefrytowe. Przez dwa dni nie zwierzyła się z tym nikomu pomimo okropnych boleści, potem matka moja domyśliła się wszystkiego.

Dziewczyna była bliska śmierci, a stary lekarz, którego wezwano, nie umiał jej pomóc, chociaż przekłuwał jej napiętki i stopy szpilkami. Jeden z sąsiadów zaproponował, aby udać się o pomoc do cudzoziemskiego szpitala, ale matka sprzeciwiła się temu. "Nie wiemy nic o cudzoziemcach", oświadczyła. "Jakże może obcy zrozumieć, na co cierpi Chinka? Cudzoziemscy lekarze znają się może dobrze na chorobach swych ziomków, ci ludzie bowiem w porównaniu z kulturalnymi i wysoko stojącymi Chińczykami są istotami prostymi i barbarzyńskimi". Mój brat jednak bawił właśnie w domu z okazji Święta Ósmego Miesiąca i on sam uprosił cudzoziemską lekarzkę, by przysłała.

Przyniosła z sobą jakieś dziwaczne narzędzia z długą rurką. Rurkę tę wsunęła czwartej pani do gardła i kolczyki zaraz stamtąd wyszły. Wszyscy byli ogromnie zdziwieni z wyjątkiem cudzoziemki, która spokojnie zapakowała narzędzia i poszła swoją drogą.

Inne nałożnice były wściekłe na czwartą panią, że połknęła piękne kolczyki. Otyła pani rzekła:

- Nie mogłaś to lepiej zeżreć pudełka zapalek za dziesięć miedziaków?

Czwarta pani nie odpowiedziała nic na tę zaczepkę.

Służąca mówiła, że nie jadła ani nie odzywała się do nikogo, odkąd przywrócono ją do życia, i cały dzień leżała na łóżku za spuszczoną zasłoną. Twarz jej zmalęła i zbrzydła. I dlatego matka moja zlitowała się nad nią i wysłała ją z domu, aby jej nie narażać na szydercze kpiny kobiet.

Takie sprawy były oczywiście błahymi plotkami, na które nie było miejsca w moich rozmowach z matką. Jedyne dlatego, że tak bardzo kochałam dom rodzinny, pragnęłam dowiedzieć się o najmniejszej drobnostce i użyczyłam chętnego ucha gadaniu Wang Ta-ma. Jest ona u nas od tak dawna, że zna nasze wszystkie sprawy, przybyła razem z matką z jej dalekiej ojczyzny Shansi i pierwsza trzymała po urodzeniu dzieci matki w ramionach. Po śmierci matki Wang Ta-ma pójdzie do żony mojego brata i będzie pielęgnowała wnuki swej pani.

Tylko jedno z jej opowiadań miało poważniejsze znaczenie. Mój brat postanowił pojechać za granicę, do Ameryki, i tam studiować dalej. Matka nie wspomniała mi o tym, lecz Wang Ta-ma, przyniósłszy mi pierwszego zaraz ranka gorącą wodę, opowiedziała szeptem, że ojciec śmiał się zrazu z zachcianek syna, w końcu jednak dał zezwolenie na tę podróż, obecnie bowiem studiowanie za granicą jest w modzie i synowie jego przyjaciół czynią to również.

Matka była bardzo nieszczęśliwa z powodu tego obrotu rzeczy,

nieszczęśliwsza niż kiedykolwiek w życiu - opowiadała Wang Ta-ma - z wyjątkiem chyba czasu, kiedy ojciec wziął sobie pierwszą nałożnicę. Kiedy zobaczyła, że mój brat naprawdę zamierza odjechać, przez trzy dni nie przyjmowała pokarmu i nie odzywała się do nikogo. Ale ostatecznie pojawił się, że syn koniecznie chce pojechać za Wielkie Morze, prosiła go, żeby przedtem poślubił swą narzeczoną, by mogła urodzić mu syna. Matka powiedziała:

“Jeśli nie chcesz pojąć, że twoja krew i ciało nie należą wyłącznie do ciebie, jeśli w uporze i bezwzględności nie pomnisz na twój obowiązek i chcesz rzucić się w niebezpieczeństwa tego barbarzyńskiego kraju, to przynajmniej oddaj innemu dziedzictwo świętej linii przodków, abym, gdy umrzesz - o, mój synu! - mogła widzieć swego wnuka”.

Ale mój brat. zaciął się w uporze.

“Nie pragnę zgoła małżeństwa - rzekł. - Pragnę jedynie studiować i przyswoić sobie wszystko, co ma z nauką związek. Nic złego nie zdarzy mi się, matko. Gdy wrócę, jestem gotów... Ale nie teraz, nie teraz”.

Wtedy matka przesłała wiadomość ojcu i zażądała, by zmusił syna do małżeństwa. Lecz ojciec, zajęty właśnie umową dotyczącą nowej nałożnicy, niedbale wziął się do tego. Tak zatem brat mój mógł czynić, co chciał.

Przyznawałam słusność matce. To pokolenie jest ostatnie w linii ojca, dziadek mój bowiem prócz niego nie miał synów. Również inni synowie matki pomarli młodo i dlatego konieczne jest, aby mój brat spłodził jak najprędzej syna i by w ten sposób matka moja spełniła obowiązek wobec przodków. Wszak w tym celu brat był od dziecka zaręczony z córką rodu Li. Nie widziałam jej wprawdzie nigdy, lecz słyszałam, że jest nieładna. Ale co to znaczy wobec życzenia matki?

Przez kilka dni nieposłuszeństwo brata martwiło mnie serdecznie ze względu na matkę. Ona jednak nigdy o tym ze mną nie mówiła. I to cierpienie, podobnie jak inne troski, ukryła głęboko w niewidocznych zakątkach duszy. Matka miała zwyczaj milczenia o pewnych sprawach, jeśli widziała, że nie da się uniknąć zmartwienia. Dlatego też, otoczona dobrze znanymi twarzami i ścianami, przyzwyczajona do małomówniej powagi matki, powoli przestałam myśleć o bracie.

Oczywiście pierwszym pytaniem, które wyczytałam w spojrzeniach wszystkich, którego obawiałam się i oczekiwałam, było: jak wyglądają moje nadzieje na syna? Każdy zadawał mi to pytanie, ja jednak broniłam się przed nim, przyjmując jedynie poważnym skinieniem głowy życzenia, którymi mnie darzono. Nikt, nikt nie powinien wiedzieć, że mój małżonek nic sobie ze mnie nie robi. A jednak matki nie potrafiłam zwieść.

Pewnego wieczoru, siódmego dnia pobytu w domu rodzinnym, siedziałam beczynnie w drzwiach, wychodzących na wielkie podwórze. Była godzina

zmierzchu, niewolnice i służące krzątały się koło posiłku wieczornego, korzenna woń smażonej ryby i pieczonej kaczki unosiła się w powietrzu. W ostatnich błyskach gasnącego dnia stały ciężkie, kuszące chryzantemy. Miłość do domu i dawnego otoczenia tkliwym ciepłem wypełniała mi duszę. Pamiętam, że pieszczotliwie pogłaskałam nawet rzeźbione odrzwia, ponieważ serdecznie kochałam tu wszystko i czułam się bezpiecznie w tym miejscu, gdzie zbiegło moje dzieciństwo, zbiegło tak spokojnie, że nawet nie zauważyłam wcale, kiedy minęło. Wszystko tutaj było mi drogie: cichy mrok, osnuwający wygięte dachy, świece, które zapalano w pokojach, ostry aromat potraw, głosy dzieci i miękkie stapanie filcowych pantofli po kamiennych płytach. Ach, jestem córką starego domu chińskiego, ze starymi tradycjami, starymi meblami, starymi, wypróbowanymi zwyczajami, pewnymi i niezawodnymi. Wiem, jak żyć tutaj!

Potem rozmyślałam o moim małżonku. W tej chwili siedział pewnie sam przy stole w cudzoziemskim domu, w zachodnim stroju, i wyglądał zupełnie jak obcy. Jakże mogłam wejść w jego życie? Nie potrzebował mnie. Łzy ścisnęły mi gardło, łzy, których nie mogłam wypłakać.

Byłam tak bardzo samotna, o wiele samotniejsza niż przed ślubem. Dawniej myślałam - mówiłam ci już o tym, siostrze - o przyszłości. A teraz przyszłość stała się teraźniejszością. Lecz zawiera jedynie gorycz. Nie mogłam już dłużej powstrzymać łez. Odwróciłam głowę w stronę mroku, aby blask świec nie padł na moją twarz i nie zdradził mnie. W tej chwili zabrzmiał gong i zawołano mnie do stołu. Ukradkiem otarłam łzy i wśliznęłam się na moje miejsce.

Matka wcześniej udała się do swego mieszkania, nałożnice poszły do swych pokojów. Siedziałam sama i piłam herbatę, gdy zjawiała się Wang Ta-ma.

- Twoja czcigodna matka wzywa cię do siebie - rzekła.

Odparłam zdziwiona:

- Ależ matka powiedziała mi już, że idzie do swego pokoju. O rozmowie nie było mowy.

- Mimo to rozkazuje ci zjawić się u niej. Przed chwilą byłam w jej pokoju - oświadczyła Wang Ta-ma, po czym wyszła bez żadnych dalszych wyjaśnień.

Gdy kroki jej przebrzmiały w podwórzu, odsunęłam aksamitną kotarę i weszłam do pokoju matki. Ku mojemu zdziwieniu leżała w łóżku; obok, na małym stoliku, płonęła wysoka świeca. Nigdy w życiu nie widziałam dotąd naszej matki w łóżku. Sprawiała wrażenie niezwykle słabowitej i wyczerpanej. Oczy miała zamknięte, wargi były blade i ściągnięte. Cicho podeszłam do łóżka i zatrzymałam się.

Jej poważna, delikatna twarz była zupełnie biała i bardzo smutna.

- Matko - szepnęłam.

- Dziecko moje - odparła.

Wahałam się nie wiedząc, czy wolno mi usiąść, czy mam stać dalej. Matka wyciągnęła rękę i dała mi znak, abym usiadła przy niej na łóżku. Zrobiłam to i w milczeniu czekałam na jej słowa. W duszy mówiłam sobie: "Martwi się pewnie o mojego brata w zamorskich krajach".

Ale nie o moim bracie myślała, bo po chwili zwróciła ku mnie twarz i rzekła:

- Widzę, że coś ci dolega, moja córko. Zaraz po twoim powrocie zauważyłam, że z twej twarzy zniknął wyraz beztroski i zadowolenia. W duszy twej nie ma pokoju, a łzy zbyt łatwo napływają ci do oczu. Chociaż usta twoje o tym nie mówią, widać, że jakiś potajemny ból gnębi twoje serce. Co się stało? Jeśli przyczyną jest to, że nie jesteś przy nadziei, miej cierpliwość. Dwa lata trwało, nim obdarzyłam twego ojca synem.

Nie wiedziałam, jak mam jej o tym powiedzieć. Obok, z haftowanego baldachimu, zwisała jedwabna nitka i tę nitkę kręciłam między palcami podobnie, jak kręciły się myśli w mojej głowie.

- Mów! - rozkazała wreszcie, niemal surowo.

Spojrzałam na nią i ... o, te głupie łzy! Nie pozwalały mi wyrzec ani słowa. Napływały i napływały do oczu, aż tchu mi brakło w piersiach. Wreszcie wybuchnęłam gorzkim łkaniem, pochyliłam się i ukryłam twarz w kołdrze.

- Ach, ja nie wiem, czego on chce! - zawołałam. - Mówi, że mam być równa jemu, a nie wiem, jak! Nienawidzi moich nóg, powiada, że są szkaradne, i rysuje takie okropne obrazki! Chociaż nie wiem, skąd on o tym wie, bo nigdy mu ich nie pokazałam!

Matka usiadła na łóżku.

- Jemu równa? - spytała zdumiona i jej oczy w bladej twarzy rozwarły się szeroko. - Co on ma na myśli? Jak możesz być równa swemu małżonkowi?

- Kobiety na Zachodzie są równe mężczyznom - odrzekłam wśród łkań.

- Tak, ale przecież my jesteśmy rozumnymi ludźmi. A twoje nogi... Czemu je rysuje? Co to znaczy?

- Aby mi pokazać, że są brzydkie - szepnęłam.

- Twoje nogi? W takim razie z pewnością zaniedbałaś się. Dałam ci przecież dwadzieścia par trzewików, nie umiałaś roztropnie wybierać.

- On nie rysuje ich z zewnątrz - rysuje kości, są całkiem okaleczone.

- Kości? Kto widział kiedykolwiek kości w stopie kobiety? Czy oko ludzkie może patrzeć przez mięso?

- Jego oczy mogą, tak mówi. Gdyż jest lekarzem wykształconym na Zachodzie.

- Ai-ya, moje biedne dziecko! - Matka z westchnieniem opadła na poduszki i potrząsnęła głową. - Jeśli on zna czary Zachodu...

A potem nagle powiedziałam jej wszystko! - wszystko!

Wyszeptałam nawet te gorzkie słowa:

- On nie dba wcale o to, czy będziemy mieć syna! O, matko, jestem jeszcze dziewczicą!

Długo trwało milczenie. Znowu wtuliłam twarz w kołdrę.

Zdawało mi się, że matka dotyka lekko mojej głowy i chwilę trzyma na niej rękę; ale zupełnie pewna tego nie jestem. Matka moja nie lubiła nigdy okazywać swych uczuć. W końcu usiadła prosto i zaczęła mówić:

- Nie mogę sobie wyobrazić, abym popełniła jakikolwiek błąd w twym wychowaniu. Nie wierzę, byś mogła nie podobać się prawdziwemu Chińczykowi szlachetnego rodu. Czy to możliwe, że poślubiłaś barbarzyńcę? Nie, nie, on pochodzi przecież z rodu K'ung. Kto mógłby to przewidzieć! To sprawiły te lata za granicą. Dlatego modliłam się, by twój brat umarł, zanim pojedzie do obcych krajów! - Zamknęła oczy i opadła na łóżko. Jej szczupła twarz stała się jeszcze surowsza.

Kiedy znów zaczęła mówić, głos jej brzmiał cicho i słabo, jak głos człowieka bardzo zmęczonego.

- Mimo to, moje dziecko, na ziemi istnieje tylko jedna droga dla kobiety - jedyna droga, którą iść musi za wszelką cenę. Kobieta musi podobać się mężowi. Zaprawdę, boleść to większa, aniżeli znieść mogę, że całe moje staranie o ciebie było daremne. Lecz nie należysz już do mojej rodziny. Jesteś własnością męża. Nie masz innego wyboru, musisz spełnić jego życzenia. A jednak czekaj! Wypróbuj jeszcze raz wszystkie środki, by go zdobyć. Przystrój się w atłas zielony i czarny. Użyj perfum lilii wodnej. Uśmiechaj się - nie zwycięsko - ale z tą czułością, która wszystko przyrzeka. Możesz nawet dotknąć jego ręki i zatrzymać ją chwilę w swojej. Gdy on się śmieje, bądź wesółą. A jeśli nadal będzie niewzruszony, nie pozostaje ci nic innego: musisz poddać się jego woli!

- Odwiązać stopy? - szepnęłam.

Matka leżała chwilę cicho.

- Odwiązać stopy! - powiedziała znużonym głosem. - Czasy zmieniły się. Możesz odejść! - I odwróciła twarz ku ścianie.

VI

Serce mnie boli, siostrze - jak opowiedzieć ci o tym?

Dzień, w którym miałam wrócić do męża, zmierzchał szaro i cicho. Było to pod koniec dziesiątego miesiąca i brunatne liście poczęły z wolna trzepotać w powietrzu, a bambus drżał w chłodzie blasków i zachodów. Po raz ostatni obesłam podwórza, zatrzymywałam się na moich ulubionych miejscach i na nowo, jeszcze wyraziściej, wrażałam sobie ich piękno w pamięć. Stałam nad stawem i nasłuchiwałam, jak liście i martwe strąki lotosów szeleszczą za powiewem wiatru. Siedziałam godzinę pod sękatym jałowcem, który już trzysta lat rośnie w skalistym ogrodzie na trzecim podwórzu. Zerwałam parę gałązek wspaniałego bambusa na podwórzu Wielkiej Bramy i radowałam się żywymi, szkarłatnymi jagodami wśród ciemnozielonych liści. A potem, chcąc zabrać z sobą coś, co zachowa cały czar tych podwórzy, wybrałam osiem chryzantem w doniczkach. Kwiaty były właśnie w pełnym rozkwicie i sądziłam, że ich czerwień, złoto i blada purpura złagodzą może nieco pustkę mojego mieszkania. Tak wróciłam do męża.

Gdy weszłam do małego przedpokoju, nie było go w domu. Służąca powiedziała mi, że wezwano go o wschodzie słońca - dokąd, tego nie wie. Porozstawiałam starannie chryzantemy w bawialni, dobrze wpięrow rozważwszy, jak najkorzystniej rozmieścić doniczki, by sprawić mężowi niespodziankę. Ale rozczarowałam się. Błyszczały wspaniale na starym podwórzu, przed rzeźbionymi, czarnymi odrzwiami; tutaj jednak na tle żółtych, tynkowanych ścian zbladły i miały w sobie jakąś sztuczną słodycz.

Ach, i to samo stało się ze mną! Włożyłam atłasowe spodnie barwy nefrytu i atłasowe kimono, a na to czarny, aksamitny kaftan bez rękawów, ozdobiłam włosy nefrytem i onyksem i wpięłam w uszy kolczyki nefrytowe. Obułam nogi w czarne trzewiki z aksamitu, kusząco ozdobione malutkimi złotymi guzkami. U La-may, czwartej pani w domu matki, podpatrzyłam wdzięk nie szminkowanej twarzy i czerwonego tchnienia purpury na dolnej wardze oraz czarodziejskie działanie pachnących, różowych dłoni.

Nie żałowałam starań, aby tylko podobać się mężowi tego pierwszego wieczoru. Wiedziałam, że jestem ładna.

Ustrojwszy się, czekałam i nasłuchiwałam jego kroków na progu. Gdybym mogła zasunąć szkarłatne portierey i pokazać się memu małżonkowi w subtelnym świetle starej komnaty chińskiej, może zwyciężyłabym! Ale tutaj musiałam zejść niepewnie po trzeszczących schodach i stanąć przed nim w pokoju, w którym nic nie podkreślało mej urody. Byłam, jak te chryzantemy - tylko ładna!

Mój małżonek powrócił późno do domu, ogromnie znużony. Również moja

świeżość minęła już i chociaż powitał mnie z wielką życzliwością, wzrok jego nie zatrzymał się na mnie. Prosił tylko, żeby służąca śpieszyła się z podaniem wieczerzy, ponieważ cały dzień spędził u chorej i od rana nic nie jadł.

Jedliśmy w milczeniu. Z trudem przełknęłam parę kęsów, bo głupie łyży dławily mnie w gardle; on zaś zjadł spiesznie ryż, a potem siedział ponury przed filiżanką herbaty, co chwilę wzdychając. W końcu podniósł się i powiedział:

- Przejdźmy do bawialni.

Usiedliśmy i zaczął wypytywać o moich rodziców. Tak mało jednak zwracał uwagi na moje słowa, że w końcu poniechałam starań, by go zainteresować, i umilkłam.

Zrazu nie zauważył nawet tego; potem podniósł się i rzekł życzliwiej:

- Proszę, nie zrażaj się moim humorem. Cieszę się szczerze, że wróciłaś. Ale dziś cały dzień walczyłem z przesądami i tragiczną głupotą i poniosłem klęskę. Nie mogę myśleć o niczym innym, tylko o tym, że zostałem pokonany. I wciąż zadaję sobie pytanie: czy uczyniłem wszystko, co było w mocy ludzkiej? Czy istnieje argument, którego bym nie użył, by ratować to życie? Ale mam nadzieję - wiem z pewnością, że uczyniłem wszystko - a mimo to poniosłem klęskę.

Przypominasz sobie rodzinę Yu obok Wieży Bębnow?

Druga pani popełniła tam dzisiaj samobójstwo przez powieszenie. Prawdopodobnie nie mogła znieść dłużej jadowitego języczka teściowej. Wezwano mnie i, rzecz prosta, mógłbym ją uratować. Znalaziono ją bowiem zaraz po zaciągnięciu pętli - w parę chwil potem. Bezzwłocznie przygotowałem wszystko potrzebne. Ale tymczasem nadszedł ich wuj, handlarz win. Stary pan Yu, jak pewnie sobie przypominasz, nie żyje i handlarz win jest obecnie głową rodziny. Wszedł do pokoju gniewnie i hałaśliwie i natychmiast zażądał, by zastosowano stare metody. Wezwał kapłanów, polecił im uderzyć w gong i przywołać z powrotem duszę kobiety. A jej krewni zebrali się i usadowili nieszczęsną, nieprzytomną dziewczynę - miała zaledwie dwadzieścia lat - w pozycji klęczącej na podłodze, po czym bawełną i gałgankami zatkali jej starannie usta i nos i obwiązali twarz chustkami!

- Ale, ale - wtrąciłam nieśmiało - to przecież jest w zwyczaju, to robi się zawsze w takich wypadkach. Już tak znaczna część duszy ulotniła się z ciała, że trzeba zatrzymać resztę, zatykając otwory.

W podnieceniu zaczął szybko spacerować po pokoju. Teraz stanął przede mną z zaciśniętymi wargami. Słyszałam jego urywany oddech. Wlepił we mnie płonące oczy:

- Jak to? - zawołał. - I ty także!?

Przestraszyłam się.

- Czy umarła? - zapytałam cicho.

- Czy umarła? - Czy byś i ty nie umarła, gdybym to czynił przez czas dłuższy?
- Jedną ręką chwycił moje ręce, drugą zacisnął mi mocno chustką nos i usta. Oswobodziłam się i zerwałam chustkę. Zaczął się śmiać chrypliwym, urywanym śmiechem, podobnym do szczekania psa. Potem usiadł i ukrył twarz w dłoniach. I tak siedzieliśmy w milczeniu, ciężącym niby ból fizyczny. Chryzantem rozstawionych tak starannie w pokoju wcale nie zauważył.

Siedziałam i patrzyłam na niego, zdziwiona i wylękniona. Czy to możliwe, by w końcu on miał słusność?

Tego wieczoru schowałam nefrytowe ozdoby do srebrnej kasetki i odłożyłam aksamitne stroje. Zaczęłam rozumieć, że pouczono mnie całkiem fałszywie. Mój małżonek nie należał do mężczyzn, dla których kobieta jest wyłącznie podrażnieniem zmysłów, na równi z wonnym kwiatem lub fajką opium. Nie wystarczała mu doskonała piękność cielesna. Musiałam się nauczyć, jak podobać mu się w inny sposób. I przypomniałam sobie matkę, jak odwróciła twarz do ściany i rzekła znużonym głosem:

“Czasy się zmieniły”.

Wciąż jeszcze nie mogłam zdecydować się na odwiązanie nóg. Właściwie pomogła mi w tym pani Liu, żona nauczyciela w nowej szkole cudzoziemskiej. Mąż mówił nieraz o pani Liu, jak o przyjacielu. W dzień po moim powrocie pani Liu przysłała gońca z wiadomością, że odwiedzi mnie nazajutrz.

Była to pierwsza wizyta w moim domu, poczyniłam więc wielkie przygotowania. Poleciłam służącej zakupić sześciopak ciastka, prócz tego pestki arbuza, sezamki oraz najlepszą herbatę, zbieraną przed porą deszczów. Wdziałam aksamitną suknię koloru brzoskwini i przypięłam perły do uszu. W głębi serca wstydziłam się ogromnie swojego domu; lękałam się, że wyda się brzydki pani Liu i że zdziwi ją mój zły gust. Spodziewałam się jednak, że mój mąż wyjdzie z domu i będę mogła przynajmniej rozstawić inaczej stół i krzesła, by w ten sposób uwidocznić od razu miejsce honorowe.

Ale tym razem mąż nie wyszedł wcale. Siedział i czytał, a kiedy nieco stropiona weszłam do pokoju, spojrzał na mnie z uśmiechem. Miałam zamiar pozostać na krześle, kiedy pani Liu przyjdzie, i dopiero, gdy ją służąca wprowadzi, podnieść się i wśród ukłonów poprowadzić na poczesne miejsce. Ponieważ jednak mój małżonek był obecny, nie miałam sposobności uporządkować mebli; a gdy zabrzmiał dzwonek, mąż poszedł sam do drzwi. Zrozpaczona załamywałam ręce i nie wiedziałam, jak się zachować. Posłyszałam żywy głos i nie mogłam powstrzymać się od zajrzenia do przedpokoju. Ujrzałam rzecz niezwykłą. Mój małżonek ujął rękę odwiedzającej i potrząsał nią w najdziwaczniejszy sposób. Byłam oszołomiona.

Ale potem moje zdziwienie i wszystkie myśli o pani Liu ulotniły się nagle,

ujrzałam bowiem oblicze mojego męża.

O, mój małżonku, nigdy twarz twoja nie patrzyła z takim wyrazem na mnie, twoją żonę! Miałam wrażenie, że wreszcie znalazł przyjaciela.

O, siostrzo, gdybyś tu była obecna, pouczyłabyś mnie, co czynić. Ale byłam sama. Nie miałam przyjaciół. Mogłam jedynie w duchu niepokoić się i martwić, i myśleć o tym, jaki błąd popełniłam, że mu się nie podobam.

W czasie wizyty obserwowałam uważnie tę kobietę, by zobaczyć, czy jest ładna. Lecz nie wydała mi się bynajmniej piękna, nie była nawet ładna. Twarz miała dużą, rumianą i pocziwą, oczy czyniły wprawdzie wrażenie dobrodusznym i przy śmiechu ściągała je, ale były okrągłe i jasne niby kule szklane. Miała na sobie kaftan ze zwykłej szarej wełny oraz suknię z czarnego niekwiecistego jedwabiu, a jej wielkie trzewiki wyglądały zupełnie jak męskie. Głos jej jednak brzmiał miło, słowa były szybkie i pewne, a śmiech serdeczny i żywy. Rozmawiała wiele z moim mężem, ja zaś siedziałam ze spuszczoną głową i przysłuchiwałam się. Mówili o rzeczach, o których nigdy nie słyszałam, obce słowa dźwięczały na ich wargach. Nie rozumiałam nic, z wyjątkiem radości na twarzy mojego męża.

Wieczorem po posiłku siedziałam obok niego w milczeniu. Myśl moja raz po raz wracała do wyrazu jego twarzy w czasie wizyty. Nigdy dotąd nie widziałam w niej tyle uwagi i napięcia! Pełen był słów - słowa tryskały wprost z niego, gdy rozmawiał z panią Liu. Podczas całej jej wizyty pozostał w pokoju, jak gdyby była mężczyzną.

Wstałam i podeszłam do niego.

- I cóż? - spytał, podnosząc oczy znad książki.

- Opowiedz mi o tej pani, która tu dziś była - poprosiłam.

Oparł się na krzesło i spojrzał na mnie uważnie.

- Cóż ci mam opowiedzieć? Pani Liu ukończyła na Zachodzie wyższą szkołę dla kobiet, zwaną Vassar. Jest mądra i zajmująca, tak jak kobieta być powinna. Poza tym ma trzech wspaniałych chłopców - inteligentnych, czystych i wypielęgnowanych. Moje serce raduje się, ilekroć patrzę na nich.

O nienawidzę ich - nienawidzę! Ach, cóż mam czynić? Czy doprawdy istnieje tylko ta jedna droga do jego serca? A ta kobieta nie jest wcale ładna!

- Czy uważasz ją za ładną? - szepnęłam.

- Oczywiście - odparł z uporem. - Jest zdrowa i rozsądna i stoi na zdrowych, mocnych nogach.

Wlepił oczy w jeden punkt. W rozpaczy zastanawiałam się parę minut, co robić. Istnieje tylko jedna droga dla kobiety. Jak mogę... a przecież słowa matki mówiły wyraźnie: "Musisz podobać się swemu mężowi".

Siedział i zadumany patrzył przed siebie. Nie wiedziałam, o czym myśli. Ale wiedziałam jedno: chociaż miałam na sobie atłas barwy brzoskwiowej i perły w

uszach, chociaż moje włosy były gładkie i czarne i błyszczały w kunsztownej fryzurze, chociaż stałam tak blisko, że nieznaczny ruch jego ciała zespoliłby nasze ręce, to jednak o mnie nie myślał!

Natenczas zwiesiłam jeszcze niżej głowę i oddałam się w jego ręce. Zerwałam z przeszłością. Powiedziałam:

- Jeśli chcesz mnie pouczyć, jak mam to zrobić, odwiążę stopy!

VII

Kiedy teraz patrzę wstecz, widzę, że tego właśnie wieczoru mąż zaczął się mną interesować. Mam wrażenie, że do tej pory nie mieliśmy ze sobą o czym mówić. Nasze myśli nie spotykały się nigdy. Obserwowałam go tylko ze zdziwieniem i bez zrozumienia, on zaś w ogóle nie patrzył na mnie. Rozmawialiśmy z sobą uprzejmie jak ludzie obcy, ja - bardzo nieśmiało, on - z życzliwą kurtuazją, ale tak, jak gdyby mnie wcale nie widział. Teraz jednak, gdy go potrzebowałam, spojrzął wreszcie na mnie, zadawał mi pytania i chciał słyszeć odpowiedź. Co do mnie, moja miłość spotęgowała się wtedy i przeszła w uwielbienie. Nie przeczuwałam nigdy, że męczyzna może zachować się tak tkliwie wobec kobiety.

Pytając go, w jaki sposób mam odwiązać nogi, sądziłam oczywiście, że udzieli mi pewnych wskazówek na podstawie swej wiedzy medycznej. Byłam przeto bardzo zaskoczona, kiedy sam przyniósł miednicę z gorącą wodą i zwój białych bandaży. Wstyd mi było; nie mogłam znieść myśli, że zobaczy moje nogi. Nikomu nie pokazałam ich, odkąd byłam na tyle dorosła, że sama się mogłam nimi zająć.

Skoro więc postawił miednicę na podłodze i przyklęknął, by mi zdjąć trzewiki, ciało moje płonęło od wstydu.

- Nie - szepnęłam - ja sama to zrobię.

- Nie powinnaś krępować się mną - odparł. - Pamiętaj, że jestem lekarzem.

Wahałam się wciąż jeszcze. Wówczas mocno spojrzął w moje oczy:

- Kuei-lan - rzekł poważnie - wiem, ile cię kosztuje poniesienie dla mnie tej ofiary. Pozwól, abym ci pomógł w miarę sił. Jestem twoim mężem!

Wówczas przestałam się opierać. Ujął moje stopy, ściągnął delikatnie trzewiki i pończochy i odwiązał taśmy.

Wyraz jego twarzy był smutny i poważny.

- Jak bardzo musiałaś cierpieć - rzekł z czułością. - Co za okropne dzieciństwo - i wszystko na nic!

Na te słowa łzy trysnęły mi z oczu. Całą ofiarę obracał wniwecz i żądał jeszcze nowej ofiary. Kiedy bowiem wymoczyłam stopy i powtórnie, tym razem nieco luźniej, związał je bandażem, rozpoczęły się straszliwe bóle. Proces odwiązywania był właściwie tak samo bolesny, jak krępowanie. Moje nogi przyzwyczajone do ucisku rozciągały się powoli i krew poczęła w nich krążyć.

Były za dnia chwile, że szarpałam opaski, aby je rozluźnić i potem ściągnąć mocniej dla ulżenia męczarni; ale na myśl o mężu, który wieczorem zauważy wszystko, drżącymi rękami przyprowadzałam je znów do porządku. Jedyna nieznaczna ulga, na jaką sobie pozwalałam, polegała na tym, że przykucałam na stopach i kołysałam się.

Przestałam dbać o to, jakie wrażenie sprawiam na nim, nie patrzyłam nawet do lustra, czy jestem świeża i ładna. Nocą oczy moje były spuchnięte od łez, a głos - ochrypliły od łkań, których nie mogłam powstrzymać. Jakie to dziwne! Moja piękność nie działała na niego zupełnie, natomiast moja rozpacz wzruszała go! Pocieszał mnie jak małe dziecko. Nieraz czepiałam się go kurczowo, zapominając, kim i czym jestem.

- Przecierpimy to razem, Kuei-lan - mówił. - Boli mnie widok twoich męczarni. Niechaj ulży ci myśl, że dzieje się to nie tylko dla ciebie, ale zarazem dla innych, jako protest przeciw starej i okrutnej tradycji.

- Nie, nie - powtarzałam wśród łkań - czynię to jedynie dla ciebie, aby być modną żoną!

Śmiał się i twarz jego rozjaśniała się nieco jak wówczas, gdy rozmawiał z panią Liu. To było nagrodą za moje cierpienia. Odtąd nic nie wydało mi się za ciężkie.

I w istocie, kiedy mięśnie nóg zaczęły z wolna odżywać, poznałam nową wolność. Byłam młoda, a moje stopy były jeszcze zdrowe. Niekiedy zdarza się, że u starych kobiet stopy obumierają zupełnie, odpadają nawet. Zaczęłam się swobodnie poruszać, wchodzenie po schodach nie było już tak uciążliwe. Pewnego wieczoru wbiegłam bez zastanowienia do pokoju, gdzie mój mąż siedział i pisał. Zaskoczony spojrzał na mnie i twarz jego zajaśniała w uśmiechu.

- Biegasz? - wykrzyknął. - Ach, to pięknie, teraz mamy już najgorsze poza sobą i przełknęliśmy gorzką pigułkę.

Spojrzałam zdziwiona na swoje stopy.

- Ale nie są takie duże, jak pani Liu - rzekłam.

- Nie i nigdy nie będą takie duże - odparł. - Jej stopy nie były skrępowane. Twoje są obecnie tak duże, jak tylko być mogą.

Było mi trochę smutno, że moje nogi nie będą nigdy tak wielkie, jak nogi tej kobiety. Lecz znalazłam na to sposób. Ponieważ moje maleńkie trzewiczki haftowane były już do niczego, postanowiłam kupić sobie nowe trzewiki skórzane, takie same jak miała pani Liu. Nazajutrz więc poszłam ze służącą do sklepu i kupiłam parę trzewików odpowiednio dużych. Były o dwa cale dłuższe od moich nóg, ale wypchałam je w palcach wełną. Nikt nie mógł teraz powiedzieć, że kiedykolwiek miałam skrępowane stopy.

Zależało mi bardzo na tym, aby pani Liu widziała te trzewiki, spytałam przeto męża, kiedy mam jej złożyć wizytę.

- Pójdę z tobą jutro do niej -? rzekł.

Zdziwiło mnie, że chce się pokazać ze mną na ulicy. Ten zwyczaj z pewnością nie jest dobry i zaskoczył mnie; ale oswoiłam się już nieco z dziwnymi

nawykami męża.

Nazajutrz zatem wybraliśmy się do niej i mąż mój odnosił się do mnie niezwykle dobrotliwie wobec tamtej kobiety. Oczywiście kilkakrotnie wprawił mnie w nie lada zakłopotanie, na przykład dając mi pierwszeństwo przy wejściu do pokoju, w którym siedziała pani Liu. Nie wiedziałam wtedy, co to znaczy. Po powrocie do domu wytłumaczył mi, że jest taki zwyczaj na Zachodzie.

- Ale dlaczego? - spytałam. - Czy dlatego, że tam mężczyźni, jak słyszałam, są mniej warci od kobiet?

- Nie - odparł - przyczyna jest zupełnie inna.

Po czym wyjaśnił mi, że ma to swój początek w starym systemie grzeczności, powstałym przed wielu stuleciami. Ta wiadomość zdziwiła mnie niezmiernie. Nie wiedziałam, że prócz naszego są jeszcze inne stare narody, to znaczy narody cywilizowane. Ale zdaje się, że i ci obcy posiadają pewnego rodzaju historię i kulturę. Nie są więc zupełnymi barbarzyńcami. Mój mąż przyszedł przyczytać mi coś o nich ze swych ksiąg.

Wieczorem, udając się na spoczynek, czułam się szczęśliwa. Doprawdy, to zajmujące być trochę bardziej modną! Bo tego dnia nie tylko chodziłam w skórzanych trzewikach, ale nie uszminkowałam również twarzy i nie wpięłam ozdób we włosy. Wyglądałam niemal tak jak pani Liu. Mój mąż zauważył to na pewno.

Obecnie, kiedy powzięłam już decyzję zmiany, mam wrażenie, że płynie we mnie nowe życie. Mąż zaczął wieczorami rozmawiać ze mną, mnie zaś jego słowa wydały się ogromnie zajmujące. On wie wszystko. Jakie osobliwe rzeczy opowiedział mi o krajach leżących poza Państwem Środka i o ich mieszkańcach! A gdy zawołałam: - O, jacy oni zabawni, jacy dziwni! - roześmiał się i powiedział rozweselony:

- Nie dziwniejsi, niż my im się wydajemy.

- Jak to? - wykrzyknęłam z nowym zdumieniem. - To oni nas uważają za śmiesznych?

- Oczywiście - odparł śmiejąc się wciąż jeszcze - powinnaś posłuchać, co mówią. Uważają za śmieszny nasz strój i nasze twarze, i potrawy, i wszystko, co czynimy. Nie przychodzi im wcale na myśl, że ludzie mogą wyglądać i zachowywać się tak jak my, a przy tym być takimi samymi ludźmi, jak oni.

Byłam co niemiara zdumiona. Jakże oni mogą ten swój dziwaczny wygląd, te śmieszne kostiumy i niezwykle zachowanie uważać za tak samo ludzkie, jak nasze? Odpowiedziałam z godnością:

- Wszak my zawsze czyniliśmy pewne rzeczy, zawsze postępowaliśmy według naszych zwyczajów, i zawsze tak wyglądaliśmy: mieliśmy czarne włosy i ciemne oczy.

- Zapewne. I tak samo jest u nich.

- Ależ ja sądziłam, że oni przybyli do naszego kraju, aby od nas nauczyć się cywilizacji. Matka mi tak mówiła.

- Matka twoja myli się. Sądzę, że przybywają oni do nas właściwie dlatego, że im się zdaje, iż muszą nas nauczyć cywilizacji. Mogą się wielu rzeczy tutaj nauczyć, lecz nie rozumieją tego, podobnie jak ty nie pojmujesz, czego my mamy uczyć się od nich.

To wszystko, co mi mówił, było ogromnie interesujące i nowe. Nie mogłam się dosyć nasłuchać jego opowiadań o obcych i ze szczególną uciechą dowiadywałam się o ich cudownych wynalazkach: jak za przekręceniem kurka idzie zimna lub gorąca woda, albo o piecach, które dają ciepło bez widocznego materiału opałowego. A jak zdziwiły mnie jego opowiadania o maszynach na morzu i o innych, latających w powietrzu lub pływających pod wodą, i o wielu podobnych cudach.

- Czy wiesz na pewno, że to nie żadna magia? - spytałam z niepokojem. - Stare księgi opowiadają o cudach z ogniem, ziemią i wodą, ale są to zawsze czarodziejskie czyny nadludzkich istot.

- Nie, magia nie ma z tym nic wspólnego - odparł. - To wszystko jest zupełnie proste, jeśli się pojmie istotę rzeczy. To jest wiedza.

Już znowu ta wiedza! Słowo to przypominało mi brata. Dla tej wiedzy przecież przebywa on wciąż jeszcze w zamorskich krajach, jada stawę tamtych ludzi i pije wodę tamtych okolic, do czego jego ciało nie jest przyzwyczajone. Chciałam koniecznie obejrzeć tę "wiedzę" i zobaczyć, jak ona wygląda. Ale gdy to powiedziałam, mój wybuchnął głośnym śmiechem:

- Jakie z ciebie dziecko! - zawołał drwiąco. - Wiedza to nie żadna rzecz, którą by można uchwycić i dotknąć jej lub wziąć w rękę i obejrzeć jak zabawkę.

A widząc, że nie pojęłam sensu jego słów, podszedł do półki z książkami, wyjął parę tomów z obrazkami, zaczął objaśniać mi wiele rzeczy.

Odtąd co wieczór pouczał mnie o tej wiedzy. Doprawdy, nic dziwnego, że mój brat tak się przejął, iż nie zważając wcale na życzenia matki, pojechał na poszukiwanie wiedzy aż za Wielkie Morze. Nawet ja byłam nią oczarowana, i powoli poczułam się cudownie mądra. Taka mądra, że w końcu uczułam potrzebę mówienia z kimś o tych rzeczach, a ponieważ nie miałam nikogo innego, wdałam się w rozmowę z naszą starą kucharką.

- Czy wiesz - zagadnęłam ją - że świat jest okrągły i że nasze wielkie państwo mimo wszystko nie leży w środku, lecz stanowi część lądu i wody na powierzchni Ziemi, razem z innymi krajami?

Kucharka płukała ryż w małej misce na podwórku kuchennym, ale na moje słowa przestała potrząsać koszykiem i spojrzała na mnie podejrzliwie.

- Kto to mówi? - spytała, nie okazując bynajmniej ochoty, by zostać przekonaną.

- Nasz pan - odparłam z naciskiem. - Teraz zapewne mi uwierzysz.

- O - rzekła z powątpiewaniem - on wie bardzo wiele. Ale i tak wystarczy rzucić okiem, aby zobaczyć, że świat nie jest okrągły. Popatrz, kiedy wejdiesz na szczyt pagody na Wzgórzu Gwiazdy Północnej, widzisz stamtąd tysiące mil ziemi, góry i pola, morza i rzeki, a wszystko jest płaskie jak maty z suszonej słomy, z wyjątkiem gór, a tych z pewnością nikt nie nazwie okrągłymi! A co się tyczy naszego państwa, to ono musi leżeć w środku. Czemu by inaczej dawni mędrcy, którzy wszystko wiedzieli, nazywali je Państwem Środka?

Ja jednak płonęłam chęcią pouczenia jej dalej:

- Powiem ci więcej - ciągnęłam. - Ziemia jest tak wielka, że trzeba całego miesiąca, by dostać się na drugą stronę. A kiedy tutaj jest ciemno, tam świeci słońce i daje światło.

- No, teraz wiem, że nie masz słuszności, pani - krzyknęła tryumfująco. - Jeśli trzeba całego miesiąca, by dojść do tamtych krajów, jakim cudem słońce może uczynić to w jednej godzinie, mimo że potrzebuje całego dnia, by przebiec krótką drogę od Góry Purpurowej do Zachodnich Wzgórz?

I znów zaczęła przepłukiwać ryż w wodzie.

Zaiste, nie mogłam zganić jej za tę niewiedzę. Albowiem z wszystkich niezwykłych rzeczy, o jakich mąż mi opowiadał, najdziwniejsza jest ta, że ludzie na Zachodzie mają te same trzy wielkie światła na niebie, co my: słońce, księżyc i gwiazdy. Zawsze sądziłam, że P'an-ku, bóg-twórca, stworzył je tylko dla Chińczyków. Ale mój mąż jest mądry. On wie wszystko i mówi tylko prawdę.

VIII

- Czy mogę słowami wypowiedzieć, siostró, jak zaczęła się łaska mojego małżonka? Ja sama... czy wiedziałam, kiedy serce jego poczęło bić żywiej?

Ach, czy zimna ziemia wie, jak to się dzieje, że wiosną słońce wyczarowuje z jej łona kwiaty? I czy morze czuje przyciąganie księżyca, które je zniewala?

Nie wiem, jak mijały te dni. Wiem tylko, że przestałam być samotna. Tam, gdzie był on, był mój dom i nie tęskniłam już więcej za domem matki.

W długich godzinach, pod nieobecność męża, rozmyślałam o wszystkich jego słowach. Przywodziłam sobie na pamięć jego oczy, jego twarz, linię ust, przypadkowe zetknięcia naszych rąk, kiedy obracał na stole karty książki. A gdy potem zapadł wieczór i mąż mój siedział przede mną, spozierałam na niego ukradkiem i podczas gdy mnie uczył, chłonełam w siebie jego obraz.

Dniem i nocą myślałam o nim, aż w końcu - jak rzeka wiosną spływa potężnym nurtem do kanałów wyschniętych mroźną zimą, jak rzeka spływa na pola i napęnia je życiem i bujnym urodzajem - myśl o mym władcy stała się ważniejsza niż wszystko inne i wypełniła wszelką samotność i wszystkie braki.

Kto może pojąć tę władczą moc w sercu mężczyzny i dziewczyny? Zaczyna się od przypadkowego spotkania oczu, od nieśmiałego, wahającego się spojrzenia i rozżagwia się w płomienne, ciągłe patrzenie. Najpierw palce stykają się z sobą i cofają szybko, potem serce tuli się do serca.

Nawet tobie jak o tym mówić, siostró? Był to dla mnie czas wielkiej radości. Słowa, które teraz mówię, są szkarłatnymi słowami. W ostatni dzień jedenastego miesiąca wiedziałam, że w porze żniw, w pełni lata, moje dziecko ujrzy światło dzienne.

Kiedy oznajmiłam mężowi, że przez poczęcie spełniłam swój obowiązek wobec niego, był bardzo szczęśliwy. Jak przystoi, przesłał tę wiadomość najpierw rodzicom, potem braciom swoim, i przyjęliśmy ich życzenia. Moich rodziców sprawa ta bezpośrednio nie dotyczyła, lecz postanowiłam powiedzieć o tym matce w czasie odwiedzin noworocznych.

Nastaly teraz dla mnie ciężkie czasy. Do tej pory w rodzinie męża uważano mnie za osobę miernego znaczenia. Byłam jedynie żoną jednego z młodszych synów. Odkąd opuściliśmy wielki dom, nie brałam niemal wcale udziału w życiu rodzinnym. Dwukrotnie, o przepisanej porze, złożyłam wizytę, by okazać cześć matce mojego małżonka i podać jej herbatę. Ona jednak odnosiła się do mnie z lekceważeniem, chociaż życzliwie. Nagle stałam się jak gdyby kapłanką losu. Dźwigałam w sobie potomka - nadzieję rodu. Mój mąż był jednym z sześciu synów: żaden z nich nie miał potomków męskich. Jeśli przeto moje dziecko będzie synem, to

zajmie w domu i rodzinie męża miejsce zaraz po najstarszym bracie i zostanie spadkobiercą dóbr rodzinnych. Ach, to jest wielkie zmartwienie matki: że syn należy do niej jedynie w pierwszych, krótkich, nielicznych dniach! Zbyt szybko musi zająć miejsce w rozgałęzionym życiu rodziny. Mój syn może być moim tylko przez krótki, krótki czas! O, Kuan-yin, strzeż mojego dzieciątka!

Radosny zachwyty, z jakim mąż i ja mówiliśmy zrazu o dziecku, rozwiął się wkrótce w dokuczliwej, pełnej obaw trosce. Powiedziałam już, że był to dla mnie ciężki czas. Przede wszystkim ze względu na mnóstwo rad, których mi każdy udzielał. Najważniejsze były oczywiście słowa mojej dostojnej teściowej.

Dowiedziawszy się o moim szczęściu, posłała po mnie. Podczas dawnych odwiedzin przyjmowała mnie zawsze w sali przeznaczonej dla gości, od czasu bowiem naszej przeprowadzki okazywała wobec nas pewną dumę. Tym razem jednak poleciła służącej, by mnie zaprowadzono do apartamentów rodzinnych za trzecim podwórzem.

Zastałam tam teściową, siedziała przy stole i piła herbatę. Jest to sędziwa, majestatyczna matrona, bardzo tęga, i maleńkie nóżki już od dawna nie mogą unieść wielkiego ciężaru jej ciała. Chcąc zrobić choćby jeden krok, musi wesprzeć się z całych sił na dwóch młodych, rosnących niewolnicach, stojących zawsze za jej krzesłem. Ręce ma drobne, pokryte złotymi pierścionkami i tak grube, że palce sterczą sztywno w obrzmiałej dłoni. W rękę trzyma zawsze długą fajkę z polerowanego srebra; niewolnice napełniają ją ustawicznie i na skinienie zapalają stale tłącym się łuczywem, które w okamgnieniu rozżarzają.

Podeszłam do niej i złożyłam ukłon. Uśmiechnęła się, przy czym wąskie wargi zapadły się w tłustych policzkach, następnie ujęła i pogłaskała moją rękę.

- Dobra córka, dobra córka - rzekła ochryplym głosem. Jej szyja dawno już zniknęła w wałach tłuszczu i głos brzmi zawsze astmatycznie.

Widziałam, że zyskałam jej łaskę. Nalałam do filiżanki herbaty i podałam jej oburącz napój; przyjęła go. Potem usiadłam z boku na niskim stołeczku. Nie pozwoliła mi jednak na taką pokorę, chociaż do tej pory nie troszczyła się zgoła o to, gdzie siedzę. Pokasłując i uśmiechając się, poleciła mi usiąść naprzeciw siebie przy stole, i na jej rozkaz zmieniłam miejsce.

Następnie kazała przywołać inne synowe. Wszystkie nadeszły, by mi życzyć szczęścia. Trzy z nich nie miały nigdy dzieci, mimo że od lat były zamężne; dla nich stanowiłam przedmiot zazdrości i wyrzutu. W istocie, najstarsza, wysoka kobieta o żółtej twarzy, zawsze słabowita i cierpiąca, poczęła zaraz głośno jęczeć, kołysać się w przód i w tył i ubolewać nad swą dolą.

- Ai-ya, ai-ya - gorzkie życie - zły los!

Teściowa z westchnieniem kiwała poważnie głową i paląc fajkę za fajką,

pozwoiliła przez ten czas wyplakać się najstarszej synowej. Skończywszy palić nakazała jej milczenie, chciała bowiem mówić ze mną. Później dowiedziałam się, że najstarszy brat męża wziął sobie niedawno drugą żonę, ponieważ pierwsza nie została nigdy matką. To więc było przyczyną gwałtownego smutku nieszczęsnej istoty. Kochała bardzo swego męża, a widziała, że wszystkie jej modły i ofiary zostały odtrącone przez bóstwa.

Teściowa udzieliła mi wielu ważnych wskazówek, między innymi radziła, żebym przed urodzeniem dziecka nie przygotowywała dla niego żadnej odzieży. Taki jest zwyczaj w jej ojczyźnie Anhwei; zwyczaj ten ma na celu pozostawienie bogów w nieświadomości co do oczekiwanych narodzin, ażeby nie starali się zgubić człowieka, który ma przyjść na świat. Ale posłyszawszy o tym zwyczaju, spytałam:

- A w co mam odziać maleńkie, nagie, nowo narodzone dzieciątko?

- Zawiń je - oświadczyła z dostojną miną - w najstarsze ubranie jego ojca. To mu przyniesie szczęście. Tak zrobiłam z sześcioma synami i uchowali się zdrowo.

Również moje szwagierki dawały mi wiele rad, a każda z nich kierowała się zwyczajami swych stron ojczystych. Przede wszystkim radziły mi po urodzeniu dziecka jadać tylko pewien gatunek ryb i pić wodę z palonym cukrem. W ten sposób każda udzielaniem rad ulżyła swej zazdrości.

Kiedy wieczorem wróciłam do domu i ucieszona życzliwym przyjęciem jego rodziny powtórzyłam mężowi wszystkie rady, jakich mi tak gorliwie udzielono, ku memu zdumieniu i przerażeniu wybuchnął strasznym gniewem. Kroczył tam i z powrotem po pokoju i nerwowo przesuwiał ręką po włosach.

- Głupota, głupota, głupota! - wołał. - Same kłamstwa i przesady! Nigdy, przenigdy! - Stał, ujął mnie za ramiona i spojrzał na mnie poważnie. - Przrzeknij mi - rzekł z naciskiem - że w zupełności powierysz się moim wskazówkom. Pamiętaj, że musisz mnie słuchać! Kuei-lan, przrzeknij mi to, inaczej przysięgam, że nigdy nie będziemy mieli drugiego dziecka!

Cóż mogłam w mej twodze uczynić innego, jak mu to obiecać? Kiedy pełna wątpliwości dałam mu słowo, uspokoił się. Powiedział:

- Jutro zaprowadzę cię do pewnego domu, do rodziny mojego dawnego nauczyciela, Amerykanina. Tam zobaczysz, jak ludzie zachodni chowają dzieci; nie po to, byś niewolniczo naśladowała ich obyczaj, ale by poszerzyć twój krąg patrzenia.

Usiłowałam być posłuszna mężowi. Jedno tylko uczyniłam w tajemnicy przed nim. Rankiem, o brzasku, wykradłam się z domu w towarzystwie służącej. Kupiłam pałeczki kadzidła w sklepie; było tak wcześnie, że zastałam tam, w mglistych oparach poranku, jedynie małego, zaspanego czeladnika. Potem weszłam do świątyni, zapaliłam kadzidło i złożyłam je w ofierze małej, ciemnej Kuan-yin, za której

sprawą kobiety mają synów i lekki poród. Biłam głową o marmurowe płyty jeszcze wilgotne od nocnej rosy.

Szeptem wymruczałam prośbę, która mi leżała na sercu, podniosłam się i spojrzałam błagalnie na boginię. Nie odpowiedziała, a urna była pełna zimnego popiołu kadzideł, które wypaliły przede mną inne matki, oraz modlitw i gorących życzeń podobnych moim. Wetknęłam zapalone sztabki głębiej w popiół, aby płonęły dalej przed boginią, po czym wróciłam do domu.

W myśl obietnicy mój mąż wziął mnie nazajutrz z sobą w odwiedziny do swych przyjaciół z Zachodu. Byłam bardzo ciekawa i nawet trochę wylękniona. Teraz, gdy ciebie nazywam siostrą, śmieję się oczywiście z tego. Wówczas jednak nie byłam nigdy jeszcze w domu cudzoziemców. Nie miałam po temu sposobności. Nigdy nie spacerowałam po ulicach, w domu matki zaś nikt nie utrzymywał stosunków z obcymi. Ojciec spotykał ich wprawdzie nieraz w podróży; nie przypisywał im jednak żadnego znaczenia, chyba tylko to, że pobudzali go do śmiechu swym rubasznym wyglądem i szerokimi, kanciastymi ruchami. Jedynie mój brat podziwiał ich w osobliwy sposób. W Pekinie widywał ich często, poza tym w szkole, do której uczęszczał, było kilku nauczycieli cudzoziemców. Pewnego razu przed moim zamążpójściem słyszałam nawet, że był z wizytą w domu obcych, i podziwiałam jego odwagę.

Lecz w domu rodzinnym nie widywało się tych ludzi. Niekiedy wracała z targu służąca i rozgorączkowana opowiadała, iż widziała na ulicy obcego. Natenczas gadano i dziwiono się wielce ich niezwyklej, płowej cerze i jasnym oczom, a ja słuchałam takich opowiadań z tą samą ciekawością i lękiem, co baśni Wang Ta-ma o upiorach i diabłach dawnych czasów. W istocie służba opowiadała nieraz o czarnej magii tych cudzoziemców, o ich umiejętności wykradania duszy z człowieka za pomocą małego pudełka, w które patrzą jednym okiem. Gdy w tym pudełku coś trzaśnie, człowiek czuje okropną słabość w piersiach i wkrótce potem ulega chorobie albo nieszczęśliwemu wypadkowi, który nieodwołalnie prowadzi do śmierci.

Ale mój mąż roześmiał się głośno, kiedy mu powtórzyłam te gadki.

- Jakim przeto cudem wróciłem po dwunastu latach z ich krajów zdrów i cały?
- spytał.

- O, bo ty jesteś mądry. Ty wyuczyłeś się ich czarodziejskich sztuczek - odparłam.

- Chodź więc i zobacz sama - rzekł. - To mężczyźni i kobiety tacy sami, jak wszyscy.

Tego dnia zatem wybraliśmy się do nich z wizytą; weszliśmy do ogrodu pełnego kwiatów, drzew i trawy. Zaskoczyło mnie piękno tego ogrodu oraz fakt, że ludzie Zachodu cenią wartość natury. Oczywiście ogród był zupełnie dziki - nie było

tu ani podwórzy, ani stawów ze złotymi rybkami - nic, tylko drzewa zasadzone tu i ówdzie i kwiaty rosnące byle jak, bezładnie. Muszę przyznać, że gdy stanęliśmy wreszcie przed drzwiami domu, miałam ochotę uciec i zrobiłabym to na pewno, gdyby męża nie było.

Drzwi otwały się nagle od wnętrza i stanął w nich rosty, męski "zamorski diabeł", śmiejący się całą twarzą. Poznałam, że to mężczyzna, ubrany był bowiem w szaty podobne do szat mojego męża, ale ku memu przerażeniu głowa jego nie była pokryta ludzkim włosiem, czarnym, gładkim i prostym, lecz czerwoną, kudłatą wełną. Oczy jego przypominały krzemyki wypolerowane przez morze, a nos niby góra sterczał w środku twarzy. O. to było okropne stworzenie, pokraczniesze od Boga Północy w przedsionku świątyni.

Mój małżonek jest odważny. Bynajmniej nie zaniepokojony widokiem tego człowieka, wyciągnął rękę, którą obcy chwycił i potrząsnął. Mój mąż niczemu się nie dziwiąc, zwrócił się do mnie i przedstawił mnie. Obcy roześmiał się swym potwornym śmiechem i uczynił taki ruch, jakby chciał mnie również ująć za rękę. Ja jednak wlepiłam oczy w jego wyciągniętą prawicę. Była duża i koścista, a na niej ujrzałam długie, rude włosy i czarne plamy. Wzdrygnęłam się. Nie mogłam dotknąć tej ręki. Ukryłam ręce w rękawach i skłoniłam się. Natenczas wargi jego rozszerzyły się jeszcze bardziej i poprosił nas, abyśmy weszli.

Weszliśmy do małego przedpokoju, podobnego do naszego, a stamtąd do pokoju. Przy oknie siedziała osoba, w której poznałam zaraz cudzoziemca rodzaju żeńskiego. Zamiast spodni miała na sobie długą suknię bawełnianą, przepasaną płaskim powrósem. Włosy jej nie były takie szkaradne jak włosy męża, były bowiem gładkie i proste, ale oczywiście nieszczęsnej barwy żółtej. I ona miała nos bardzo wystający, ale nie zgięty jak u męża, oraz wielkie ręce z krótkimi paznokciami. Rzuciłam okiem na jej nogi i spostrzegłam, że rozmiarami przypominają cepy do młócenia ryżu. Pomyślałam w duchu:

"Jak też mogą wyglądać małe diablątka takich rodziców?"

Muszę jednak przyznać, że ci cudzoziemcy byli tak uprzejmi, jak tylko potrafili. Co prawda, popełniali mnóstwo błędów i przy każdej sposobności zdradzali brak wychowania; tak na przykład podawali filiżanki z herbatą jedną ręką i obsługiwali mnie przed moim małżonkiem. Mężczyzna, mówiąc do mnie, patrzył mi nawet prosto w twarz! Odczułam to jako zniewagę. Jeśli był kulturalnym człowiekiem, powinien był w ogóle nie zwracać uwagi na moją obecność i pozostawić żonie zabawianie mnie.

Zapewne, trudno im czynić zarzuty z tego powodu. A jednak, jak mi mój mąż opowiadał, ci ludzie już od dwunastu lat mieszkają w Chinach. Zdawałoby się, że przez ten czas można się niejednego nauczyć.

Lecz najbardziej zajmująca część wizyty nadeszła wówczas, kiedy mój małżonek poprosił cudzoziemkę, żeby mi pokazała swoje dzieci i ich sukienki. Sami oczekujemy dziecka, oświadczył, chciałby zatem, bym poznała zwyczaje Zachodu. Obca kobieta zaraz wstała i zwróciła się do mnie, bym poszła za nią na górę. Obawiałam się zostać z nią sam na sam. Spojrzałam błagalnie na męża, ale dał mi znak, abym poszła.

Zaledwie jednak znalazłam się na piętrze, zapomniałam o lęku. Cudzoziemka zaprowadziła mnie do pokoju zalanego słońcem i opalanego za pomocą czarnego pieca. Zdziwiło mnie, że najwidoczniej chciano ogrzać pokój, a jednocześnie okno było szeroko otwarte, tak że stale płynęło do środka zimne powietrze. Ale tych szczegółów nie zauważyłam od razu. W pierwszej bowiem chwili z uczuciem ogromnego napięcia ujrzałam trzech małych cudzoziemców bawiących się na podłodze. Jeszcze nigdy nie widziałam tak dziwnych istot.

Były tęgie i wyglądały zdrowo, lecz wszystkie miały białe włosy. To potwierdzało rzecz kiedyś zasłyszana, że u cudzoziemców bieg natury jest odwrotny: mianowicie rodzą się ze śnieżnobiałymi włosami, które potem z wiekiem ciemnieją. Skóra ich była również zupełnie biała, przypuszczałam zrazu, że obmywa się je jakąś wodą leczniczą, ale potem matka pokazała mi pokój, w którym codziennie myje się dzieci od stóp do głów. To więc jest przyczyną białej skóry. Barwy naturalne zbladły od tego ciągłego mycia.

Matka pokazała mi także ubranka dzieci. Ich spodnia odzież była biała, a najmłodsze dziecko było w ogóle od stóp do głów w bieli. Spytałam matkę, czy dziecko jest w żałobie po krewnym, biała bowiem barwa jest kolorem smutku; odparła jednak, że dziecko jest tak ubrane ze względu na czystość. Pomyślałam w duchu, że ciemny kolor byłby odpowiedniejszy, gdyż białe rzeczy prędko się brudzą. Ale nie odezwałam się, tylko bacznie przyglądałam się wszystkiemu.

Potem obejrzałam ich łóżka. I one również były zastane białe i sprawiały przygnębiające wrażenie. Nie mogłam pojąć, dlaczego używa się tyle bieli. To przecież smutny kolor śmierci i żałoby. Dziecko należy ubrać w barwy radości - szkarłatną, żółtą i niebieską. My stroimy nasze dzieci od stóp do głów w szkarłat, z radości, że się nam urodziły. Ale u tych cudzoziemców wszystko jest na odwrot.

Równie zadziwiające było to, że cudzoziemka podała własną pierś dziecku. Nie miałam zamiaru karmić sama swojego maleństwa. Nie jest to w zwyczaju u kobiet posiadających jaki taki majątek i stanowisko; niewolnic do tej roboty jest wszakże pod dostatkiem.

Po powrocie do domu opowiedziałam o wszystkim mężowi. W końcu rzekłam:

- Ona nawet sama karmi dziecko. Czy to są tak biedni ludzie?

- Zdrowo jest karmić dziecko własną pierśią - odparł. - Ty również powinnaś

to zrobić.

- Jak to, ja? - spytałam ze zdumieniem.

- Ależ tak - odpowiedział poważnie.

- W takim razie przez dwa lata nie będę mogła mieć drugiego dziecka -
zawołałam.

- Tak też ma być - odparł. - Aczkolwiek to, co mówisz, jest nonsensem.

Może i w tej sprawie ma słuszność. Bądź co bądź jasne jest, że ponieważ w każdej rodzinie kilkoro dzieci musi umrzeć, a niektóre są tylko córkami, mój dom nie będzie tak pełen synów, jak się spodziewałam. Pojmujesz więc chyba, siostrzo, że wciąż na nowo dziwię się memu małżonkowi?

Nazajutrz wybrałam się do pani Liu, aby opowiedzieć jej o wizycie w domu Amerykanki. O, gdyby bogini zechciała dać mi syna, prostego, zdrowego i z błyszczącymi oczami, podobnego do jej dzieci. Są urodziwe, a ich skóra jest złota; wyglądały prześlicznie w swych czerwonych, kwiecistych sukienkach.

- Ty zachowałeś nasze stare zwyczaje - rzekłam patrząc z upodobaniem na dzieci.

- Tak i nie. Spójrz tutaj - odparła i przyciągnęła ku sobie najmłodsze. - U mnie białe jest tylko od spodu - płótno, które się zdejmuje i pierze. Bierz i ucz się u obcych rzeczy dobrych, a odrzuć niestosowne.

Z jej domu udałam się wprost do sklepu bławatnego. Kupiłam różowy i czerwony jedwab w kwiaty w najlepszym gatunku, czarny aksamit na małą kurtkę bez rękawów, tudzież atlas na czapkę. Wybór był ciężki, żaden towar nie wydawał mi się dość dobry dla mojego syna. Właściciel sklepu musiał wykładać wciąż nowe sztuki jedwabiu z tych, które zawinięte w cienki, jedwabisty papier piętrzyły się na półkach wysoko pod sufitem. Był to człek stary, astmatyczny i w końcu zaczął zrzędzić, kiedy zawołałam:

- Pokaż mi jeszcze coś innego! Pokaż mi jedwab, wyhaftowany kwiatem brzoskwini!

Słyszałam, że mruknął pod nosem coś o próżności kobiet, i odezwałam się:

- To nie dla mnie, to dla mojego syna!

Wtenczas ściągnął usta w chytrym uśmiechu i przyniósł mi najpiękniejszą sztukę jedwabiu, której dotąd nie pokazał.

- Weź to - rzekł. - Chowałem go dla żony mandaryna. Ale jeśli ma być dla twojego syna, weź! Ona jest ostatecznie tylko kobietą!

To był właśnie jedwab, jakiego szukałam. Głębokim, różowym połyskiem zaćmił wielobarwny stos jedwabów rozrzuconych na ladzie. Kupiłam tę sztukę, nie targując się wcale, chociaż zmiarkowałam, że sprytny kupiec widząc mój zachwyt podniósł od razu cenę.

IX

Czy słuchasz mnie, siostrze? Chcę ci oznajmić wielką nowinę! Dzisiaj mój syn poruszył się pod sercem. Miałam wrażenie, że mówi do mnie!

Przygotowałam dlań ubranka. Wszystko jest gotowe, nawet maleńkie wizerunki Buddy wyhaftowane złotem wokół jego ałtasowej czapeczki. Gdy wszystko było starannie uszyte, kupiłam skrzynkę z drzewa sandałowego i włożyłam do niej sukienki, by przeszły słodką wonią, zanim odzieję w nie ciało dziecka. Teraz nie pozostało mi już nic więcej do roboty, mimo że ryż na polach jest jeszcze zielony jak nefryt i muszę czekać jeszcze trzy miesiące. Siedzę więc i marzę o tym, jak będzie wyglądał mój syn.

O, mała, ciemna bogini! Do ciebie zwracam się z błaganiem - przyspiesz uskrzydłone dni, aż mój skarb spocznie w moich ramionach!

Jeden dzień przynajmniej syn będzie moją własnością. Co będzie dalej - o tym nie chcę myśleć! Gdyż rodzice męża przysłali nam list, w którym żądają, by dziecko wróciło do domu przodków. Jest to ich wnuk jedyny i jego życie jest zbyt cenne, aby miał dniem i nocą przebywać z dala od czujnej opieki dziadków. Już teraz myśl ich Ignie z czułością do niego. Ojciec męża, który dotychczas ani słowem nie odezwał się do mnie, onegdaj przysłał po mnie i rozmawiał ze mną; widziałam, że dla umysłu starca było to tak, jak gdyby jego wnuk już żył.

O, tęsknię za tym, żeby móc go zachować dla nas. Oswoiłabym się łatwiej z naszym cudzoziemskim domem i dziwnym życiem, gdybym mogła zatrzymać syna tutaj, gdybyśmy zostali we troje. Lecz znam zwyczaje i tradycje naszego ludu. Nie wolno mi zachować pierworodnego syna. Jest własnością całej rodziny.

Mój małżonek jest z tego powodu bardzo nieszczęśliwy. Marszczy czoło i mruży, że dziecko ucierpi wśród głupich niewolnic z przejedzenia i z niezdrowego zbytku. Kręci się tam i sam po pokoju i pewnego dnia posuwa się nawet do tego, że wyraża żal, iż dziecko ma przyjść na świat.

Złękałam się, że bogowie mogliby się rozgniewać za jego niewdzięczność i poprosiłam go, by umilkł.

- Musimy poddać się prawom i tradycji - rzekłam, a serce mnie bolało z tęsknoty, aby mieć dziecko dla siebie.

Obecnie jednak mąż jest znowu spokojny i bardzo poważny. Nie mówi już wcale o rodzicach. Rada bym wiedzieć, co w duchu postanowił i czemu milczy tak uporczywie. Co do mnie, myślę jedynie o dniu, w którym maleńka, droga istotka będzie tutaj ku radości moich oczu.

Teraz już wiem, co mój małżonek postanowił. Czy uważasz to za niesłuszne, siostrze? Sama nie wiem... ufam tylko, że ponieważ on to zrobił, postąpił słusznie.

Oświadczył rodzicom, że podobnie jak chciał mieć żonę wyłącznie dla siebie, tak obecnie żąda, by jego syn należał również tylko do rodziców, tylko do nas!

Jego rodzice byli bardzo źli, ale znieśliśmy ich gniew w milczeniu. Mąż opowiadał mi potem, że jego stary ojciec, po daremnym wyczerpaniu wszystkich argumentów, wybuchnął w końcu cichym łkaniem. Słuchałam tego i zdawało mi się rzeczą bardzo smutną, że syn może ojca przywieść do płaczu. Gdyby chodziło o cokolwiek innego, a nie o tę sprawę, nie o mojego syna, serce moje zmięknęłoby bez wątpienia; lecz mój małżonek jest dzielniejszy ode mnie i zniósł nawet współczucie dla łez ojca.

Ach, tego dnia, po wyjściu z domu rodziców, czyniłam mu wyrzuty, że postępuje wbrew czcigodnym zwyczajom starych czasów. Obecnie jednak w moim egoizmie nie dbam o to, że złamiemy tradycję. Myślę jedynie o moim synu! Będzie mój - mój! Nie będę musiała dzielić się nim z innymi - z dziadkami czy ciotkami. Ja, jego matka, będę dbała o niego, wolno mi będzie myć go i ubierać, i dniem i nocą czuwać nad nim. Mój małżonek wynagrodził mnie teraz za wszystko. Dziękuję bogom, że poślubiłam człowieka o nowoczesnych poglądach. Daje mi syna na własność. Całego życia nie starczy mi na podziękę.

Codziennie obserwuję, jak ryż żółknie na polach. Kłosa są już pełne i chylą się ku ziemi. Jeszcze tylko krótki czas pod rozpalonym, męczącym słońcem i zaczną pękać z dojrzałości, gotowe do żniw. Ten rok, w którym ma się urodzić mój syn, jest dobrym rokiem, rokiem urodzaju, powiadają chłopci.

Ile dni jeszcze, ile dni marzeń i czekania?

Nie myślę więcej o tym, czy mój mąż mnie kocha. Gdy urodzę syna, mój małżonek będzie znał moje serce, a ja - jego.

O, siostrzo, siostrzo moja! On jest tu, mój syn jest tutaj!

Nareszcie leży w moich ramionach, a włosy jego są czarne jak heban.

Spójrz na niego... czy możliwe, by taki cud kiedykolwiek istniał? Jego ramiona są tęgie i pełne dołeczków, a nóżki silne jak młode dębczaki. Z serdeczną miłością obejrzałam całe jego ciało. Jest zdrow i piękny jak syn boga. Ach, szelma! Bije dookoła rączkami i dopomina się piersi, chociaż ssał dopiero przed godziną! Domaga się wszystkiego, co widzi, a głos jego jest donośny.

Ale ciężka to była godzina, siostrzo! Mój, mąż wodził za mną czułym, niespokojnym wzrokiem. Na polach żęto zboże i w sutych snopach układano je na ziemi. Pełnia lata - pełnia życia.

Dyszałam w bolesnej torturze i radowałam się świadomością, że jestem w kwiecie lat kobiecych. Tak, dałam życie pierworodnemu synowi! Ai-ya, ale był mocny! Jak twardo pchał się przez wrota życia na świat i jak potężnym krzykiem go powitał! Obawiałam się, że umrę z męki, jaką mi sprawiała jego niecierpliwość. A potem

cieszyłam się jego siłą. Mój złoty chłopaczek!

Teraz zakwitło moje życie. Czy mam ci wszystko powiedzieć, abyś wiedziała, jak pełne jest moje szczęście? Czemu bym nie miała powiedzieć ci także tego, siostrzo?

Przecież obnażyłam przed tobą całe serce. Było tak:

Leżałam w łóżku, wyczerpana i tryumfująca. Syn spoczywał u mego boku. Mój mąż wszedł do pokoju. Zbliżył się do łóżka i wyciągnął ręce. Serce zadrgało we mnie z radości. Pragnął starego obrządku wręczenia mu syna.

Wzięłam dziecko i położyłam je ojcu w ramionach. Przedstawiłam go takimi słowami:

- Mój drogi panie, spójrz na twego pierworodnego syna! Weź go, twoja żona daje ci go!

Patrzył mi w oczy. Czułam, że słabnę pod palącym żarem jego spojrzenia. Pochylił się nade mną i rzekł:

- Oddaję ci go. Należy do nas obojga. - Jego głos był cichy i słowa padały w powietrzu jak srebrne krople. - Dzielę go z tobą. Jestem twoim mężem i kocham cię!

Płaczesz siostrzo? Ach tak, wiem - ja płaczę także! Jak mogłybyśmy znieść inaczej tyle szczęścia? Patrz na mojego syna. On się śmieje!

X

Siostrze, sądziłam, że teraz, odkąd mój syn jest tutaj, mówić będę do ciebie zawsze tylko radosnymi słowami. Cieszyłam się i ufałam, że nic więcej nie potrafi mnie dotknąć ani zmartwić. Jak się to dzieje, że dopóki istnieją więzy krwi, zawsze z nich może wyrosnąć cierpienie?

Dziś serce moje dygoce i kuli się z niepokoju. Nie, nie, nie idzie o mojego syna! On ma teraz już dziewięć miesięcy, jest śliczny i tęgi niczym prawdziwy Budda. Nie widziałas go jeszcze od czasu, kiedy chce stać na własnych nóżkach. Och, to widok mogący mnicha pobudzić do śmiechu.

Odkąd zmiarkował, że może chodzić, zły jest, ilekroć ktoś chce, żeby siedział. Nie mam już doprawdy sił na to, by go utrzymać w ramionach. Jego umysł jest pełen rozkosznych psot, a oczy promieniają światłością. Jego ojciec zarzuca mi, że go zbyt pieszczę, ale pytam ciebie, siostrze, czy mogę łajać dziecko, które swą przekorą i urodą tak obezwładnia moje serce, że jednocześnie śmieję się i płaczę!

Ach, nie, to nie z jego powodu jestem smutna. Idzie o mego brata. Mówię dziś o nim, o jedynym synu mojej matki, który trzy ostatnie lata spędził w Ameryce. Przez niego krwawi serce matki i moje, a stało się to tak:

Pamiętasz, że opowiadałam ci o nim i o tym, jak bardzo kochałam go w dzieciństwie. Teraz jednak nie widziałam go już sporo lat i słyszałam o nim bardzo niewiele. Matka moja bowiem nie mogła nigdy zapomnieć, że wbrew jej woli porzucił dom rodzinny i nie poddał się nawet wtedy, gdy mu kazała poślubić narzeczoną. Jego imię z trudem przechodzi jej przez wargi. A teraz brat mój ma ci znowu spokój jej życia. Nie dość, że swego czasu okazał się nieposłuszny, jeszcze na domiar...

Ale czytaj, oto jej list! Przyniosła mi go onegdaj Wang Ta-ma, nasza stara niania, która wykarmiła nas oboje i zna każdą sprawę naszej rodziny. Gdy weszła, skłoniła aż do ziemi głowę przed moim synem. Podała mi list, płacząc przy tym i wzdychając trzykrotnie:

- Ai, ai, ai!

Wiedziała, że jedynie jakieś wielkie nieszczęście może być przyczyną podobnego zachowania się i czułam, że na mgnienie oka życie we mnie zamiera.

- Moja matka! Moja matka! - krzyknęłam.

Przypomniałam sobie, jak bezsilnie wspierała się na lasce podczas moich ostatnich odwiedzin u niej. W głębi duszy czyniłam sobie wyrzuty, że od urodzenia dziecka byłam u niej zaledwie dwa razy. Moje szczęście wypełniało mi cały czas.

- Twojej matce nie wydarzyło się nic złego, córko nader dostojnej pani - odparła z ciężkim westchnieniem. - Bogowie przedłużyli jej żywot, aby i to zmartwienie musiała dźwigać.

- Czy mój ojciec?... - spytałam i moje przerażenie przeszło w lęk.
- Również i ten Wzniosły nie pije jeszcze z Żółtych Źródeł - odparła z

ukłonem.

- W takim razie co zaszło? - spytałam i w tej chwili dostrzegłam list, który mi położyła na kolanach.

Wskazała go.

- Młoda matka książęcego syna raczy przeczytać ten list - zaproponowała. - W nim napisane jest wszystko.

Poleciłam służącej podać starej Wang Ta-ma herbatę w narożnym pokoju, oddałam syna niańce i spojrzałam na list. Wypisane było na nim moje imię, a w miejscu nadawcy - imię matki. Ogarnęło mnie zdumienie. Nigdy dotąd nie pisała do mnie.

Gdy nieco ochłonęłam, otwarłam wąską kopertę i wyjęłam cienki list. Ujrzałam delikatne, starannie wystudiowane litery matki. Prędko przebiegłam oczyma początkowe, czysto formalne zdania, po czym mój wzrok padł na następujące słowa stanowiące właściwą treść listu:

“Twój brat, który od wielu miesięcy przebywa w dalekich krajach, pisze mi, że chce pojąć za żonę cudzoziemkę”.

Potem następowały znowu formułki grzecznościowe. To było wszystko. Ale, o siostrzo, między tymi skąpymi słowami wyczułam, jak strasznie krwawi serce matki.

Zawołałam głośno:

- O, ty okrutny i szalony bracie, o, ty zły i okrutny synu! - I krzyczałam tak długo, aż nie nadbiegły sługi, by mnie pocieszyć i przypomnieć, że gniew może zatruć mleko w moich piersiach.

A gdy potem ujrzały, że zalewa mnie fala łez, których nie mogłam pohamować, usiadły na podłodze i łkały głośno wraz ze mną, chcąc zwrócić mój gniew w ich stronę.

Gdy wyplakałam się już do syta i zmęczył mnie hałas sług, nakazałam im milczenie i wezwałam Wang Ta-ma. Rzekłam:

- Poczekaj jeszcze godzinę, aż wróci ojciec mojego syna; chcę mu pokazać ów list i usłyszeć jego zdanie. Poproszę go, by mi pozwolił odwiedzić matkę. Tymczasem pokrzep swe siły ryżem i mięsem.

Zgodziła się chętnie, wydałam przeto polecenie, aby poczęstowano ją jakimś szczególnie smacznym kawałkiem wieprzowiny. W ten sposób chciałam pocieszyć tę kobietę, która tak żywy brała udział w naszym nieszczęściu rodzinnym, i to przyniosło mi ulgę.

Czekałam w swoim pokoju na powrót męża, samotna i pełna obawy. Myślałam o bracie. Ale mimo usiłowań nie stawał mi przed oczyma taki, jaki z

pewnością był obecnie: dorosły mężczyzna w cudzoziemskich szatach, chodzący bez lęku po dziwnych ulicach tych odległych krajów i może nawet mówiący z tymi mężczyznami i kobietami. Nie, nie może, lecz na pewno; przecież kocha jedną z tych cudzoziemek! Mogłam jedynie zajrzeć w głąb duszy i tam odnaleźć go takim, jakim go znałam najlepiej: małego, starszego brata z moich lat dziecięcych, z którym bawiłam się na progu bram wiodących na podwórza.

Wówczas był o głowę wyższy ode mnie, prędki w ruchach, żwawy w mowie i skory do śmiechu. Miał twarz naszej matki, owalną, z prostymi i wąskimi wargami, z łukiem brwi wyraźnie zarysowanym nad bystrymi oczyma. Starsze nałożnice były zawsze zazdrosne, górował bowiem urodą nad ich synami. Ale czy mogło być inaczej?

Wszak to były kobiety proste, dawne niewolnice, o pełnych i grubych wargach, o brwiach nastroszonych niczym psia sierść. Nasza matka natomiast od setek pokoleń była panią. Jej piękność była pięknością subtelnych i regularnych rysów, opanowana w barwie i linii. I tę piękność przekazała synowi.

Nie troszczył się zresztą o to wcale. Niecierpliwie odpychał od swych gładkich lic palce sług, kiedy pieśczołą schlebiali mu, by przypodobać się matce. Był zajęty swoją zabawą. Ale zaiste, nawet w zabawie i wesołości okazywał upór i wolę. Widzę go przed sobą, jak siedzi ze zmarszczonym czołem przed zabawką. Wszystko pobudzało jego stanowczość i nie uznawał niczyjej woli nad swoją.

Podczas wspólnych zabaw nie śmiałam nigdy sprzeciwić mu się, po części dlatego, że był chłopcem i nie uchodziło, żebym ja, dziewczynka, przeciwstawiała jego chęciom swoją wolę. Ale przede wszystkim ustępowałam dlatego, że go bardzo kochałam i za nic nie chciałam go zasmucić.

W istocie nikt nie miał serca go zasmucać. Sługi i niewolnice ubóstwiali młodego władcę i nawet surowość naszej matki tajała w jego obecności. Nie mam przez to na myśli, jakoby kiedykolwiek zezwoliła mu na okazanie nieposłuszeństwa wobec jej rozkazów. Ale sądzę, że nieraz sama zmuszała się do czegoś, tak, by jej rozkazy były w zgodzie z jej życzeniami. Słyszałam pewnego razu, jak kazała niewolnicy uprzątnąć ze stołu słodkie ciasto oliwne, zanim wszedł syn, lubił bowiem bardzo to ciasto i jadał je, chociaż mu szkodziło. Gdyby je zobaczył, dopominałby się o nie, i matka musiałaby mu odmówić.

Nawet i później, w latach młodzieńczych, ułatwiano mu w ten sposób życie. Co do mnie, nie zwracałam wcale uwagi na różnicę, jaką czyniono między mną a nim. Nie marzyłam nigdy o tym, żeby być równą bratu. To nie było konieczne. Nie miałam w rodzinie tak ważnego zadania, jak on - syn pierworodny i dziedzic ojca.

W owych dniach kochałam brata nade wszystko. Szłam z nim do ogrodu, trzymając go za rękę. Razem nachylaliśmy się nad płytkimi stawami i w zielonych

cieniach szukaliśmy pewnej złotej ryby, którą zwaliśmy naszą. Wspólnie zbieraliśmy małe, różnokolorowe kamyczki i budowaliśmy z nich podwórza wrózek na wzór naszych, tylko nieskończenie maleńkie i zawile. Gdy uczył mnie ostrożnie przesuwając pędzelkiem po wyznaczonych literach w elementarzu, kładąc dłoń na mojej ręce i prowadząc ją, uważałam go za najmądrszą z istot ludzkich. Dokądkolwiek szedł, zawsze jak piesek biegłam za nim. A gdy wchodził przez sklepioną bramę na podwórza zamieszkałe przez mężczyzn, dokąd nie wolno mi było iść, stałam cierpliwie i czekałam, aż wróci.

Potem, gdy skończył lat dziewięć i zabrano go z kobiecych mieszkań do apartamentów ojca, nasze wspólne życie się urwało.

Ach, te pierwsze dni! Płakałam często i rozpaczliwie z żałości po nim. Wieczorem łkaniem utulałam się do snu i śniłam o miejscu, gdzie pozostaniemy na zawsze dziećmi i nigdy się nie rozstaniemy. Wiele dni minęło, zanim przestałam krążyć po całym domu, który bez niego wydawał mi się pusty. W końcu matka zaniepokoiła się o moje zdrowie i oświadczyła:

- Moja córko, ta ustawiczna tęsknota za bratem nie uchodzi zgola. Podobne uczucia należy zachować na inne stosunki. Taki ból przystoi jedynie po śmierci rodziców małżonka. Bacz, byś nie przekroczyła w życiu miary, i trzymaj się na wodzy. Zwróć się ku swoim studiom i haftom. Nadszedł czas, aby przygotować cię poważnie do małżeństwa.

Odtąd stale przypominano mi o moim przyszłym małżeństwie. Z wolna zaczęłam pojmować, że moje życie i życie brata nie może nigdy biec obok siebie. Należałam przede wszystkim do rodziny narzeczonego, nie brata.

Wzięłam sobie do serca słowa matki i poświęciłam się zupełnie swym obowiązkom.

Wyraźnie przypominam sobie brata znowu z tych dni, kiedy postanowił udać się do szkoły w Pekinie. Stał przed obliczem matki, by uzyskać jej formalne zezwolenie; byłam przy tym obecna. Ponieważ miał już zezwolenie ojca, owa wizyta u matki była raczej aktem grzeczności, kłątka nie mogła zakazać tego, na co ojciec się zgodził. Lecz mój brat dbał zawsze o to, by na zewnątrz zachować przepisane formy.

Było upalne lato, stał więc przed nią w cienkiej, szarej sukni jedwabnej. Na palcu miał pierścionek nefrytowy. Brat lubił zawsze piękne rzeczy. Tego dnia przypominał swym wdziękiem lśniąca srebrzyście trzcinę. Skłonił lekko głowę przed matką i spuścił oczy. Ale z mojego miejsca dostrzegłam, że oczy jego pałają pod powiekami.

- Matko - rzekł - jeśli dasz zezwolenie, chętnie udałbym się do Pekinu na studia uniwersyteckie.

Wiedziała oczywiście, że musi pozwolić. On zaś wiedział, że zakazałaby mu, gdyby to leżało w jej mocy. Lecz podczas gdy inna wahałaby się, skarżyła i płakała, matka moja odparła natychmiast mocnym, spokojnym głosem:

- Synu - wiesz dobrze, że stanie się tak, jak postanowił twój ojciec. Ja jestem tylko matką - wiem o tym. Chociaż więc nie mogę rozkazać wbrew woli ojca, chcę ci jednak tyle powiedzieć: że nie widzę żadnego pożytku w tym, abyś opuścił nasz dom. Twój ojciec i dziadek ukończyli studia w domu. Twoimi nauczycielami od dziecka byli również najtężsi uczeni z miasta. Sprowadziliśmy nawet mędrca Tanga z Seczuanu, aby cię kształcił w sztuce poetyckiej. Cudzoziemska nauka jest zbędna dla człowieka twego stanu. Jeśli pojedziesz do owych dalekich krajów, narazisz życie; ono zaś nie należy wyłącznie do ciebie, dopóki nie dasz nam syna, który by zapewnił ciągłość linii przodków. Gdybyś wpieryw ożenił się...

Mój brat poruszył się gniewnie. Zamknął wachlarz, który trzymał dotąd otwarty w lewej ręce. Potem otworzył go znowu z głośnym szelestem. Podniósł oczy, pod powiekami płonął bunt. Matka podniosła rękę:

- Nie mów nic, mój symu, nie daję ci żadnych rozkazów, przestrzegam cię tylko. Twoje życie nie jest twoją własnością, pamiętaj o tym.

Pochyliła głowę i wizyta była skończona.

Potem rzadko go widywałam. Przed moim zamążpójściem dwukrotnie tylko przebywał w domu. Nie mieliśmy sobie nic do powiedzenia - i nigdy nie byliśmy sami. Niemal zawsze przychodził do pokoi kobiecych jedynie po to, by powitać matkę lub pożegnać się z nią; w obecności zaś starszych nie mogłam z nim mówić swobodnie. Widziałam tylko, że urósł i trzymał się prosto i że jego twarz straciła nieco z młodzieńczej subtelności. Zniknęła również smukła, dziecięca wiotkość i wdzięk ciała, dzięki którym w dzieciństwie miał wygląd ładnej dziewczynki.

Słyszałam, jak opowiadał matce, że w owej cudzoziemskiej szkole musi codziennie ćwiczyć swoje ciało, wskutek czego rośnie szybciej i siła jego mięśni wzrasta. Czarne włosy miał krótko obcięte, jak jest w zwyczaju od czasu rewolucji, i gładko zaczesane na dumnie podniesionej głowie. Widziałam, że był piękny. Kobiety na podwórzach wdychały za nim, a druga otyła pani mruczała pod nosem:

- Ach, zupełnie tak wygląda, jak jego ojciec w czasach naszej miłości!

Potem brat pojechał za morze i straciłam go całkiem z oczu. Jego obraz zatarł się w mojej pamięci dzięki dziwnemu środowisku, w jakim przebywał, tak że odtąd nie mogę nigdy uprzytomnić sobie, jak naprawdę wygląda.

I kiedy siedziałam sama z listem matki w rękach, czekając powrotu męża, uświadomiłam sobie, że mój brat jest obcym człowiekiem i że gonie znam.

Mój małżonek wrócił w południe. Z płaczem wybiegłam mu naprzeciw, z listem w wyciągniętej ręce. Ze zdziwieniem zapytał:

- Co się stało? Ależ co się stało?

- Przeczytaj, przeczytaj sam! - zawołałam. I widząc wyraz jego twarzy przy czytaniu listu, zaczęłam na nowo płakać.

- Głupi chłopak! Głupi, głupi! - wykrzyknął, mnąc list w rękach. - Jak mógł to uczynić! Tak, ależ tak, jedź zaraz do twej dostojnej matki, musisz ją pocieszyć.

I polecił służącemu dopilnować właściciela rikszy, by śpieszył się z obiadem i nie tracił czasu. Gdy riksza była gotowa, zabrałam dziecko i niańkę i zaklinałam kulisa, aby biegł jak najprędzej.

Gdy weszłam przez wrota do domu matki, ponure milczenie leżało złowrogo nad wszystkim, podobne chmurze zaciemniającej księżyc. Niewolnice krzątały się koło swej roboty z zakłopotanymi minami i szeptały. A stara Wang Ta-ma, która przyjechała ze mną, płakała po drodze tak, że powieki jej spuchły od łez.

Na Podwórzu Wierzb Płaczących siedziały druga i trzecia pani ze swymi dziećmi. Kiedy weszłam z synem, nie miały nawet czasu powitać mnie uprzejmie, tak natarczywie zarzuciły mnie pytaniami.

- Ach, rozkoszny dzieciak! - zawołała druga otyła pani głaszcząc ładnymi, pulchnymi palcami policzki.

Przypomniałam sobie ów wieczór, kiedy to zwierzyłam się jej z mojego nieszczęścia. Obecnie nadeszła radość poranku.

- Tak jest, matko - odparłam z uśmiechem.

- Czy jesteś szczęśliwa? - spytała z oczami utkwionymi wciąż jeszcze w dziecku.

- Mój władca jest księciem łaski dla mnie, jego pokornej żony.

- Dziecko zostało poczęte, urodzone i jest doskonale - odezwała się patrząc w zadumie na mojego syna. - Widzę, że we wszystkim jest w dziesięciu dziesiątych doskonały. Nie brak mu żadnego wdzięku. Ach - westchnęła i poruszyła się niespokojnie - twój brat był takim dzieckiem. Oby był umarł młodo! Zachowałabym go w pamięci jako pięknego i dobrego syna.

Zrozumiałam, że pragnie mówić o bracie. Ale czekałam, żeby poznać lepiej bieg jej myśli. Po chwili odezwała się znowu podnosząc wzrok ku mnie:

- Czy otrzymałaś mój list?

- List mojej matki dosięgnął mnie dziś rano przez ręce służącej - odparłam z ukłonem.

Westchnęła znowu, wstała z krzesła, podeszła do biurka i wyjęła z szuflady inny list. Podniosłam się i czekałam, aż matka z powrotem usiądzie. Podała mi list, wzięłam go oburącz. Powiedziała:

- Czytaj!

Pismo pochodziło od przyjaciela brata, imieniem Czu, który razem z nim

pojechał z Pekinu do Ameryki. Na prośbę brata - donosił ów przyjaciel - pisze on, Czu Kuo-ting, do dostojnych rodziców, aby im oznajmić, że ich syn zaręczył się z córką jednego ze swych profesorów. Syn przesyła rodzicom wyrazy dziecięcego posłuszeństwa i czci i prosi, by unieważnili jego wcześniejsze zaręczyny z córką rodu Li, albowiem te zaręczyny zawsze, nawet sama myśl o nich, unieszczęśliwiały go. We wszystkich sprawach uznaje wzniosłe cnoty rodziców i ich bezgraniczną dobroć wobec niego, niegodnego syna. Mimo to pragnie oświadczyć jasno i dobitnie, że nie ma zamiaru ożenić się z ową kobietą, z którą zaręczono go wedle zwyczajów chińskich, gdyż czasy zmieniły się; jako człowiek nowoczesny uznaje jedynie wolne, modne i niezależne małżeństwo.

Pismo kończyło się licznymi zapewnieniami miłości synowskiej i pełnego szacunku posłuszeństwa. Mimo to nietrudno było z niego wyczytać niezłomne postanowienie w sercu brata. Jedynie dlatego uprosił przyjaciela, by za niego list ten napisał, że chciał oszczędzić sobie i rodzicom wstydu bezpośredniego oporu. Serce moje płonęło z gniewu podczas czytania. Skończywszy, złożyłam papier i bez słowa oddałam go matce.

- Szaleństwo opanowało go - odezwała się matka. - Posłałam mu list elektryczny i rozkazałam natychmiast powrócić.

W tej chwili oceniałam w pełni jej ogromne wzburzenie. Moja matka bowiem wszystkimi korzeniami tkwi w starych Chinach. Kiedy na ulicach naszego starożytnego, pięknego miasta ustawiono słupy i na nich rozpięto druty podobne pajęczym nitkom, które wiszą na konarach drzew, matka moja, rozżłoszczona tym zbezczeszczeniem miasta, zawołała: "Nasi przodkowie używali pędzla i tuszu, a my, ich niegodni potomkowie, cóż ważniejszego mamy do powiedzenia od wzniosłych słów tamtych? Co takiego mamy do powiedzenia, że nam aż tak spieszno?" Tak wołała oburzona.

A gdy usłyszała, że słowa mogą podróżować nawet morzem, oświadczyła: "O czym mielibyśmy donosić tym barbarzyńcom? Bogowie sami w swej mądrości rozlali morze między nami i nimi, aby nas rozłączyć. Bezbożnością jest spajać to, co bogowie w swej mądrości rozdzielili".

Teraz jednak potrzeba szybkości dotarła nawet do niej.

- Sądziłam - powiedziała ze smutkiem - że nigdy w życiu nie będę zmuszona używać tego obcego wynalazku. Nie uczyniłabym też tego, gdyby mój syn pozostał w kraju ojczystym. Ale skoro ma się do czynienia z barbarzyńcami, trzeba się choćby z diabłem pokumać.

Chcąc ją uspokoić, rzekłam:

- Matko, nie martw się zbytnio. Mój brat jest posłuszny. Usłucha cię z pewnością i wybiję sobie z głowy to szaleństwo, to latanie za cudzoziemką.

Ale matka potrzęsnęła głową i oparła czoło na rękę.

Wielka trwoga opanowała mnie; matka wyglądała istotnie na chorą. Nigdy nie była tęga, ale teraz spostrzegłam, że ogromnie wychudła, a ręka, na której wspierała głowę, drżała. Pochyliłam się, by przyjrzeć się jej uważniej. W tej chwili zaczęła z wolna mówić:

- Już od dawna pojęłam - mówiła, a głos jej brzmiał słabo i bezdźwięcznie - że jeśli jakaś kobieta wkradnie się do serca mężczyzny, oczy jego zwracają się niezmiennie ku wewnątrz, na obraz tej kobiety, i przez czas pewien są ślepe na wszystko inne. - Przerwała, by odpocząć, po czym ciągnęła dalej, a słowa jej brzmiały w końcu jak westchnienie: - Twój ojciec, czyż nie jest człowiekiem godnym czci? Mimo to już od dawna pogodziłam się z tym, że gdy piękność jakiejś kobiety go usidli i obudzi w nim żądzę, przez jakiś czas jest szalony i głuchy na głos rozsądku.

A miał już przecież do czynienia z pół tuzinem śpiewaczek, prócz tych nierobów i darmożadek, które jako nałożnice sprowadził do domu. Teraz jest ich już trzy, a czwartej nie ma na razie jedynie dlatego, że przestał pożądać tej pekińskiej dziewczyny, zanim jeszcze dobito targu o nią.

Jakże mógłby syn okazać większą mądrość od ojca? Mężczyźni... - Nagle podniosła się. Ściągnęła wargi pogardliwie, tak że usta jej zdawały się wieść samodzielne życie. - Ich najtajniejsze myśli wiją się niby węże dookoła żywego ciała kobiety.

Siedziałam przerażona jej słowami. Nigdy dotychczas nie mówiła o ojcu i jego nałożnicach. W tej chwili zajrzałam w najgłębszą otchłań jej serca. W duszy jej płonęły gorycz i ból. Ja, kochanka mojego męża, nie znalazłam słów, aby ją pocieszyć. Próbowałam wyobrazić sobie, że i on wziąłby drugą żonę. Nie mogłam. Pamiętałam jedynie godziny naszej miłości. Mimo woli skierowałam wzrok na syna, bawiącego się wciąż jeszcze ciastkami.

Cóż mogłam powiedzieć matce na pocieszenie?

Mimo to czułam potrzebę odezwania się:

- Możliwe, że ta cudzoziemka... - zaczęłam nieśmiało.

Ale ona stuknęła w podłogę długą fajką. Przed chwilą wzięła ją ze stołu i nabijała drżącymi palcami.

- O niej nie będziemy mówiły - przerwała ostro. - Powiedziałam swoje. Rzeczą syna będzie spełnić mój rozkaz. Ma wrócić natychmiast i poślubić córkę rodziny Li, swoją narzeczoną, i ona ma mu urodzić pierwszego syna. W ten sposób spełni swój obowiązek względem przodków. Potem może sobie wziąć kogo chce za nałożnicę. Nie spodziewałam się zgoła, aby syn był doskonalszy od ojca. A teraz milcz i odejdz stąd. Jestem bardzo zmęczona. Muszę chwilę wypocząć na łóżku.

Nie mogłam powiedzieć nic więcej. Widziałam, że jest doprawdy bardzo

blada, a jej ciało pochylone jak zwiędła trzcina. Wzięłam więc syna na ręce i wyszłam z komnaty.

Wróciwszy do domu, opowiedziałam mężowi ze łzami, że nie udało mi się ułagodzić smutku matki. Położył dłoń na moim ramieniu i pocieszał mnie, i kazał cierpliwie czekać na powrót brata. Mówił tak łagodnie, że znowu nadzieja we mnie wstąpiła. Lecz nazajutrz, gdy poszedł do pracy, ogarnęły mnie ponownie wątpliwości. Nie mogę zapomnieć o matce.

Pośród trosk i cierpień żywiła przez wiele lat tę jedyną i wielką nadzieję - nadzieję wszystkich szlachetnych kobiet: myślała o synu swojego syna, który będzie podporą jej starości i przez którego wypełni swój obowiązek względem rodu. Czy to możliwe, aby mój brat stawiał wyżej swoje bezwzględne pragnienie nad życie matki? Zganię go, gdy przyjedzie. Powtórzę mu wszystko, co mówiła matka. Przypomnę mu, że jest jej jedynym synem. Powiem mu: "Jak śmiesz położyć dziecko cudzoziemki na kolanach naszej matki?"

XI

Od ostatniego naszego spotkania nic się nie zmieniło, siostró. Codziennie posyłam ogrodnika do domu matki, aby dowiedział się o jej zdrowie, a także, czy nadeszła jakaś wiadomość od brata. I codziennie, już od piętnastu dni, ogrodnik odpowiada:

- Dostojna stara pani twierdzi, że jest zdrowa, ale mimo to niknie w oczach służby. Nie może nic jeść. Co się zaś tyczy młodego władcy, nie ma od niego żadnej wiadomości. Bez wątpienia dla tej przyczyny kraje się serce starej pani. W jej wieku niełatwo znieść niepokój.

Och, dlaczego mój brat nie przysłał wiadomości? Przygotowałam wykwintne potrawy dla matki i ułożyłam na cienkich porcelanowych półmiskach. Posłałam je przez służącą i poleciłam powiedzieć: "Skosztuj tego nędznego jadła, moja matko, jest wprawdzie zupełnie bez smaku, ale ponieważ moje ręce je przygotowały, uczcij je i zjedz coś niecoś".

Sługi opowiedziały mi potem, że zaczęła jeść, lecz po chwili odłożyła pałeczki. Jej serce przejęte jest trwogą. Czy brat ma prawo zabić naszą matkę? Powinien chyba wiedzieć, że ona nie znieśli nigdy tych niesynowskich zwyczajów Zachodu. To hańba, że nie pamięta o swym obowiązku!

Wiele godzin spędzam beczynnie i rozmyślam. Trudno przewidzieć, co mój brat uczyni. Zrazu nie wątpiłam, że ostatecznie ulegnie rozkazowi matki. Czy jego ciało, skóra i włosy nie pochodzą od niej? Czy może splamić to całe dostojne dziedzictwo przez związek z cudzoziemką?

Zresztą brat od najwcześniejszej młodości znał ową mądrość Wielkiego Mistrza, która głosi: "Pierwszym obowiązkiem mężczyzny jest bezwzględne spełnienie każdego życzenia rodziców". Gdy ojciec powróci i dowie się o zamiarze syna, z pewnością i on zakaze mu żenić się z cudzoziemką. W ten sposób uspokojałam się.

Tak myślałam z początku. Dziś jednak podobna jestem do rzeki bez łożyska, która szeroko po ugorach rozlewa swoje fale. To mój małżonek, siostró, kazał mi zwątpić o mądrości starych praw. Potęgą uczucia obudził we mnie wątpliwości. Wczoraj wieczór mówił tak dziwne rzeczy. Opowiem ci wszystko. Posłuchaj!

Siedzieliśmy na małym tarasie z cegieł, zbudowanym od południowej strony domu. Nasz syn spał już na górze w bambusowym łóżeczku. Służba odeszła do swoich zajęć. Siedziałam na ogrodowej, porcelanowej ławeczce, nieco opodał od mojego pana, jak przystoi. On zaś leżał na długim leżaku trzciniowym.

Razem patrzyliśmy w pełną tarczę księżyca, wędrującego wysoko po nieboskłonie. Zerwał się mocny wiatr i na niebie mknęła procesja chmur białych i

szybkich jak wielkie, śnieżyste ptaki; to zakrywały twarz księżyc, to znów rozjaśniały ją czarodziejskim blaskiem. Chmury sunęły tak prędko, że miało się wrażenie, jakby księżyc sam ślizgał się poprzez drzewa. W powietrzu unosiła się subtelna woń deszczu. Wezbrał we mnie zachwyt nad tym spokojnym pięknem. W tej chwili radowałam się ogromnie swym życiem. Podniosłam oczy i spostrzegłam, że mój pan patrzy na mnie. Cudowna, nieśmiała radość zadrgała we mnie.

- Jaki piękny księżyc - powiedział wreszcie, a jego głos drgał szczęściem. -
Może zagrasz na starej harfie, Kuei-lan?

Zaczęłam się z nim przekomarzać.

- Według słów naszych przodków, którzy ją sporządzili, harfa obawia się sześciu rzeczy i zna sześć zakazów - odparłam. - Nie wydaje dźwięku: w czasie żałoby; obok uroczystych instrumentów; kiedy ten, co na niej gra, jest nieszczęśliwy; kiedy został znieważony; kiedy od dawna nie palono kadzidła lub wobec obojętnego słuchacza. Jeśli dziś wieczór nie wyda dźwięku, czego obawiać się będzie, mój władco?

Spowaźniał i rzekł:

- Nie, serce moje, wiem dobrze, że dawniej głos harfy nie dźwięczał, ponieważ płoszyłem ją ja - obojętny słuchacz. Lecz teraz? Niech twoje palce zagrają na niej stare piosenki miłosne, piosenki wieszczów!

Wstałam zatem, przyniosłam harfę i postawiłam ją obok niego na małym, kamiennym stole. Stałam przed nią i trąciłam struny, namyślając się, co by zaśpiewać. Wreszcie zaśpiewałam:

*Chłodny wiatr wieje jesienią,
Przejrzysty jest księżyc jesienią:
Zwiędły liść opada na ziemię,
Kruk drżący z zimna ulatuje z drzewa.
Gdzie jesteś ukochany?
Czy zobaczę cię jeszcze?
Ach, tej nocy łka moje serce,
Jestem sama!*

Długo potem, chociaż przestałam już dotykać strun, drgał na nich smutny refren: "Sama - sama - sama!" Wiatr podchwycił echo i nagle cały ogród zabrzmiał bolesnym dźwiękiem. I we mnie rozkołysało się na nowo cierpienie, zapomniane w ostatniej godzinie cierpienie mojej matki. Położyłam lekko rękę na strunach, by zdusić ich jęk. Powiedziałam:

- Mój władco, dzisiaj ja płoszę harfę, gram na niej, chociażem smutna, i harfa jęczy.

- Smutna? - Powstał, zbliżył się do mnie i ujął mnie za rękę.

- Tak, z powodu matki - rzekłam cicho i na mgnienie oka ośmieliłam się oprzeć głowę na jego ramieniu. - Ona zamartwia się i jej boleść mówi do mnie przez harfę. Idzie o brata. Tej nocy czuję niepokój matki. Wszystko jest niespokojne i oczekuje jego powrotu. Ona nie ma nikogo na świecie prócz niego. Między ojcem a nią dawno już skończyło się wszystko, nawet ja należę obecnie do innej rodziny - do twojej.

Mój małżonek nie od razu odpowiedział. Wyjął z kieszeni zagraniczny tytoń i zapalił. Potem przemówił spokojnie:

- Musisz być na wszystko przygotowana. Lepiej spojrzeć prawdzie w oczy. Brat twój prawdopodobnie nie usłucha rozkazu matki.

Stropiłam się.

- O, dlaczego tak sądzisz? - spytałam.

- A dlaczego sądzisz, że usłucha? - spytał miast odpowiedzi, wypuszczając kłęby dymu ustami.

Przelekłam się.

- Nie! Nie odpowiadaj pytaniem! Nie wiem, nie jestem mądra - nie potrafię podać przyczyny. Jeśli mam na myśli jakąś przyczynę, to jedynie tę, że uczono nas uważać posłuszeństwo względem rodziców za fundament państwa i pierwszy obowiązek syna.

- Stare fundamenty rozsypują się w gruzy, już się rozsypały - przerwał mi ze znaczącym spojrzeniem. - W dzisiejszych czasach muszą być silniejsze przyczyny.

Na te słowa ogarnęły mnie wątpliwości. Potem jednak przypomniałam sobie pewną myśl, której dotąd nie wypowiedziałam nigdy głośno, a która była moją tajemną pociechą. Była to moja najskrytsza myśl.

- Ale cudzoziemki są przecież takie brzydkie - szepnęłam. - Jak może człowiek naszej rasy poślubić jedną z nich? Ich mężczyźni nie mają wyboru.

Umilkłam, wstyd mi bowiem było wyrażać się w ten sposób o mężczyznach przed mężem. A jednak, czy może mężczyzna pożądać takiej kobiety, jak na przykład ta, u której byliśmy przed urodzeniem syna? Kobieta o tak jasnych oczach i spłowiałych włosach, z tak wielkimi rękami i nogami? Znałam mojego brata! Był synem swojego ojca, a ojciec nade wszystko w świecie kochał w kobietach piękno.

Ale mój małżonek roześmiał się.

- Ha! Nie wszystkie Chinki są piękne i nie wszystkie cudzoziemki brzydkie! Córka rodu Li, naręczona twojego brata, nie jest bynajmniej piękną, jak słyszę. Opowiadają sobie w herbaciarniach, że jej usta są szerokie i wygięte na dół niczym sierp.

- Jak śmieją próżniacy w herbaciarniach prowadzić takie rozmowy! - zawołałam oburzona. - Ona jest uczciwą dziewczyną i pochodzi ze szlachetnej

rodziny.

Wzruszył ramionami.

- Powtarzam tylko to, co słyszałem i co z pewnością słyszał i twój brat - odparł. - Być może, iż te pogłoski ułatwiły mu zwrócenie chwiejnego serca w inną stronę.

Milczeliśmy chwilę.

- A te obce kobiety! - zawołał paląc dalej w zamyśleniu.- Niektóre z nich przypominają powabem Białą Gwiazdę! Przejrzyste jest ich oko, swobodne ciało.

Odwrociłam się ku niemu i utkwiałam w nim szeroko otwarte oczy. Ale nie patrzył na mnie. Ciągnął:

- Te ich piękne nagie ramiona... owe kobiety nie znają sztucznej obyczajowości i powściągliwości naszych. Wierz mi, są wolne jak słońce i wiatr! Wśród śmiechu i tańca zdobywają serce mężczyzny i niby promieniowi słonecznemu pozwalają mu przeciekać między palcami, by je w końcu rozbić.

Na moment tchu mi brakło. O kim mówił mój mążonek takimi słowy? Jaka cudzoziemka nauczyła go tego? Poczulałam, że wzbiera we mnie gorzki gniew.

- Więc ty - ty miałeś... - wyjąkałam.

Potrząsnął głową i roześmiał się.

- Jakie z ciebie dziecko. Nie - żadna nie zniszczyła w ten sposób mojego serca. Zachowałem je w całości, póki... - Głos jego wezbrał tkliwością; moje serce zrozumiało i uspokoiłam się.

- Ale ciężko ci było - szepnęłam.

- Niekiedy. My, Chińczycy, żyjemy zawsze w odosobnieniu. Nasze kobiety są pełne rezerwy i udanej skromności. Nie odsłaniają niczego. Dla młodzieńca jednak - a twój brat jest młodzieńcem - owe cudzoziemki ze swą łabędziobiałą cerą, ze swym wspaniałym ciałem, które w tańcu garnie się do mężczyzny...

- Cicho, mój panie - przerwałam z godnością. - Takie słowa uchodzą wśród mężczyzn, mnie nie przystoi ich słuchać. Czy ci ludzie są rzeczywiście tak niekulturalni i dzicy, jak wnosić można z twojego opisu?

- Nie - odrzekł z namysłem. - Po części ma to swą przyczynę w tym, że ich naród jest młody, a młodość wyżywa swoje radości w pierwotnych formach. Wspominam o tym dlatego, że i twój brat jest młody. A chociaż niechętnie tego słuchasz, to i tak nie wolno zapominać, że usta jego narzeczonej są szerokie i zgięte jak sierp.

- Uśmiechnął się, usiadł i znów skierował wzrok na księżyc.

Mój mążonek jest mądry. Nie mogę przejść do porządku nad jego słowami. Z tego co mówił, domyślałam się, że w odsłoniętych ciałach tych obcych kobiet tkwi jakiś niezwykle czar. Gdy o tym mówi, jestem niespokojna. Jego słowa przypominają mi

błyszczące oczy i śmiech ojca i jego ulubionej nałożnicy. Wzdrygam się, a jednak nie mogę przepędzić tych myśli.

I tak głowię się bez końca. Zapewne, mój brat jest mężczyzną. W dodatku jego uporczywe milczenie nie wróży nic dobrego. Od dzieciństwa miał zwyczaj milczeniem umacniać swoją decyzję. Ilekroć matka wzbraniała mu czegoś, milkł nagle - tak opowiada Wang Ta-ma - i tylko mocniej ścisnął zabawkę.

Z westchnieniem schowałam wreszcie harfę do skrzyni łąkowej. Księżyc poddał się zupełnie chmurom, nikły deszcz zaczął kropić. Nastrój nocy zmienił się. Weszliśmy do domu. Spałam źle.

XII

Dziś wstał świt pod cichym, szarym niebem. Powietrze jest przesycone wilgocią i ciężkie od spóźnionego skwaru.

Dziecko jest niespokojne, chociaż nie mogę dopatrzeć się w nim żadnej choroby.

Służący, przyszedłszy rano z codziennego wywiadu w domu matki, doniósł mi, że ojciec powrócił. Prawdopodobnie Wang Ta-ma zdobyła się na odwagę i przesłała mu wiadomość przez jednego z pisarzy ulicznych, siedzących u wrót świątyni, z pokorną prośbą, aby raczył wrócić, gdyż matka opada coraz bardziej z sił. Dzień za dniem siedzi w swym pokoju i nie może nic jeść. Ojciec otrzymał list i przyjechał na dwa dni.

Postanowiłam złożyć mu wizytę. Ubrałam syna w szkarłatny strój. Po raz pierwszy miał go mój ojciec zobaczyć.

Zastałam ojca na Podwórzu Żółtych Rybek, nad stawem. Dzień był upalny, a że ojciec utył niezmiernie w ostatnich czasach, siedział nad stawem tylko w spodnim kaftanie i w spodniach z surowego jedwabiu, bladego jak woda pod wierzbami. Obok stała druga pani i wachlowała go, chociaż z niezwyklego wysiłku pot ciekł jej ciurkiem po twarzy. Ojciec trzymał na kolanach jedno z jej dzieci, przystrojone odświętnie na cześć jego powrotu.

Gdy weszłam na podwórze, klasnął w dłonie i zawołał:

- Ach, patrzcie - idzie tu matka z synem!

Zsadził dziecko z kolan i przywołał mojego syna, wabiąc go czułymi słowami i uśmiechem. Skłoniłam się głęboko.

Ojciec skinął mi głową, nie przestając patrzeć na malca. Złożyłam dziecku rączki i kazałam się pochylić. Ojciec ucieszył się bardzo.

- Ach, patrzcie no! Patrzcie! - powiedział dobrotliwie.

Wziął chłopca na kolana, głaskał jego okrągłe rączki i nóżki i śmiał się ze zdziwionych oczu dziecka.

- Cały mężczyzna! - krzyknął zachwycony. - Niech no któraś z niewolnic przyniesie tu zaraz słodczy. Kandyzowane daktyle i małe tłuste ciasteczka!

Przeraziłam się, dziecko ma dopiero dziesięć ząbków - jakżeby mogło jeść kandyzowane daktyle!

- O, czcigodny ojciec - prosiłam - miej wzgląd na jego młody wiek. Jego drobny żołądek jest przyzwyczajony jedynie do płynnego pokarmu. Proszę cię... Lecz ojciec ruchem ręki nakazał mi milczenie i zwrócił się do dziecka. Musiałam ustąpić.

- Przecież ty jesteś mężczyzną! A twoja matka karmi cię wciąż jeszcze papkami! Moja córko, ja także miałem synów, wielu synów - czterech czy może

pięciu? Nie mogę sobie dokładnie przypomnieć. Bądź co bądź rozumiem się lepiej na synach niż matka jedynego syna, chociażby nawet takiego! - Roześmiał się głośno i ciągnął:

- Ach, oby mój syn, twój brat, spłodził z córką Li podobne dziecko, które by szanowało na starość moje kości!

Ponieważ wspomniał o bracie, zdobyłam się na odwagę i spytałam:

- Jeśli jednak pojmie za żonę cudzoziemkę, ojczyzna? Ta obawa trawi serce matki i z dnia na dzień nadwątla jej siły.

- Cicho bądź! Tego przecież nie uczyni! - odparł. - Jak może ożenić się bez mojego pozwolenia? To byłoby wbrew prawu. Twoja matka niepotrzebnie martwi się tą sprawą. Nie dalej jak dziś rano powiedziałem do niej: "Poniechaj swego niemądrego żalu! Niechże młodzieniec pobawi się z cudzoziemką! Ma lat dwadzieścia cztery i krew w nim kipi. To jest bez znaczenia - jaw jego wieku kochałem już trzy śpiewaczki. Zostaw mu tę przyjemność. Gdy ta kobieta mu się sprzykrzy - powiedzmy, za dwa miesiące, albo jeśli jest doprawdy piękna, za cztery lub pięć miesięcy - choć w to nie wierzę - tym bardziej będzie skory do ożenku. Trudno żądać, aby przez cztery lata żył jak mnich dlatego tylko, że bawi za granicą. Czy cudzoziemki mimo wszystko nie są kobietami?"

Lecz twoja matka była zawsze nierozsądna. Od samego początku cechowała ją jakaś dziwna porywczność. Nie, nie, nie mówię o niej źle. Jest mądra i w jej rękach moje złoto i srebro nie marnuje się lekkomyślnie. Nie skarżę się. Nie dręczy mnie nigdy gadaniem, jak to robią niektóre kobiety.

Był czas, kiedy chciałem, by to czyniła; wolałbym już wyrzuty niż to niesamowite milczenie. Ach, teraz już mi wszystko jedno - teraz to obojętne. Nikt nie może pojąć kobiecych humorów. Lecz ona już w młodości miała jedną wielką wadę; zbytek powagi, który ciąży nad wygodą codziennego życia. Twoja matka czepia się zawsze jakiejś myśli, jakiegoś urojonego obowiązku, i ten staje się potem celem jej życia. To bardzo męczące.

Rozdrażniony przerwał swoje wywody. Nigdy nie widziałam ojca w takim nastroju. Wziął wachlarz z rąk drugiej pani i począł się gwałtownie wachlować. Syna mojego zsadził z kolan i zdawał się nie pamiętać o nim.

Ciągnął niemal z gniewem:

- A teraz wbiła sobie do głowy osobliwą, czysto kobiecą myśl, że pierwszy związek naszego syna ma nam dać wnuka - oczywiście urojenie i przesąd, że takie dziecko jest hojniej obdarzone przez niebiosy! Ach, kobiety mają twarde głowy! A najlepsze pośród nich są nie wiedzące, ponieważ żyją w zamknięciu i z dala od świata.

Przymknął oczy i przez parę chwil wachlował się w milczeniu. Jego

podniecenie wkrótce minęło i zwyczajny wyraz spokojnego, uśmiechniętego zadowolenia pojawił się znów na jego twarzy. Otworzył oczy, podsunął dziecku ciastka i powiedział:

- Jedz, mój maleńki! To wszystko jest bez znaczenia! Nie martw się, córko! Czy może zostać przy życiu syn, który nie słucha ojca? Nie przejmuję się wcale tą sprawą.

Nie byłam jednak bynajmniej uspokojona i po krótkim milczeniu odezwałam się:

- A jeśli brat odmówi i nie zechce poślubić swej narzeczonej? Słyszałam, że w dzisiejszych, modnych czasach...

Lecz ojciec nie chciał o tym słyszeć. Machnął ręką i uśmiechnął się.

- Odmówi? Słyszane to rzeczy, by syn odmawiał ojcu? Uspokój się, córko. Od dziś za rok syn mój wedle prawa spłodzi syna z córką rodu Li. Takiego samego jak ty, mój mały mężczyzno!

I pogłaskał lica mojego dziecka.

Powtórzyłam mężowi wszystko, co mówił ojciec. Wysłuchał i odparł zamyślony:

- Cała trudność polega na tym, że cudzoziemka nie zechce może zająć miejsca podrzędnego. W jej kraju nie jest zwyczajem, aby mężczyzna brał sobie drugą żonę.

Nie znalazłam na to zaraz odpowiedzi. Do tej chwili nie zastanawiałam się w ogóle nad tą kobietą ani nad tym, co ona sądzi o naszych zwyczajach. Czy nie udało się jej opętać brata? Czegóż więcej mogła żądać? Dotychczas myślałam jedynie o bracie i jego obowiązku względem rodziców.

- Według ciebie zatem ona sądzi, że przez całe życie będzie jedyną żoną brata? - spytałam.

Oburzyło mnie to trochę. Jak ona śmie zakazać bratu tego, co należy mu się według tradycji i prawa naszego kraju? Jak śmie wymagać od niego więcej, aniżeli moja dostojna matka wymagała od ojca? Powiedziałam to mężowi.

- Zdaje mi się, że to zupełnie proste - zakończyłam. - Jeśli poślubi człowieka naszej rasy, musi mu zostawić swobodę, do jakiej jest przyzwyczajony! Nie wolno jej przeszczepiać na nasz grunt zamorskich zwyczajów.

Mój małżonek spojrział na mnie i uśmiechnął się bardzo dziwnie. Nie rozumiałam, co to znaczy. Po chwili rzekł:

- Przyjmijmy, że ja pragnąłbym wziąć sobie drugą żonę, nałożnicę - i powiedziałbym ci o tym?

Lodowate zimno ścięło mi serce, jak gdyby rzucono śnieg na nagą pierś. Wyjąkałam:

- Ach, nie, mój panie, tego nie możesz nigdy uczynić - nie teraz! Dałam ci syna!

Zerwał się i objął mnie ramieniem. Wymruczał:

- Nie, nie, kochanie, nie tak to myślałem. Nie mógłbym, doprawdy nie mógłbym tego uczynić!

Ale jego poprzednie słowa spadły na mnie zbyt nagle. To są słowa, których oczekuje, których lęka się niejedna kobieta. Ja jednak nie oczekiwałam ich: przecież kochał mnie. Teraz niespodzianie wlał w moje serce całą mękę mojej matki i ból setek pokoleń kobiet, które niegdyś kochały swych małżonków i straciły ich łaskę. Wybuchnęłam gwałtownym łkaniem, nie mogłam powstrzymać łez.

Natenczas mój małżonek ujął mnie za ręce i przemówił do mnie po cichu. Ale słów jego nie mogę ci powtórzyć, siostró. Wypowiedziane, nawet między nami, zawstydziłyby mnie. Gdy o nich myślę, ogarnia mnie lęk. To były najcudowniejsze słowa miłości. Moje łzy przyschły i byłam pocieszona.

Milczeliśmy długą chwilę. Poim zapytał:

- A dlaczego płakałaś?

Zwiesiłam głowę i czułam, że krew zalewa mi policzki. Wziął moją twarz oburącz i zmusił mnie do patrzenia mu w oczy.

- Dlaczego? Dlaczego? - nalegał i prawda wybiegła mi na wargi jak zawsze, ilekroć jemu odpowiadam. - Ponieważ w moim sercu jest mój władca i wypełnia je całkowicie. I dlatego, że...

Mimowiednie zamilkłam, ale jego wzrok dopowiedział resztę. Potem rzekł cicho i bardzo serdecznie:

- A jeśli ona kocha tak samo twojego brata? Jej natura nie różni się niczym od natury innych kobiet - dlatego tylko, że urodziła się przypadkiem po tamtej stronie morza. Jesteście kobietami, macie podobne serca i pragnienia.

W ten sposób nie pomyślałam o niej dotąd nigdy. I pojęłam, że do tej pory nie widziałam jasno. To mój małżonek zawsze mnie poucza.

O, boję się, boję się! Teraz nieco inaczej patrzę na wszystko. Co począć, jeśli między cudzoziemką i moim bratem żyje prawdziwa miłość?

XIII

Od brata przyszedł list! Pisze do mnie i do mojego męża i prosi nas o pomoc. Zaklina mnie, bym była jego orędowniczką wobec rodziców. A potem mówi o niej - o obcej! Posługuje się płomiennymi słowami, aby wielbić jej piękność. Powiada, że jest wspaniała jak świerk pokryty śniegiem!

A potem, o moja sestro! Potem donosi, że według zwyczajów tamtego kraju już ją poślubił! I przywozi ją z sobą, ponieważ dostał list matki z rozkazem powrotu. Błaga nas o pomoc, jak gdyby chodziło o życie! O pomoc, albowiem on i cudzoziemka kochają się.

Jestem w rozpacz. Dzięki miłości między mną i mężem rozumiem ich i jestem w głębokiej rozpacz. Nie mogę słuchać teraz słów matki. Nie myślę już o jej cierpieniu, nie myślę o tym, że brat był jej nieposłuszny. Żadnym argumentem nie mógłby mnie przekonać; lecz jeśli ona kocha go tak, jak ja mojego pana, czy mogę odmówić im czegokolwiek?

Pójdę do matki.

Trzy dni upłynęły już, sestro, odkąd stanęłam przed obliczem matki. Sposobiłam się pełna pokory, by zbliżyć się do niej. Z góry wybrałam słowa, podobnie jak narzeczony wybiera klejnoty dla oblubienicy. Weszłam sama do tej komnaty i stanęłam przed nią. Błagałam tklivymi słowami.

Nie pojęła nic, sestro - nic! Jesteśmy sobie obce! Oskarża mnie w cichości, że bronię cudzoziemki i stoję po stronie brata przeciwko niej, matce! Nie powiedziała tego głośno, lecz wiem, że w głębi serca mówi tak do siebie. Nie chce słuchać moich wyjaśnień.

A przecież przygotowałam tak starannie moją mowę. Powiedziałam sobie: chcę wskrzesić w niej wspomnienie jej własnego małżeństwa i pierwszych dni miłości ojca, kiedy była w kwiecie piękna i młodości. Czy jednak te tak sztywne i banalne formy jak słowa mogą oddać duchową istotę miłości? To jakby ktoś próbował zamknąć różowy obłok w żelaznym naczyniu. Albo jak gdyby chciano malować motyle twardym pędzlem z bambusu. Kiedy onieśmielona subtelnością przedmiotu, mówiłam o cudzie miłości między młodymi ludźmi, o tajemniczej harmonii, która skuwa niespodzianie serce z sercem, pogarda odmalowała się na jej twarzy.

- Między mężczyzną a kobietą nie istnieje nic takiego - powiedziała wyniośle.
- Istnieje tylko pożądanie. Gdy mówisz o tym, nie używaj poetycznych słów. Jest tylko żądza - mężczyzna pożąda kobiety, kobieta pożąda syna. Po jej zaspokojeniu, nie pozostaje nic więcej.

Spróbowałam raz jeszcze:

- Czy pamiętasz, matko, mowę waszych dusz, gdy zostałam poślubiona ojcu?

Położyła gwałtownie chude, gorące palce na moich ustach:

- Nie mów o nim! W jego sercu było sto kobiet! Do której mówiła jego dusza?

- A twoje serce, matko? - spytałam i ujęłam jej rękę.

Chwilę leżała drżąca w mojej, potem matka cofnęła ją.

- Moje serce jest puste - odparła. - Czeka na wnuka, syna mojego syna. Gdy zawiodą go przed tablice przodków, mogę umrzeć w spokoju.

Odwróciła się i nie chciała więcej ze mną mówić. Odeszłam przygnębiona. Co oddaliło mnie tak bardzo od matki? Krzyczymy głośno, ale jedna nie słyszy słów drugiej. Mówimy z sobą, lecz nie rozumiemy się. Czuję, że nie jestem już tą samą, co dawniej, i wiem, że to miłość mnie odmieniła.

Jestem jak chwiejny most rozpięty przez wieczność między przeszłością a teraźniejszością. Chwytam rękę matki, nie mogę jej opuścić, gdyż beze mnie jest sama. Lecz ręka małżonka trzyma moją rękę, trzyma ją mocno. Nie mogę poniechać miłości.

Co więc przyniesie przyszłość, siostró moja?

Spędzam dni w oczekiwaniu. Zdaje mi się, że śnię, a sen krąży zawsze dookoła błękitnej wody i białego okrętu. Okręt sunie ku brzegom niby wielki ptak. Gdyby to było w mej mocy, wyciągnęłabym rękę aż na sam środek Wielkiego Oceanu, chwyciłabym okręt i zatrzymała go tam, na falach, aby nigdy nie dobił do brzegu. Czy mój brat po tym, co uczynił, może być tutaj szczęśliwy? Teraz nie ma już dla niego miejsca w domu rodzinnym, pod dachem ojca.

Ale moje słabe ręce nie mogą nic powstrzymać. Śnię więc tylko, niezdolna do powzięcia jednej jasnej myśli. Nic nie może usunąć obrazu okrętu, z wyjątkiem mojego syna, kiedy uśmiecha się i gaworzy po swojemu. Toteż cały dzień spędzam z nim razem. Nocą jednak budzę się i słyszę dookoła huk fal. Godzina za godziną okręt pędzi naprzód i nic nie może przeszkodzić jego zbliżaniu się.

Co będzie, gdy brat przyjedzie i przywiezie ją? Boję się tylu obcych, niezwykłych rzeczy. Milczę w tych dniach czekania, nie wiem, co dobre, a co złe. Czekam tylko... Jeszcze zaledwie siedem dni - mówi mój mąż - i okręt zarzuci kotwicę u ujścia rzeki, Wielkiego Syna Morza, płynącej obok Północnej Bramy naszego miasta. Mój małżonek nie rozumie, dlaczego czepiam się godzin, pragnąc je przedłużyć i odsunąć dalej w przyszłość ów ósmy dzień. Nie potrafię wytłumaczyć mu słowami mojej trwogi przed tą obcością, która przyjsć musi.

On jest mężczyzną. Jakże ma pojąć serce matki? Nie mogę zapomnieć, jak bardzo lęka się powrotu syna. Nie byłam u niej od owej wizyty. Nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia. Nie mogę jednak zapomnieć o niej i o tym, że jest samotna. A jednocześnie nie mogę zapomnieć brata i tej kobiety, którą on kocha. I tak, niby słabe drzewo na wicherze zbyt gwałtownym na jego siły, kołyszę się na obie strony.

XIV

Nie mogłam doczekać się, aż będziesz miała czas, siostró! Przyszłam pieszo. Zostawiłam syna w ramionach niańki, nie zważając na jego płacz. Nie, nie chcę herbaty!

Muszę zaraz wracać do domu. Przybiegłam tylko, aby ci powiedzieć.

Są tutaj! Mój brat i cudzoziemka są tutaj! Przybyli dwie godziny temu i jedli u nas. Widziałam tę kobietę. Słyszałam jej głos, choć nie rozumiałam słów. Jest taka dziwna, że mimo woli ciągle gapię się na nią.

Siedzieliśmy właśnie przy śniadaniu, kiedy do pokoju wszedł zdyszany odźwierny. Nie zdążył nawet ukłonić się, tylko wysapał:

- Mężczyzna jakiś stoi przed bramą z osobą, jakiej jeszcze nigdy nie widziałem. Nie wiem nawet, czy to mężczyzna, czy kobieta. Jest wzrostu mężczyzny, ale twarz wygląda jak twarz kobiety.

Mój małżonek spojrzał na mnie i odłożył pałeczki.

- To oni - odpowiedział spokojnie na moje zdziwione spojrzenie.

I sam poszedł do bramy. Po chwili weszli. Podniosłam się, aby ich powitać, ale na widok rostej, obcej postaci słowa zamarły mi na wargach. Brata omal nie zauważyłam. Widziałam tylko ją, cudzoziemkę, wysoką postać, która w granatowej, ledwie za kolana sięgającej sukni, wyglądała smukło.

Mój małżonek natomiast nie był zupełnie zmieszany, poprosił oboje, by usiedli razem z nami przy stole, i kazał wnieść świeży ryż i herbatę. Nie odezwałam się, bez końca przyglądałam się obcej. Nawet i teraz zadaję sobie wciąż na nowo pytanie: "Co my pocniemy z tą cudzoziemką? Czy ona kiedykolwiek potrafi wejść w nasze życie?"

Nie myślę już o tym, że brat ją kocha. Czuję w głowie zamęt na samą myśl, że ona jest tutaj, w moim domu. Jej obecność jest niby sen, który człowiekowi jeszcze śniącemu wydaje się nieprawdziwy jak coś, co zaraz minie, bo jest zanadto nierzeczywiste.

Pytasz, jak wygląda? Nawet nie wiem, jak ją opisać, mimo że od chwili, gdy przestąpiła próg naszego domu, nie oderwałam od niej oczu. Pozwól mi zastanowić się.

Jest wyższa od brata. Jej włosy są krótko ścięte; mimo to nie leżą gładko na uszach, sprawiają raczej wrażenie zwichrzonych przez cztery wiatry; są koloru żółtego jak wino "kość tygrysa". Oczy jej przypominają morze pod burzliwym niebem. Uśmiech niełatwo pojawia się na jej wargach.

Zaledwie ją ujrzałam, zadałam sobie pytanie, czy jest piękna. I odpowiedziałam: nie, nie jest piękna. Jej brwi nie są subtelne jak skrzydła motyla, nie

są takie, jakie lubimy u kobiet. Są ciemne i ciężkim łukiem rozpinają się nad zamyślonymi oczyma. Przy niej twarz brata wygląda młodziej, jest delikatniejsza i drobnokoścista. A przecież ona ma dopiero dwadzieścia lat - jest o cztery lata młodsza od niego.

A jej ręce! Gdyby położyć ich ręce obok siebie i zasłonić ciała, powiedziałabym, że to jego ręce są rękami kobiety. Jego dłoń jest miękka, skóra oliwkowa. Na jej rękach natomiast kości uwydatniają się pod skórą, a stawy są o wiele grubsze niż u mnie. Kiedy ujęła moją prawą rękę, poczułam, że jej dłoń jest twarda i zgrubiała. Wspomniałam o tym mężowi, gdy po śniadaniu zostaliśmy przez chwilę sami. Objął mnie, że owe zgrubienia pochodzą od gry zwanej "tenisem", w którą Amerykanki grają ze swymi mężami - zapewne po to, by ich rozerwać. Jak osobliwie te obce kobiety zabiegają o miłość!

Jej stopy są o dwa cale dłuższe od stóp brata, przynajmniej tak mi się zdaje. Jakie to musi być zawstydzające dla obojga!

Co do brata, ubrany jest po cudzoziemsku i pod wieloma względami sprawia wrażenie obcego. Ruchy jego są szybkie, trawi go jakiś niepokój. Patrząc na niego i w żaden sposób nie mogę odnaleźć w nim owego dawnego, młodocianego, srebrzyście lśniącego uroku. Obecnie nosi głowę wysoko i gdy nie mówi, twarz jego nie uśmiecha się. Nie nosi pierścieni ani innych klejnotów; jedynie na palcu prawej ręki ma złotą obrączkę bez jednego drogiego kamienia. Sztywny, ciemny ubiór podkreśla jeszcze mocniej jego bladość.

Siedzi nawet podobnie jak ludzie Zachodu, zakładając nogę na nogę. Bez trudu rozmawia z moim mężem i cudzoziemką obcym językiem, a słowa grzechocą w ich ustach zupełnie jak kamyczki toczące się po skale.

Jest całkowicie, do gruntu, zmieniony. Nawet oczy jego są inne. Nie wlepia ich w ziemię jak dawniej. Są żywe i patrzą śmiało i bez lęku w twarz osoby, z którą rozmawia. Ma niezwykle okulary ze złota i jakiejś ciemnej muszli; dzięki nim wygląda starzej.

Tylko usta jego pozostały podobne do ust matki: wąskie, delikatne, zaciśnięte w milczeniu. Na wargach brata unosi się wciąż jeszcze tchnienie dawnego, dziecięcego uporu, który okazywał zawsze, ilekroć mu czegoś odmawiano. Po nich go poznałam.

Ja i mój syn jesteśmy tu teraz jedynymi Chińczykami. Tamci kręcą się po moim domu w dziwacznych ubraniach i rozmawiają dziwnym językiem. Ja i mój syn nie rozumiemy ich. Chcą pozostać w moim domu dopóty, póki ojciec i matka ich nie przyjmą. Kiedy matka dowie się, że pozwoliłam im zamieszkać u nas, nieposłuszeństwo mojego domu rozgniewa ją strasznie. Drzę na myśl o tym. Ale rozkaz mojego małżonka musi być wykonany. A ostatecznie: czy to nie mój brat?

Syn jednej matki?

Gdy wszyscy razem zasiadamy do stołu i podają ryż, obca nie umie poradzić sobie z pałeczkami. Śmieję się potajemnie za połą rękawa, ponieważ nie potrafi trzymać pałeczek nawet tak, jak mój syn swymi malutkimi rączkami. Ścisza je mocno i czoło jej marszczy się z wysiłku. Ale jej ręce są niezgrabne i nie umieją obchodzić się z delikatnymi rzeczami. Ona nic nie umie.

Jej głos, siostrze, nie przypomina głosu żadnej kobiety. My lubimy u kobiet głos cichy i łagodny, podobny pluskowi strumyka między skałami lub świergotowi małych ptaszek w trzcinnie. Jej głos jednak jest głęboki i pełny, a ponieważ odzywa się rzadko, człowiek mimo woli przestaje mówić i nasłuchuje. Jej głos ma pełne brzmienie śpiewu drozdów wiosną, kiedy ryż czeka na zżęcie. Mówiąc, zwraca się ze spiesznymi zdaniami to do mojego brata, to do męża. Do mnie nie mówi, nie rozumiemy się bowiem.

Dwa razy uśmiechnęła się i przelotny, promienny uśmiech spłynął z jej oczu niby srebrny błysk słonecznej plamy na ponurej rzece. Kiedy uśmiecha się, rozumiem ją.

Pyta, czy zostaniemy przyjaciółkami. I patrzymy na siebie z powątpiewaniem.

Odpowiadam bez słów: gdy zobaczysz mojego syna, będę wiedziała, czy zostaniemy przyjaciółkami.

Ubrałam chłopca w czerwoną sukienkę i zielone spodnie. Włożyłam mu na nóżki trzewiczki z wyhaftowanym kwieciem wiśni. Na głowę wdziałam mu okrągły, bezskrzydły kapelusz, z kręgiem złotych Buddów, a na szyi zawiesiłam srebrny łańcuszek.

W tym stroju wyglądał jak prawdziwe książętko, i tak przywiodłam go do niej. Stał na szeroko rozkraczonych nóżkach i ze zdziwieniem wpatrzył się w nią. Kazałam mu uklonąć się; złożył rączki i pochylił się nieco, sapiąc z wysiłku.

Spojrzała na niego z uśmiechem. Gdy uklonił się, roześmiała się głośno - głębokim śmiechem, dźwięczącym jak bicie dzwonu. Potem wykrzyknęła jakieś pieszczotliwe, niezrozumiałe słowo, przyciągnęła mojego syna do siebie i przycisnęła usta do jego pulchnej szyi. Kapelusz spadł na podłogę i sponad jego ostrzyżonej główki spojrzała w moją stronę. Co za spojrzenie, siostrze! Jej oczy mówiły: "Pragnę mieć takiego samego syna!"

Uśmiechnęłam się, a uśmiech ten znaczył: "W takim razie będziemy przyjaciółkami".

Zdaje mi się, że zaczynam rozumieć, dlaczego mój brat ją kocha.

Piąty dzień minął już od ich przybycia, a nie stanęli dotychczas przed ojcem i matką. Mój mąż i brat, podnieceni, całymi godzinami naradzają się z sobą w obcym języku; nie wiem, co postanowili. Jakakolwiek jednak powezmą decyzję, należy

działać powoli. Tymczasem obserwuję obcą.

Jeśli mnie zapytasz, siostrze, co o niej sądzę - doprawdy, nie wiem. Z pewnością nie jest taka, jak nasze kobiety. Każdy jej ruch jest swobodny i nieskrępowany, szybki i pełen wdzięku. Wzrok jest otwarty i nielekliwy. Oczy jej szukają śmiało oczu mojego brata. Przysłuchuje się mowie mężczyzn, od czasu do czasu wtrąci jakieś prędkie słowo i śmieją się. Jest obyta z towarzystwem mężczyzn, podobnie jak czwarta pani. A przecież jest między nimi różnica! Czwarta pani w obecności mężczyzn mimo pewności siebie, jakiej użyczała jej uroda, zdawała się żyć w ciągłej trwodze. Zapewne dlatego, że - nawet w pełni swych wdzięków - obawiała się chwili, kiedy jej piękność przekwitnie i nie pozostanie jej nic, co by przykuwało serca mężczyzn.

Ta Amerykanka nie zna podobnych obaw, aczkolwiek nie jest tak piękna, jak czwarta pani. Jest beztroska i zainteresowanie mężczyzn uważa za rzecz naturalną i należącą się jej. Nie sili się, by ściągnąć na siebie ich spojrzenia. Zdaje się mówić: "Oto jestem. Jestem taka, jaką mnie widzicie. Nie staram się być inną".

Mam wrażenie, że jest bardzo dumna. Przynajmniej wydaje się dziwnie obojętna wobec trudności, w jakie uwikłała naszą rodzinę. Bawi się chętnie z moim synem, czyta książki - przywiozła wiele skrzyń z książkami - pisze listy. Co za listy! Zajrzałam poprzez jej ramię i zobaczyłam całe stronicy, gęsto zapisane wielkimi, nabazgranymi znakami, które łączyły się z sobą. Nie umiałam odczytać ani jednego. Ale najchętniej siedzi beczynnym w ogrodzie i marzy. Ani razu nie widziałam jej z haftem w ręku.

Pewnego dnia ona i brat wyszli wczesnym rano i wrócili dopiero w południe zakurzeni i uwalani błotem. Zdumiona spytałam męża, gdzie byli, że tak wyglądają. Odparł:

- Zrobili to, co na Zachodzie nazywają "wycieczką".

- Co to takiego "wycieczka"? - spytałam zaciekawiona. Odrzekł:

- To długi i szybki spacer do jakiegoś odległego miejsca. Dziś byli na Górze Purpurowej.

- Ale po co? - wykrzyknęłam.

- Uważają to za przyjemność - objaśnił.

To bardzo dziwne. U nas nawet chłopka uważałaby tak dalekie łażenie za rzecz nader uciążliwą. Gdy powiedziałam to bratu, rzekł:

- Życie mojej żony w jej kraju było zupełnie swobodne. Ciasno jej w tym małym ogródku za wysokim murem.

Tego doprawdy już nie pojmuję. Chyba nasze życie można nazwać zupełnie nowoczesnym i wyzwolonym z ucisku tradycji. Mury ogrodu służą przecież do odosobnienia. Nie uchodziłoby, żeby każdy sprzedawca warzyw lub przekupień

słodczy mógł zajrzeć do wnętrza. Spytałam w duchu: "Jak się będzie czuła w takim razie na podwórzach kobiet?"

Lecz nic nie powiedziałam.

Ona nie wstydzi się okazywać jawnie swej miłości do brata! Wczoraj wieczorem wyszliśmy do ogrodu orzeźwić się nieco chłodem nocy. Siedziałam na swym zwykłym miejscu, na porcelanowej ławeczce, nieco z dala od mężczyzn. Usiadła obok mnie, na niskim ogrodzeniu z cegieł okalającym taras i z miną na pół uśmiechniętą, jaką ma zawsze, ilekroć jesteśmy razem, wskazywała w zapadającym zmierzchu to ten, to ów przedmiot, pytała o jego nazwę i powtarzała za mną. Uczy się szybko i nie zapomina niczego, co raz usłyszała. Cicho powtarza parokrotnie każdą zgłoskę, poi się jej dźwiękiem i śmieje się, gdy ją nieśmiało poprawiam. W ten sposób zabawialiśmy się chwilę, mężczyźni zaś rozmawiali z sobą.

Ale gdy zapadła ciemność zupełna i nie można już było odróżnić drzew, kwiatów i kamieni, umilkła i jakiś niepokój nią owładnął. Skierowała wzrok na brata. Potem podniosła się szybko, podeszła do niego swym kołyszącym się krokiem, a cienki, biały materiał jej sukni falował jak mgła. Zaśmiała się, powiedziała coś po cichu, stanęła obok niego i wzięła go swobodnie za rękę.

Odwrociłam głowę.

Kiedy znowu spojrzałam w ich stronę udając przy tym, że chcę stwierdzić kierunek wiatru, przykucnęła obok jego krzesła na kamiennej podłodze tarasu i oparła twarz na jego dłoni. Wezbrało we mnie współczucie dla brata. Zapewne wstydził się tak jawnego okazywania namiętności przez kobietę. W mroku nie mogłam dostrzec jego twarzy; wszyscy umilkli. Słychać było jedynie drżące bzykanie owadów w ogrodzie. Podniosłam się i weszłam do domu.

Gdy w parę minut potem przyszedł mój mąż, powiedziałam:

- Ta cudzoziemka zachowuje się nieprzyzwoicie.

Lecz on roześmiał się tylko.

- Ależ nie, to ci się tak tylko wydaje, mała laleczko z porcelany.

Byłam oburzona.

- Czy byłoby ci przyjemnie, gdybym tak publicznie wieszala się u twej ręki? - spytałam, patrząc mu w oczy.

Spojrzał na mnie i znów się roześmiał:

- Nie, bo gdybyś ty to czyniła, byłoby to doprawdy nieprzyzwoite.

Zauważyłam, że drwi ze mnie, a nie znając przyczyny, umilkłam.

Nie pojmuję swobody tej kobiety. A jednak, to dziwne: gdy myślę o tym, nie widzę w tym nic złego. Ona przyznaje się do swego uczucia z taką samą prostotą, jak dziecko szuka towarzysza zabawy. Nie ma w niej nic ukrytego ani sztucznego. Jakie to dziwne. Jakie inne niż u naszych kobiet! Podobna jest do kwiatu dzikiej

pomarańczy - jasna i promienna, ale bezwonna.

Wreszcie powzięli decyzję. Cudzoziemka włoży chiński strój i razem staną przed obliczem dostojnych rodziców. Mój brat nauczył ją, jak należy się kłaniać przed wyżej postawionymi. Ja mam iść przed nimi, utorować im drogę i wręczyć podarunki.

Po nocach nie mogę spać; wciąż myślę o tej godzinie. Moje wargi są spieczone, a gdy chcę je zwilżyć, język jest również wyschnięty. Mąż usiłuje rozerwać mnie śmiechem i żartobliwymi słowami, ale zaledwie odchodzi, opanowuje mnie trwoga. Teraz mam wystąpić jawnie przeciw matce - ja, która całe życie nie zbuntowałam się ani razu przeciw jej woli. Skąd ta odwaga w moim sercu? Zawsze byłam istotą nieśmiałą i pozostawiona samej sobie widziałabym w tym tylko zło. Z góry wiem dokładnie, jak matka odniesie się do tej sprawy. Gdybym była sama, oświadczyłabym, że ma słuszność i że postępuje wedle zwyczajów naszego ludu.

To mój małżonek odmienił mnie, tak że mimo lęku ośmielam się nawet wbrew moim przodkom być orędowniczką miłości. Ale wewnątrz drzę.

Jedyny człowiek spokojny pośród nas - to cudzoziemka.

XV

Jestem dzisiaj zmęczona i wyczerpana, siostrze. Mam wrażenie, jak gdyby w moim sercu struna harfy, napięta przez wiele dni zbyt silnie, została nagle rozluźniona, tak że muzyka w niej zamarła.

Godzina, której się obawiałam, minęła już. Nie, nie powiem jeszcze, jaki wydała rezultat. Chcę ci opowiedzieć całą historię - potem sama osądzisz. A ja... ale nie chcę mówić o końcu przed początkiem.

Posłaliśmy do rodziców gońca z prośbą, aby nam wolno było zjawić się przed nimi nazajutrz w południe. Wrócił i oświadczył, że ojciec, dowiedziawszy się o powrocie brata, wyjechał do Tiensinu. Tym sposobem wybrnął z kłopotliwej sytuacji; zawsze podobnie omija trudne rozstrzygnięcia. Zamiast niego matka naznaczyła południe - o tej porze przyjmie mnie i brata. O obcej nie było wzmianki, ale brat zawołał: "Jeśli ja pójdę, pójdzie również moja żona!"

Tak więc nazajutrz o oznaczonej godzinie wybrałam się pierwsza w drogę, a służący niósł przede mną podarunki. Brat mój wybrał pieczołowicie te dary w obcych krajach, same niezwykle i kosztowne rzeczy, jakich się nie widzi w naszym mieście: mały złoty zegarek w brzuchu pozłacanego dziecka - całość nie większa nad sześć cali; zegarek do noszenia na ręce, wykładany drogimi kamieniami; maszyna, która umie mówić i krzyżeć za nakręceniem korby; światło, które można zapalać bez ognia, choćby nie wiem jak długo już płonęło; oraz wachlarz z piór strusich, biały jak obłok kwiecica gruszy.

Z tymi darami stanęłam przed matką. Kazała nam powiedzieć, że przyjmie nas w sali przodków i istotnie, siedziała tam w czarnym, ciężkim fotelu z rzeźbionego hebanu, pod wizerunkiem cesarza z dynastii Ming. Była w czarnym brokatowym stroju, we włosach miała złote ozdoby. Na rękach w licznych pierścieniach połyskiwały rubiny, topazy i inne kamienie, które przystoją godności jej wieku. Wspierała się na swej hebanowej, okutej srebrem lasce. Nigdy nie widziałam naszej matki bardziej dostojnej i wzniosłej.

Znani ją jednak dobrze, dlatego bacznie śledziłam jej twarz, chcąc stwierdzić, czy jest istotnie zdrowa. I serce moje osłabło z trwogi. Czarne szaty uwydatniały jeszcze dobitniej przezroczytą bladość jej twarzy. Schudła tak, że usta rysowały się wąską sztywną linią śmierci, a oczy ogromnie powiększone przypominały zapadłe, rozwarłe oczy ludzi nieuleczalnie chorych. Pierścionki na palcach zwisały luźno i dźwięczały przy każdym ruchu nieokreśloną muzyką. Pragnęłam spytać, jak się czuje, ale nie śmiałam; wiedziałam bowiem, że ją tym rozgniewam. Na tę rozmowę zebrała siły i potrzebowała ich.

Ponieważ przyjęła mnie bez słowa, wręczyłam jej podarunki, biorąc każdy z

osobna z rąk służącego i kładąc przed nią. Przyjęła je z poważnym skinieniem głowy, nie patrząc wcale na nie, dała znak sługom czekającym w pobliżu, by zaniósły te przedmioty do sąsiedniego pokoju.

Lecz fakt, że w ogóle przyjęła dary, natchnął mnie odwagą. Gdyby je odrzuciła, znaczyłoby to w mowie darów, że z góry odmawia prośbie brata.

Rzekłam przeto:

- Moja czcigodna matko, twój syn jest tutaj i czeka na twoje rozkazy.

- Wiem o tym - odparła chłodno.

- Przyprowadził z sobą cudzoziemkę - ośmieliłam się szepnąć, uważałam bowiem, że najlepiej będzie powiedzieć od razu wszystko, mimo to serce łomotało we mnie.

Milczała. Wyraz jej twarzy był nieprzenikniony. Nic się w niej nie poruszyło.

- Czy mogą wejść? - spytałam zrozpaczona, ponieważ nic innego nie przyszło mi do głowy niż to, co razem umyśliliśmy.

- Brat twój niech wejdzie - odparła tym samym tonem.

Zawahałam się, nie wiedząc, jak postąpić. Wszak cudzoziemka stała tuż obok, za progiem! Podeszłam do drzwi, za którymi czekali, odsunęłam kotarę i powtórzyłam bratu słowa matki. Dodałam, że będzie lepiej, jeśli najpierw sam wejdzie.

Twarz jego sposepniała i przybrała wyraz, który pamiętam dobrze z czasu dzieciństwa, ilekroć mu się coś nie podobało. Przez chwilę rozmawiał z żoną w jej języku. Uniosła brwi w górę, wzruszyła lekko ramionami i stała dalej, obojętna i spokojna. Wówczas brat chwycił ją prędko za rękę i zanim zdołałam ich powstrzymać, oboje weszli.

Co za niezwykle zjawisko! Ona, cudzoziemka, w sali naszych przodków! Przywarłam do kotary i stałam urzeczona tym widokiem. Pierwszy raz człowiek obcej rasy przestąpił ów próg! Do głębi wstrząśnięta tą myślą, wlepiłam w nią oczy, w pierwszej chwili zapominając nawet o matce. A chociaż przez pół uświadomiłam sobie, że postanowienie brata, by nie wejść samemu, musiało zabić przychylność matki i jej pragnienie zobaczenia go, to jednak nie byłam w stanie oderwać oczu od tego obrazu.

Brat wybrał dla żony strój chiński: bardzo ciężki i miękki kaftan z matowego, niebieskiego jedwabiu, przetykany misternie srebrem. Suknia z czarnego atłasu była zupełnie prosta, spływała tylko ku dołowi w kunsztownie ułożonych fałdach; na nogach miała czarne aksamitne pantofle bez haftu. Na tle ciemnych kolorów cera jej wydawała się biała, tak biała, jak perły w blasku księżyca, a włosy niby żółte płomyki gorzały wokół twarzy. Wyraz jej oczu przypominał burzliwe, zachmurzone niebo, a wargi były dumnie ściągnięte. Weszła wyprostowana i harda, z głową podniesioną.

Oczy jej spotkały oczy matki - bez lęku i bez uśmiechu.

Widząc to, zacisnęłam usta dłonią, by stłumić krzyk. Czemu brat mój nie pouczył jej, że przed obliczem wyżej postawionego musi stanąć ze spuszczoneymi oczyma? Przez wzgląd na niego ubolewałam z całej duszy nad jej zachowaniem się. Weszła tak, jak wchodzi panująca władczyni do cesarzowej - wdowy.

Matka utkwiała w niej nieruchome oczy. Na mgnienie oka skrzyżowały się ich spojrzenia i wypowiedziały sobie wzajemną wrogość. Potem matka odwróciła dumnie głowę i przez otwarte drzwi skierowała wzrok w przestrzeń.

Cudzoziemka zapytała brata o coś spokojnym głosem. Potem dowiedziałam się, co to znaczy:

- Czy teraz mam klęknąć?

Skinął głową: oboje rzucili się przed matką na kolana, i brat zaczął wygłaszać mowę, którą sobie przygotował:

- O, bardzo stara i dostojna pani, na twój rozkaz ja, syn niegodny, powróciłem z dalekich krajów przed dobrotliwe oblicze moich rodziców. Cieszę się, że nasza matka wyświadczyła nam ten zaszczyt i przyjęła nasze dary. Mówię "nam", albowiem przyprowadziłem swoją żonę, o której doniosłem wam w liście pisanym ręką przyjaciela. Przybywa tutaj jako synowa naszej matki. Chociaż w jej żyłach płynie obca krew, serce jej jest chińskie. Dobrowolnie przyjmuje rasę oraz zwyczaje naszej rodziny. Co więcej, swojej własnej się wyrzeka. Jej synowie będą należeli w całości do naszego niebiańskiego narodu jako obywatele Światłej Republiki i dziedzice Państwa Środka. Żona moja składa ci hołd.

Zwrócił się do żony, która podczas jego przemówienia czekała spokojnie, i dał jej znak. Z wielką godnością pochyliła się tak nisko, że czołem dotknęła podłogi u stóp matki. Trzykrotnie kłaniała się w ten sposób, po czym razem z bratem złożyli trzykrotny ukłon. Wreszcie podnieśli się i czekali na odpowiedź.

Długi czas matka nie mówiła nic. Wzrok jej tkwił dalej sztywno w jakimś punkcie na podwórzu. Parę minut pozostała tak, milcząca, wyniosła, z podniesioną głową.

Mam wrażenie, że w głębi ducha stropiła się śmiałością brata, który wbrew jej wyraźnemu rozkazowi przyprowadził z sobą cudzoziemkę. A może milczała dlatego, że zastanawiała się, co uczynić w tej trudnej sytuacji. Czerwone wypieki wykwitły na jej policzkach i spostrzegłam, że mięsień w szczupłej szczęce drga nerwowo. Lecz jej wyniosła postać nie zdradzała śladu zakłopotania. Siedziała wsparta oburącz na srebrnej gałce laski. Oczy jej wpatrzone w przestrzeń ponad głowami tych dwojga nie drgnęły nawet. Wciąż jeszcze stali przed nią w milczeniu.

Cisza ciążyła coraz posępniej nad czekającymi. Potem nagle surowość jej oblicza prysnęła, rysy twarzy zmieniły się. Rumieńce zniknęły równie prędko, jak

przyszły, i policzki zszarzały jak popiół. Jedna ręka opadła bezwładnie na łono, a wzrok niepewnie skierował się ku ziemi. Zwiesiła ramiona i dreszcz wstrząsnął wychudłym ciałem. Prędko, bezdźwięcznie rzekła:

- Synu, mój synu - jesteś zawsze mile widziany w moim domu - potem powiem więcej... A teraz odejść!

Brat podniósł oczy i spojrzał na nią badawczo. Nie ma tak bystrych oczu, jak ja, ale nawet on zauważył, że grozi coś złego. Zawahał się i popatrzył w moją stronę. Widziałam, że chce mówić dalej, wyrzucać jej chłód, z jakim go przyjęła. Ale zmiana w twarzy matki przeraziła mnie.

Potrząsnęłam głową. Brat szepnął cudzoziemce na ucho parę słów i wycofali się wśród ukłonów.

Pośpieszyłam do matki, ale bez słowa powstrzymała mnie. Chciałam błagać ją o przebaczenie, nie pozwoliła mi nawet się odezwać. Widziałam jedynie, że trawi ją jakiś potajemny ból. Nie pozwoliła mi zostać. Skłoniłam się przeto i zwróciłam ku wyjściu. Na podwórzu obejrzałam się i spostrzegłam, że matka idzie z powrotem do swych apartamentów, wspierając się ciężko na barkach dwóch niewolnic.

Z westchnieniem wróciłam do domu. Nie mogę wyobrazić sobie przyszłości, mimo że ustawicznie myślę o niej.

On jednak, mój brat, i cudzoziemka, oni, którzy łamią serce matki, spędzili resztę dnia na jednej ze swych dalekich wędrówek. Wrócili do domu dopiero z zapadnięciem nocy i nie mówiliśmy już z sobą.

XVI

Długo nie było cię, siostrze! Trzydzieści dni? Więc to już czterdzieści niemal, odkąd cię po raz ostatni widziałam. Okragły miesiąc i coś ponadto! Czy miałaś przyjemną podróż? Dziękuję bogom, żeś wróciła.

Tak, mój syn jest zdrowy. Mówi już wszystko, a dźwięk jego słów niby plusk strumyka płynie poprzez dzień. Jedynie wtedy, gdy śpi, jest cichy. A jak słodko wymawia każde słowo! Przekręca je i kaleczy, i pobudza nas tym do śmiechu, ale nie wolno nam nawet się uśmiechnąć, bo kiedy widzi, że go wyśmiewamy, wpada w złość i tupie drobnymi nóżkami. Uważa się już za dorosłego mężczyznę.

Musisz zobaczyć, jak kroczy u boku ojca i wyciąga grube nóżki, by mu dotrzymać kroku.

Pytasz... Ach, o nią - o cudzoziemkę. A ja odpowiadam westchnieniem. Niedobrze jest z moim bratem. Owszem, mieszkają u nas jeszcze, wciąż jeszcze czekają. Nic nie zostało rozstrzygnięte. To bezczynne, długie czekanie, te dni, które nie przynoszą rozwiązania, gnębią mego brata. Nauczył się niecierpliwości Zachodu i pragnie, aby każde życzenie natychmiast się spełniło. Zapomniał, że w naszym kraju czas nie ma znaczenia i że losy mogą pozostać nie rozstrzygnięte nawet w obliczu śmierci. My nie znamy pośpiechu, który by mógł pchnąć naprzód bieg czasu. Ale opowiem ci wszystko.

Po wizycie u matki minął szereg dni - osiem długich dni. Czekaliśmy, lecz nie przychodziła żadna wiadomość. Zrazu brat każdej godziny spodziewał się posłańca z domu matki. Nie pozwolił żonie rozpakować wielkich skrzyń, które przywieźli z sobą.

- Nie opłaca się - mówił. - To potrwa najdalej jeszcze dzień lub dwa.

Był rozstrojony i pełen rozterki. To śmiał się głośno i bez widocznej przyczyny, to znów niespodzianie milkł i nie słuchał wcale tego, co doń mówiono. Był jak człowiek ustawicznie nasłuchujący jakiegoś głosu czy szelestu, którego inni nie słyszą.

Lecz kiedy dni mijały i nie nadchodziła żadna wiadomość, brat popadł w gniew i rozdrażnienie i przestał się śmiać. Nieraz przemyślał nad ową godziną w domu matki i przyzywał raz jeszcze tę wizytę; wciąż na nowo powracał do niej w rozmowie. To łajał cudzoziemkę, że nie okazała więcej pokory matce, to ganił matkę za jej dumę i oświadczał, że jego żona ma słuszność i że głupotą jest w dzisiejszych, republikańskich czasach kłaniać się przed kimkolwiek. Te słowa zdziwiły mnie i spytałam:

- Czy nasza matka przestała być naszą matką, odkąd mamy republikę?

Był jednak taki niespokojny i zły, że nie słyszał nawet, co do niego mówię. Muszę wszelako oddać sprawiedliwość cudzoziemce. Nie uchylła się bynajmniej od

pokłonu przed matką.

Powiedziała tylko:

- Jeśli takie zwyczaje panują u was, zrobię to oczywiście, chociaż uważam kłanianie się w ten sposób komukolwiek za szaleństwo.

Była spokojna, o wiele spokojniejsza od brata. I z większą wiarą patrzyła w przyszłość. Myślała jedynie o nim i o tym, jak go uczynić szczęśliwym. Niekiedy, widząc go w złym humorze, zwabiała go do ogrodu lub przed bramę.

Pewnego razu wyjrzałam za nimi przez okno i zobaczyłam ich w ogrodzie. Mówiła do niego poważnie, a gdy nie odpowiadał, tylko dalej wlepił oczy ponuro w ziemię, pogłaskała go czule po twarzy i spojrzała na niego na pół smutno, na pół z uśmiechem. Nie słyszałam, co mówiła, ale potem brat był przez jakiś czas spokojniejszy i bardziej zrównoważony, chociaż napięcie wyczekiwania nie opuszczało go ani na chwilę.

Nie zawsze jednak schlebiała mu w ten sposób. Czasem wzruszała tylko ramionami, jak to jest u niej w zwyczaju, i zostawiała go samego. Jedynie oczami wodziła za nim z ową głęboką zadumą, jaka jest w nich zawsze, ilekroć patrzy na niego. Jeśli w takich chwilach nie zbliżył się do niej, odchodziła i spędzała czas na nauce naszego języka albo na zabawie z moim synem; kocha go bardzo i nieraz przemawia do niego niezrozumiałymi słowami.

Zaczęła nawet uczyć się u mnie gry na harfie; wkrótce grała już tak dobrze, że mogła sobie wtórować do swych piosenek. Śpiew jej ma dźwięk pełny i wzruszająco głęboki; w naszych uszach, przyzwyczajonych do delikatnych, wysokich tonów ludzkiego głosu, brzmi on wprawdzie szorstko, ale przyjemnie. Śpiewem swoim potrafi rozpląmnić nagle namiętność brata. Nie rozumiem jej piosenek, lecz gdy ich słucham, odczuwam jakiś głuchy nieokreślony ból.

W końcu, gdy matka nie przesyłała nadal żadnej wiadomości, obca zdawała się nie myśleć więcej o tej sprawie i zwróciła się do innych rzeczy. Codziennie sama lub z bratem odbywała długie spacerunki. Dziwiło mnie, że brat pozwala jej wychodzić samej; to z pewnością nie przystoi kobiecie. Ale nie miał nic przeciw temu, ona zaś wracała uradowana ze swych wędrówek po ulicach. Zawsze miała coś ciekawego do opowiedzenia. Interesują ją rzeczy, których kto inny wcale nie dostrzega, i znajduje piękno w osobliwych miejscach. Przypominam sobie, że pewnego dnia wróciła do domu z radosnym uśmiechem, jak gdyby potajemnie zakosztowała czegoś, o czym inni nie wiedzą. Brat spytał ją o powód tej wesołości, odparła mu w swoim języku. Powtórzył nam:

- Widziałam piękno ziemi, która wydała owoce. Przed sklepem warzywnym na głównej ulicy, w małych brunatnych koszach z wikliny mieniły się w najwspanialsze barwy: żółta kukurydza, czerwona fasola, szary, suchy groch, sezam koloru kości

słoniowej, bursztynowe jak miód nasiona soi, czerwona pszenica, zielona fasola - nie mogę przejść obojętnie obok tych cudów. O, jakaż by to była piękna akwarela!

Nie mogę po prostu pojąć, co ma przez to na myśli. Lecz ona taka właśnie jest: żyje skrycie własnym życiem i widzi piękno tam, gdzie inni niczego dopatrzeć się nie potrafią.

Jeszcze nigdy nie myślałam w ten sposób o sklepie warzywnym. To prawda, te jarzyny są różnokolorowe, ale przecież już z natury są takie, nikt ich w ten sposób nie zabarwił. Nie ma w tym nic godnego podziwu - zawsze tak było. Dla nas sklep warzywny jest jedynie miejscem, gdzie kupuje się środki żywności. Ona jednak patrzy na wszystko dziwnym wzrokiem, chociaż rzadko czyni uwagi. Najczęściej stawia pytania i nasze odpowiedzi układa w swych myślach.

Stykając się z nią dzień w dzień, zaczynam znajdować w niej pewne upodobanie i są nawet chwile, kiedy w jej wyglądzie i zachowaniu się odkrywam swoiste piękno.

Przede wszystkim cechuje ją harda, wyniosła duma. Nawet wobec mojego brata, swego małżonka, nie jest nigdy pokorna. A co najdziwniejsze - jemu, który nie zniósłby takiego zachowania się u Chinki, u niej sprawia ono radość - radość noszącą w sobie cierni bólu, tak że jego miłość rozplómiła się wciąż na nowo. Kiedy zbyt długo zajęta jest swoją nauką czy lekturą, lub choćby moim synem, bratem owłada niepokój, od czasu do czasu rzuca w jej stronę spojrzenie lub jakieś słowo, w końcu, kiedy dalej nie zwraca na niego uwagi, rzuca wszystko, by zbliżyć się do niej, i żona zdobywa go na nowo. Nigdy dotąd nie widziałam czegoś podobnego do miłości ich dwojga!

Lecz w końcu nadszedł dzień, zdaje się, dwudziesty drugi od dnia ich wizyty, w którym matka wezwała brata do siebie z wyraźnym życzeniem, aby sam zjawił się przed nią. List był utrzymany w tonie uprzejmym, niemal serdecznym, wszyscy przeto nabraliśmy otuchy. Brat wybrał się natychmiast w drogę; ja wraz z cudzoziemką czekałyśmy jego powrotu.

Już po godzinie powrócił! Wpadł jak burza w bramę i wszedł do pokoju, gdzie siedziałyśmy. Był zły i twarz miał ponurą: wciąż na nowo powtarzał, że na zawsze zerwie z rodzicami. Zrazu nie mogłyśmy zrozumieć jego słów, potem jednak z bezładnych urywków opowiadania skleciłyśmy częściowy obraz tego, co zaszło.

Zdaje się, że stanął przed matką pełen tklivości, z najszczerzym życzeniem pojednania. Lecz, jak twierdzi, matka od początku nie chciała słyszeć o żadnym ustępstwie.

Zaczęła od uskarżania się na swe zdrowie:

- Niedługo już, a bogowie przeniosą mnie do innego kręgu istnienia - powiedziała, i syn wzruszył się.

- Nie mów tak, matko - prosił. - Masz przed sobą jeszcze całe życie w twoich wnukach.

Ale natychmiast pożałował, że podsunął jej tę myśl.

- Wnuki? - powtórzyła spokojnie. - Ach, mój synu, skądże wezmę wnuków, jeśli nie z twoich łędźwi. A córa rodu Li, moja synowa, czeka wciąż jeszcze i jest dziewicą.

Potem już zupełnie bez ogródek i dalszych grzeczności poczęła się domagać, aby poślubił swoją narzeczoną i ją, matkę, obdarzył wnukiem, zanim umrze. Wtenczas oświadczył, że jest już żonaty. Odparła, że przenigdy nie uzna cudzoziemki za jego małżonkę.

Tyle zdołałyśmy dowiedzieć się z jego opowiadania. Nie wiem, co zaszło ponadto między nim a matką.

Lecz Wang Ta-ma, wierna służebna, powiada, że podsłuchiwała za kotarą i słyszała gorącą wymianę zdań, słyszała popędliwe słowa, nie uchodzące między matką a synem. Były niby prędkie grzmoty huczący po niebie. Brat mój okazał rzeczywiście wiele cierpliwości aż do chwili, kiedy matka zagroziła mu, że go wydziedziczy.

Wtedy rzekł z goryczą:

- Czy bogowie podarują ci drugiego syna, że chcesz mnie odtrącić? Czy na starość uczynią z powrotem płodnym twoje łono? A może ponizysz się tak, że uznasz dziecko nałożnicy za swoje?

Doprawdy, nieprzystojne słowa w ustach syna!

Za czym wypadł prędko z pokoju i biegł przez podwórze i złorzeczył swoim przodkom. Głęboka cisza panowała zrazu w komnacie matki; potem Wang Ta-ma posłyszała nagle jęk. To matka jęczała. Wang Ta-ma weszła do niej spiesznie. Ale matka umilkła natychmiast, zagryzła wargi i słabym głosem poleciła służącej, aby jej pomogła się położyć.

To hańba, że mój brat w ten sposób przemawiał do matki! Nie usprawiedliwiam go mimo wszystko. Powinien był mieć wzgląd na jej wiek i stanowisko. On myśli jedynie o sobie!

Chwilami nienawidzę tej obcej kobiety za to, że w swej wygiętej dłoni dźrzy tak zupełnie serce brata! Chciałam natychmiast biec do matki, lecz brat prosił, abym czekała, aż mnie sama wezwie. Również mąż mój kazał mi czekać; gdybym poszła zaraz, znaczyłoby to, że występuję przeciw bratu, to zaś nie uchodzi, ponieważ jest on naszym gościem. Nie mam więc innego wyboru, jak tylko czekać cierpliwie - nędzna strawa dla strwożonego serca.

Tak wyglądają te sprawy, siostrze moja.

Ucieszyłam się wczoraj bardzo, kiedy pani Liu przyszła do nas w odwiedziny.

Mieliśmy za sobą ciężki dzień; wciąż wracaliśmy myślą do tej chwili, kiedy matka w gniewie rozstała się z bratem i jedynym rezultatem ich spotkania było rozczarowanie. Brat krążył niespokojnie po pokojach, nie odzywał się do nikogo i przez cały czas wyglądał posepnie przez okno. Gdy brał do rąk jakąś książkę, aby poczytać, odrzucał ją po chwili i brał inną, którą z kolei równie prędko odkładał.

Żona obserwowała go chwilę, po czym powróciła do swoich myśli i do małej książeczki, którą z sobą przywiozła. Ja zajęłam się synem, aby nie zajmować się nimi. Lecz rozczarowanie ciążyło tak złowrogo nad całym domem, że nawet dobry humor mojego męża, który wrócił w południe na obiad, nie potrafił rozproszyć ponurego nastroju brata ani przełamać milczenia cudzoziemki. Kiedy więc po południu nadeszła pani Liu, miałam wrażenie, że w ciężkim, głuchym upale skwarne go dnia powiał świeży wiatr.

Żona brata siedziała właśnie z książką w ręku, lecz trzymała ją tak niedbale, jak gdyby podczas czytania na pół drzemała. Z lekką ciekawością zwróciła oczy ku pani Liu. Od przybycia brata nikt nas nie odwiedzał. Przyjaciele dowiedziawszy się o naszym trudnym położeniu poniechali wizyt z delikatności, my zaś nie zapraszaliśmy nikogo, nie wiedząc, jak przedstawić cudzoziemkę. Nazywam ją żoną brata; w istocie nie posiada ona prawie żadnego stanowiska, dopóki ojciec i matka jej nie uznają.

Pani Liu nie była jednak wcale zmieszana. Podała rękę obcej i wkrótce potem obie rozmawiały z sobą swobodnie, śmiały się nawet. Nie wiem, o czym mówiły, rozmowa bowiem toczyła się po angielsku, lecz cudzoziemka zdawała się budzić z uśpienia. Patrzyłam ze zdziwieniem na tę zmianę. W niej tkwią istotnie dwie natury: jedna skryta, zamknięta, nawet nieco ponura - druga kryje w sobie wesołość, zanadto jednak niepoohamowaną, by była radością. Przyglądałam im się i w duchu potępiałam zachowanie pani Liu; najwidoczniej nie brała sobie zupełnie do serca trudności naszego położenia. Ale na odchodnym uścisnęła mi rękę i powiedziała po chińsku:

- Wybacz. Wszystkim jest ciężko.

Obejrzała się i rzekła do obcej coś, co sprawiło, że w jej ciemnoniebieskich oczach zalśniły srebrne łzy. Stałyśmy we trójkę i patrzyłyśmy na siebie, a żadna nie śmiała się odezwać. Wtem cudzoziemka odwróciła się i szybko wyszła z pokoju. Pani Liu popatrzyła za nią i na jej twarzy odmalowało się ciche współczucie.

- Wszystkim jest bardzo ciężko - powtórzyła. - Czy ci dwoje są z sobą szczęśliwi?

Mówiła otwarcie, podobnie jak mój mąż, odparłam więc bez ogródek:

- Mój brat i cudzoziemka kochają się bardzo. Ale moja matka umiera z rozczarowania i bólu. Wiesz przecież, jak jest wątła, odkąd się postarzała.

Pani Liu westchnęła i potrząsnęła głową:

- Wiem. O tak, takie rzeczy widuję obecnie często. Dla starych są to czasy bez miłosierdzia. Żadna ugoda nie jest możliwa między młodymi a starymi. Rozdział między nimi jest tak ostry, jak cięcie noża, który ścina gałązkę z drzewa.

- To nie jest słuszne - zauważyłam cicho.

- Nie jest słuszne - odparła - ale nieuniknione. I to jest najsmutniejsze z wszystkich rzeczy na świecie.

Tak więc czekaliśmy bezczynnie na jakąś wskazówkę, która by nas pouczyła, co czynić; ale o matce nie mogłam zapomnieć. Myślałam nieraz o słowach pani Liu, że nasza epoka jest bezlitosna dla starych. Aby się uspokoić, powiedziałam sobie: "Zabiorę syna i pójdę do rodziców jego ojca. Oni również są starzy i z pewnością tęsknią za wnukiem".

Serce moje przepelniała litość dla wszystkich starych ludzi. Ubrałam syna w długą suknię atłasową, podobną do szaty jego ojca. W pierwszą rocznicę urodzin kupiliśmy mu kapelusz, taki sam jak ma mój mąż, z czarnego filcu, z czerwonym guzikiem na przodzie; jest mu w nim doskonale.

Ten kapelusz wdziałam mu na główkę. Potem pędzelkiem umaczanym w karminie przesunęłam leciutko po policzkach, czole i brodzie. Syn mój wyglądał tak pięknie, że poczułam lęk: bogowie mogą sądzić, że jest za urodziwy na ludzką istotę i zniszczyć go.

I to samo pomyślała na widok wnuka jego babka. Wzięła mojego syna na rękę i jej grube policzki drżały z radości i śmiechu. Wdychała woń pachnącego ciała i powtarzała co chwila, jak gdyby w ekstazie:

- O, mój maleńki, o, synu mojego syna!

Wzruszyła mnie jej radość i robiłam sobie wyrzuty, że nie przyprowadzam go do niej częściej. Oczywiście tego, że mamy go wyłącznie dla nas, nie żałuję. To należy do owych rzeczy nieuniknionych, o których mówiła pani Liu. Lecz współczuję z każdym, kto się starzeje, a nie ma mojego syna zawsze przy sobie. Stałam więc i przyglądałam się z uśmiechem, jak teściowa pieści i adoruje wnuka. Nagle obejrzała go raz jeszcze uważnie i obracając główkę na obie strony, rzekła szybko:

- A to, co znaczy? Nic nie uczyniłaś, aby go ustrzec przed bogami! Co za karygodna niedbałość! - Zwróciła się do niewolnic i zawołała:

- Przynieście tu igłę i złoty kolczyk!

Chciałam już dawniej przekłuć lewe ucho dziecka i zawiesić w nim kolczyk, aby bogowie myśleli, że to dziewczynka i dla nich bez pożytku. Jest to stary zabobon, mający strzec od śmierci jedynego syna. Ale ty wiesz przecież, siostrze, jak delikatne jest jego ciało. Moje własne ciało zadrgało w tej chwili boleśnie ze współczucia, chociaż nie śmiałam sprzeciwić się mądrości teściowej.

Lecz gdy zbliżyła, igłę do małego uszka, malec krzyknął przeraźliwie, oczy

rozszerzyły mu się ze strachu, a usta wygięły płacząco ku dołowi. Widząc to, babka nie miała serca pchnąć igły i odłożyła ją. Uspokoila chłopca, po czym kazała przynieść czerwoną, jedwabną nitkę i nią uwiązała kolczyk do ucha, nie przekłuwając ciała. Dziecko uśmiechnęło się znowu i jego śmiech połączył nasze serca.

Widząc, ile znaczy mój syn dla babki, pojęłam jeszcze lepiej ból mojej matki. Owocem jej życia byłby wnuk - a ten nie urodził się jeszcze.

Ja jednak szczęśliwa jestem, że uradowałam serce babki mojego syna i moja litość dla ludzi starych ukoila je nieco.

Spodobało się snadź bogom, iż byłam dobrą córką i zaniósłam onegdaj dziecko do teściowej; tego samego dnia bowiem przyszedł do nas posłaniec z listem matki. Pismo było skierowane do brata i nie było w nim najmniejszej wzmianki o gniewnych słowach, jakie padły między nimi, zawierało jedynie rozkaz, aby brat wrócił do domu. Matka donosiła, że jeśli idzie o cudzoziemkę, ona nie może wziąć na siebie odpowiedzialności. Sprawa jest zbyt poważna, by ona sama mogła ją rozstrzygnąć. O tym muszą zdecydować ojciec i inni zwierzchnicy naszego rodu.

Tymczasem jednak - tak brzmiał list - mój brat może wziąć z sobą cudzoziemkę i zamieszkać z nią na zewnętrznym podwórzu. Byłoby rzeczą zgola nieprzyzwoitą, by żyła pośród nałożnic i ich dzieci. Tym kończył się list.

Byliśmy wszyscy niezmiernie zdziwieni tą nagłą zmianą decyzji matki. Mój brat był najlepszej myśli i co chwila powtarzał z uśmiechem:

- Wiedziałem przecież, że w końcu zmieni zdanie. Ostatecznie jestem jej jedynym synem.

A kiedy mu przypominałam, że matka nie uznała dotychczas wcale jego żony, odparł:

- Gdy moja żona zamieszka pod jej dachem, wszyscy ją pokochają.

Nie odpowiedziałam nic, nie chcąc odbierać mu otuchy. Ale w głębi serca wiedziałam, że my, Chinki, nie tak łatwo sympatyzujemy z obcymi. Kobiety w domu matki będą raczej myślały o córce domu Li, która wciąż jeszcze czeka na swój ślub.

Potajemnie wzięłam na spytki posłańca matki i dowiedziałam się, że matka ostatniej nocy była ciężko chora i wszyscy obawiali się, że lada chwila odejdzie do Państwa Cieniów. Odmawiano jednak modły i wezwano kapłanów i do rana stan jej poprawił się jakby cudem, tak że własnoręcznie mogła napisać ów list.

Domyśliłam się natychmiast, co zaszło. Widziała, że śmierć się zbliża, i poczuła trwogę, że syn nie powróci już nigdy do domu i do swoich obowiązków. W tym momencie ślubowała, że wezwie go, jeśli bogowie darują jej życie.

Serce moje bolało nad tym upokorzeniem, chciałam od razu iść do matki. Ale mój małżonek powiedział:

- Poczekaj! Jej siły starczą zaledwie na jedno. Słabemu nawet współczucie

znieść ciężko.

Opanowałam się więc i pomagałam żonie brata przy pakowaniu skrzyń. Gdybym mogła mówić z nią swobodnie, powiedziałabym: "Pamiętaj o tym, że ona jest stara i chora i że zabrałaś jej wszystko, co posiadała". Ale nie mogę nic powiedzieć, ponieważ między nami stoją słowa, których nie rozumiemy.

Dzisiaj brat mój i jego żona przeprowadzili się do domu przodków. Zamieszkają w starym skrzydle, tam, gdzie brat spędzał młodzieńcze lata. Obcej nie wolno spać ani jeść, ani przebywać w apartamentach niewieścich. W ten sposób matka nadal jej nie uznaje.

Teraz, po ich przeprowadzce, cieszę się, że znów zostałam sama z mężem i synem. A jednak z ich odejściem życie jakieś zniknęło z naszego domu - jak gdyby o zmierzchu przestał dąć wiatr zachodni i pozostawił ciszę, która wydaje się martwa. Myślą biegnę wciąż do nich dwojga i wyobrażam sobie, jak zupełnie sami siedzą w starych pokojach. Wczoraj wieczorem powiedziałam mężowi:

- Jak skończy się cały ten zamęt?

Zatroskany potrząsnął głową i odparł:

- Te dwie kobiety - stara i młoda - pod jednym dachem, to jak żelazo bijące o kamień. Trudno przewidzieć, które z nich zmiażdży drugie.

- A co z tego wyniknie?

- Jakiś ogień na pewno - odrzekł poważnie. - Żal mi twojego brata. Żaden mężczyzna nie jest w stanie zachować spokoju między dwiema kobietami, z których jedna jest stara, druga młoda, a obydwie kochają go nade wszystko.

Wziął dziecko na kolana i przyglądał mu się w zadumie. Nie wiem, o czym myślał; ale chłopak w swej naiwności odgarnął włosy z ucha, by z dumą pokazać kolczyk, który mu zawiesiła babka. Zawołał:

- Patrz, dada!

Natychmiast zapomnieliśmy o moim bracie i jego żonie. Mąż spojrział na mnie podejrzliwie i z wyrzutem:

- Kuei-lan, co to znowu znaczy?... Sądziłem, że przewyciężyliśmy już te głupie zabobony!

- To twoja matka zawiesiła mu kolczyk - wybąkałam. - Nie miałam serca...

- Nonsens! - krzyknął. - Przede wszystkim musimy myśleć o dziecku. Nie wolno nam dopuścić do tego, żeby podobne myśli wylęgły się w jego głowie.

Wyjął z kieszeni scyzoryk i ostrożnie przeciął nitkę, przytrzymując kolczyk. Nachylił się i wyrzucił go przez okno do ogrodu. A gdy dziecko zrobiło płaczącą minę, powiedział ze śmiechem:

- Jesteś mężczyzną, tak jak ja. Patrz, ja również nie noszę kolczyka w uchu. To robią tylko kobiety. My jesteśmy mężczyznami. Nie boimy się bogów!

I dziecko śmiało się z jego odważnych słów.

Lecz wśród nocy myślałam o nich z lękiem. Czy doprawdy starzy nigdy nie mają słuszności? A jeśli mimo wszystko bogowie istnieją? Nie chciałabym pominąć niczego, co mogę uczynić dla syna. O, jak dobrze rozumiem moją matkę!

XVII

Już od dwudziestu dni nie odwiedziłam matki. Byłam zmęczona i czułam się źle, a gdy myślałam o matce i bracie, mój niepokój jeszcze się potęgował. Ilekroć myślałam o mężu, serce moje zwracało się ku bratu. A gdy trzymałam syna w ramionach, serce biegło ku matce. W dodatku nie posyłała po mnie, a gdybym zjawiała się przed nią nie wołana, nie wiedziałabym, jak ją powitać i jak wytłumaczyć swą wizytę.

Ale te długie, samotne godziny w domu - wiesz przecież, że mój mąż pracuje od rana do późnej nocy - naprowadziły mnie na niejedną myśl i w fantazji niejedno widziałam. Jak żyje cudzoziemka w tych długich, dłużeńszych dniach? Czy moja matka widziała się z nią po raz wtóry i przemówiła do niej? Nietrudno było wyobrazić sobie, że nałożnice i sługi szaleją z ciekawości i podpatrują obcą po wszystkich kątach. Niewolnice znajdą na pewno niejedną sposobność, zanoszą bratu to i owo, byleby tylko ją widzieć; w kuchni i w skrzydle służbowym wszystkie plotki dotyczyć będą jej zachowania się, wyglądu i mowy i zawsze kończyć się będą naganą dla obcej i wyrazami współczucia dla córki rodu Li.

Wreszcie pewnego rana brat przyszedł do mnie w odwiedzinach. Siedziałam i haftowałam trzewiki dla syna - do Święta Wiosny pozostało już tylko siedem dni - gdy wtem drzwi się uchyliły i brat wszedł bez zameldowania. Był w chińskim stroju i bardziej niż kiedykolwiek od czasu powrotu przypominał siebie z lat młodzieńczych. Tylko twarz jego była teraz poważna. Usiadł bez powitania i zaczął od razu mówić, zupełnie tak, jakbyśmy ciągnęli urwaną poprzednio rozmowę.

- Czy nie zechciałabyś zająć do nas, Kuei-lan? Matka jest bardzo osłabiona, mam wrażenie, że jest chora. Tylko wolę ma nadal tak samo niezłomną, jak dawniej. Postanowiła, że moja żona musi cały rok wieść życie Chinki na podwórzach. Ponieważ od posłuszeństwa żony zależy moje całe dziedzictwo, próbujemy poddać się woli matki. Ale to tak, jak gdyby usiłowano zamknąć czyżyka w klatce. Przyjdź do nas i przyprowadź dziecko!

Wstał z krzesła i nerwowo zaczął chodzić tam i z powrotem. Widząc jego niepokój obiecałam, że przyjdę.

W istocie tego samego popołudnia wybrałam się do matki licząc na to, że w przejściu przez podwórze uda mi się zatrzymać i pomówić z nią, z żoną brata. Matka moja nie mogła oczywiście wiedzieć, że prócz niej odwiedzam jeszcze kogoś, postanowiłam więc nawet nie wspominać przed nią o cudzoziemce, chyba żeby nastęrczyła się po temu sposobność.

Poszłam prosto do mieszkania matki nie zatrzymując się nigdzie, chociaż zaledwie przestąpiłam próg mieszkań kobiecych, druga pani dała mi znak zza

oleandra przy Bramie Księżycowej, żebym się zbliżyła. Ale ukloniłam się tylko i weszłam do komnaty matki.

Po powitaniu rozmawialiśmy o moim synu, potem ośmieliłam się spojrzeć badawczo w twarz matki. Wbrew słowom brata stwierdziłam, że wygląda nieco lepiej, w każdym razie nie tak źle, jak się obawiałam. Nie spytałam jej o zdrowie wiedząc, że takie pytania drażnią ją, aczkolwiek stale odpowiadała na nie uprzejmie.

Natomiast spytałam:

- Czy uważasz, że twój syn, mój brat, zmienił się bardzo w czasie spędzonym za granicą?

Uniosła lekko brwi w górę:

- Nie mówiłam z nim dotąd o niczym ważnym. Sprawa jego małżeństwa z córką rodziny Li pozostaje naturalnie nie rozstrzygnięta aż do powrotu ojca. Ale przynajmniej jest bardziej podobny do siebie, odkąd nakazałam mu włożyć zwykłe szaty. Zaprawdę nie było dla mnie żadną uciechą widzieć nogi mojego syna w spodniach, jak nogi pierwszego lepszego nosiwody.

Ponieważ wspomniała o jego ożenku, zagadnęłam niby od niechcienia, udając przy tym, że przyglądam się pilnie wzorowi jedwabiu na mojej sukni:

- A co sądzisz o niebieskookiej cudzoziemce?

Miałam wrażenie, że ciało matki sprężyło się i sztywnieje. Lecz zakaszła tylko i odparła niedbale:

- Co do niej, owej obcej kobiety na podwórzach - nie obchodzi mnie ona wcale. Raz jeden wezwałam ją, by mi podała herbatę, gdyż brat twój zameczał mnie prośbami, żebym jej zezwoliła zjawić się przede mną. Ale nie mogłam znieść jej niezgrabnych rąk i barbarzyńskiego wyglądu. Zachowywała się w mojej obecności bardzo niezręcznie. Zauważyłam, że ona w ogóle nie ma pojęcia o szacunku należnym osobie wyżej postawionej. Na pewno nie wezwę jej po raz wtóry. Jestem szczęśliwa, gdy mogę zapomnieć o tej sprawie i pamiętać jedynie o tym, że mój syn bawi znowu pod dachem rodzicielskiego domu.

Byłam zdziwiona; brat ani słowem nie wspomniał, że matka wezwała jego żonę. A przecież była to rzecz wielkiej wagi. Lecz przy bliższym zastanowieniu się doszłam do wniosku, że nie chciał zdradzić przede mną, jak bardzo jego żona nie podobała się naszej matce. Pamiętając o jego życzeniu i niepokoju, z wielką śmiałością spytałam:

- Czy wolno mi zaprosić ją, aby spędziła godzinkę w moim nędznym domu, tutaj bowiem czuje się z pewnością bardzo nieswojo.

Matka odparła chłodno:

- Nie, uczyniłaś dla niej już dosyć. Dopóki tu mieszka, nie pozwolę jej wyjść poza Wielką Bramę. Jeśli ma żyć tutaj, musi nauczyć się odosobnienia, jakie przystoi

kobietom. Nie ścierpię, by całe miasto o niej gadało. Widzę, że jest zbyt swobodna i nieskrępowana w swych obyczajach, należy przeto wziąć ją w karby. Nie mów o niej więcej!

Dalsza rozmowa kręciła się już tylko dokoła błahostek. Zrozumiałam, że matka nie chce mówić o niczym, co sięga pod powierzchnię codziennych, drobnych spraw, takich jak solenie warzyw na zimę dla służby, wzrost cen materiałów bawełnianych, rozwój cebulek chryzantem, które świeżo zasadzono, by zakwitły jesienią. Widząc to, pożegnałam się i odeszłam.

Ale przechodząc przez Małą Bramę, spotkałam brata. Szedł do odźwiernego przy Wielkiej Bramie, by go o coś zapytać; domyśliłam się jednak, że miał zamiar tam czekać na mnie. Zbliżając się, spojrzałam bystro w jego twarz i dostrzegłam, że ów wyraz siły i zdecydowania, który w moich oczach upodabniał go do cudzoziemca, ustąpił obecnie miejsca lęklivemu zakłopotaniu, co w połączeniu z pochyloną głową i chińskim ubiorem przywracało mu wygląd upartego chłopca, jakim był przed wyjazdem.

- Jak się powodzi twojej żonie? - spytałam, nim się jeszcze odezwał.

Wargi mu zadrżały, przesunął po nich językiem.

- Niedobrze! O, siostrze, nie możemy znieść dłużej tego życia! Muszę coś uczynić, odejść stąd - poszukać jakiejś pracy.

Umilkł. Zaklinałam go, żeby miał jeszcze trochę cierpliwości, nim zdecyduje się na zerwanie z domem. Już wiele znaczy sam fakt, że matka pozwoliła cudzoziemce przebywać na podwórzach, a rok nie jest znowu tak długi. Lecz brat potrząsnął głową.

- Nawet moja żona zaczyna rozpaczać - powiedział ponuro. - Zanim tu przybyliśmy, nie traciła nigdy otuchy. Ale teraz z dnia na dzień niknie w oczach - nasze jado budzi w niej wstręt, a nie mogę dać jej tutaj zagranicznych potraw. Nie jada więc niemal nic. W jej kraju przyzwyczajona była do swobody i hołdów - uchodziła za piękną i wielu mężczyzn w niej się kochało. Byłem dumny, że zdobyłem ją przed innymi. Sądziłem, że to świadczy o wyższości naszej rasy. Ale teraz jest jak kwiat, który zerwano i włożono do srebrnej czary bez wody. Dzień za dniem siedzi w milczeniu, a jej oczy płoną w bladej, coraz bledszej twarzy.

Brat uważał więc za zaletę kobiety, że była kochana przez wielu mężczyzn. Zdziwiło mnie to ogromnie. U nas uchodziło to za pochwałę jedynie u ładacznic. Ach, czyż ona kiedykolwiek może zostać jedną z nas? Lecz podczas gdy mówił, nowa myśl zaświtała mi w głowie.

- Czy ona pragnie powrócić do swoich? - spytałam prędko.

Ujrzałam w tym rozwiązanie. Jeśli odejdzie i między nimi znowu rozpościerać się będą morza, brat, który w końcu jest tylko mężczyzną, z wolna przestanie myśleć

o niej i wróci do swych obowiązków. Ale nigdy nie zapomnę wyrazu jego twarzy w chwili, kiedy to powiedziałam. Oczy jego zdawały się ciskać gniewne błyskawice.

- Jeśli ona stąd odejdzie, pójdę razem z nią - krzyknął popędliwie. - Jeśli ona umrze tutaj, w moim domu, na zawsze wyrzeknę się rodziców.

Skarciłam go łagodnie za te niesynowskie słowa. Nagle ku mojemu przerażeniu, wybuchnął stłumionym, szorstkim łkaniem i szybko się oddalił.

Stałam bezradna, nie wiedząc, co począć. Widziałam, jak jego pochylona postać niknie na drugim podwórzu, gdzie mieszkał. Zmieszana i pełna obawy poszłam za nim.

Poszłam zatem do obcej. Zastałam ją kręcącą się w kółko po wewnętrznym podwórku ich mieszkania. Miała na sobie zachodnie szaty, prostą granatową suknię, skrojoną w ten sposób, że odsłaniała białą szyję. W ręku trzymała otwartą książkę, pokrytą krótkimi rzędami liter, które w małych ustępach biegły na poprzek przez każdą stronę.

Spacerowała tam i z powrotem, czytała i marszczyła czoło przy czytaniu. Na mój widok słaby uśmiech przemknął po jej twarzy i zatrzymała się, póki się z nią nie zrównałam. Zamieniłyśmy parę zdawkowych słów; mówiła już zupełnie dobrze po chińsku, gdy szło o rzeczy proste i codzienne.

Nie chciałam wejść do mieszkania, tłumacząc się tym, że wnet muszę wracać do syna. Żalowała bardzo. Wspomniałam o starym jałowcu na podwórzu, ona rzekła coś o zabawce z sukna, wypchanej gałgankami, którą robi dla mojego dziecka. Podziękowałam i na tym wyczerpałyśmy temat rozmowy. Przeczekałam chwilę, potem zaczęłam żegnać się i czułam dziwny, nieokreślony ból, ponieważ między nami leżały morza i nie mogłam uczynić nic, aby pomóc matce lub bratu.

Ale kiedy zwróciłam się już do wyjścia, schwyciła nagle moją rękę i uściśniła ją mocno. Spojrzałam na nią i zobaczyłam, że szybkim podrzutem głowy strząsa łzy z oczu. Ogarnęła mnie wielka litość i wyszeptalam parę cichych słów, nie wiedząc, co powiedzieć. Obiecałam jedynie, że wkrótce odwiedzę ją znowu. Jej wargi drżały, ale usiłowała się uśmiechnąć.

Tak minął miesiąc, potem zaś wrócił mój ojciec. Mimo że to brzmi nieprawdopodobnie, okazał wielkie zainteresowanie żoną brata i spodobała mu się. Wang Ta-ma opowiadała, że już w Wielkiej Bramie pytał, czy brat sprowadził się z żoną, a usłyszawszy odpowiedź, przebrał się i kazał donieść bratu, że odwiedzi go zaraz po posiłku.

Wszedł życzliwie uśmiechnięty, przyjął łaskawie pełne szacunku powitanie syna i wyraził życzenie ujrzenia cudzoziemki. Gdy weszła do pokoju, zaśmiał się głośno, zmierzył ją od stóp do głów badawczym spojrzeniem i zaczął zupełnie swobodnie mówić o jej wyglądzie.

- Jest ładna w swoim rodzaju - oświadczył w doskonałym humorze. - Ślicznie, ślicznie, to coś całkiem nowego w naszej rodzinie. A czy ona mówi już po naszymu?

Brat niezadowolony z powodu tych uwag odparł zwięźle, że się uczy. Ojciec roześmiał się hałaśliwie i zawołał:

- To nic, to nic. Miłosne gruchanie brzmi z pewnością w obcej mowie tak samo słodko, cha-cha-cha! - I całe jego tłuste ciało trzęsło się od śmiechu.

Obca nie rozumiała wszystkiego, ojciec bowiem mówił niedbale jak zwykle, przy tym głos jego jest bardzo basowy i zduszony. Natomiast życzliwy wyraz jego twarzy natchnął ją otuchą, a brat nie mógł jej przecież powiedzieć, że ojciec odniósł się do niej bez szacunku.

Słyszę, że ojciec odwiedza ją nieraz, przekomarza się z nią, gapi się na nią i uczy ją nowych słów i wyrażeń. Posyła jej słodocze, a razu pewnego ofiarował jej nawet karłowate drzewko cytrynowe w zielonej, emaliowanej doniczce. Brat oczywiście pilnuje, aby być zawsze obecnym w czasie ich spotkań. Ona jest jak dziecko. Nic nie podejrzewa.

Wczoraj po złożeniu matce życzeń świątecznych odwiedziłam powtórnie żonę brata. Nie śmiem składać jej dłuższych wizyt, aby nie ściągnąć na siebie gniewu matki. Obawiam się, że mogłaby mi w ogóle zabronić wstępu do mieszkania brata.

- Czy czujesz się szczęśliwsza? - spytałam.

Uśmiechnęła się tym swoim żywym uśmiechem, który rozjaśnia jej twarz jak słońce, co wyziera spoza ciemnych chmur.

- Tak, może - odparła. - Przynajmniej nie jest gorzej. Matki jego nie widziałam poza jednym jedynym razem, kiedy wezwała mnie, bym jej podała herbatę. Nigdy w życiu nie zaparzałam herbaty w tak osobliwy sposób. Za to ojciec jego odwiedza mnie niemal codziennie.

- Miejmy cierpliwość - rzekłam. - Jeszcze nadejdzie dzień, w którym zmięknie serce mojej matki.

Twarz jej sposepniała.

- Wszak nie uczyniłam nic złego - szepnęła zdławionym głosem. - Chyba nie jest zbrodnią kochanie i poślubienie kochanego człowieka. Jego ojciec jest jedynym moim przyjacielem w tym domu. Jest dla mnie dobry, a mnie potrzeba teraz dobroci, wierz mi. Zdaje mi się, że już długo nie wytrzymam w tym zamknięciu!

Ruchem głowy odrzuciła do tyłu żółte włosy, a oczy jej pociemniały z gniewu. Wzrok mój pobiegł za jej wzrokiem na zewnętrzne podwórza.

- Patrz tam, patrz tylko! - zawołała. - Już znowu są tu - jestem widowiskiem dla tych wszystkich bab! Och, jak śmiertelnie nienawidzę tego ich gapienia się na mnie! Czemu kręcą się tutaj ustawicznie i szepczą, i wytrzeszczają oczy, i wytykają mnie palcami?

Przy tych słowach wskazała Bramę Księżycową. Stały tam nałożnice i pół tuzina niewolnic. Bezczyinnie gryzły małpie orzeszki i wtykały je dzieciom do ust, ale ukradkiem patrzyły na obcą i słyszałam ich chichoty. Spojrzałam na nie surowo, udały jednak, że mnie nie widzą. Wreszcie cudzoziemka pociągnęła mnie w głąb mieszkania i zarygłowała ciężkie drewniane drzwi.

- Nie cierpię ich! - wybuchnęła gwałtownie. - Nie rozumiem ich gadania, lecz wiem, że od rana do, nocy strzępią sobie na mnie języki!

Uspokajałam ją:

- Nie rób sobie nic z tego. To głupie, nieokrzesane kobiety. - Odparła potrząsając głową:

- Nie mogę tego znosić dzień w dzień!

Zmarszczyła gniewnie czoło, umilkła i popadła w zadumę. Czekałam, czy powie coś więcej, i tak siedziałyśmy obok siebie w wielkim, mrocznym pokoju. W końcu, nie mając nic więcej do powiedzenia, rozejrzałam się i teraz dopiero zauważyłam zmiany, które tu poczyniła, prawdopodobnie po, to, by pokój nabrał charakteru bardziej zachodniego. Mnie jednak te zmiany wydały się bardzo dziwne.

Na ścianach zupełnie bezładnie wisało parę obrazów, a pod nimi kilka fotografii w ramach. Gdy spostrzegła, że im się przypatruję, twarz jej rozjaśniła się. Powiedziała:

- To moi rodzice i siostra.

- A brata nie masz? - zapytałam.

Potrząsnęła przecząco głową i usta jej ściągnęły się z lekką wzgardą.

- Nie - ale to nic nie szkodzi. My nie dbamy tak strasznie o synów!

Zdziwił mnie nieco jej pogardliwy ton, nie rozumiałam, co ma na myśli.

Podniosłam się, by obejrzeć z bliska fotografie. Pierwsza była portretem starego, poważnego mężczyzny, z krótką, siwą, spiczastą brodą. Oczy jego były podobne do jej oczu, tak samo burzliwe i o ciężkich powiekach. Miał duży nos i był łysy.

- Mój ojciec uczy; jest profesorem uniwersytetu, gdzie ja i twój brat poznaliśmy się - objaśniła, czułym spojrzeniem obejmując wizerunek starego człowieka. - Jakie to dziwne widzieć go w tym pokoju. Nieodpowiednie to miejsce - podobnie jak i ja nie nadaję się tutaj - dodała cicho i z żalem. - Ale że moja matka musi patrzeć na to wszystko, to przechodzi moje siły.

Zbliżyła się ku mnie i stanęła tuż obok; wzrostem przewyższała mnie znacznie. Po chwili odwróciła się i usiadła z powrotem na krześle. Wzięła do rąk białą tkaninę, leżącą obok na stole, i zaczęła szyć. Nigdy dotąd nie widziałam jej szyjącej. Na palec nałożyła dziwaczny napastrzek metalowy, całkiem niepodobny do prawdziwego napastrka, który się kładzie na środkowy palec; igłę zaś trzymała jak sztylet. Ale nie odezwałam się. Wpatrzyłam się w oblicze jej matki. Było małe i

subtelne, i nawet w jakiś swoisty sposób dobrotliwe, chociaż uczesanie siwych włosów niweczyło godność wyrazu. Twarz siostry była zupełnie podobna do jej twarzy, tylko bardzo młoda i roześmiana. Powiedziałam uprzejmie:

- Pragnęłabyś pewnie bardzo zobaczyć swą matkę?

Ku memu zdumieniu zaprzeczyła ruchem głowy:

- Nie - odparła bez ogródek. - Nie mogę do niej nawet napisać!

- Dlaczego? - spytałam.

- Ponieważ, niestety, wszystko, czego się obawiała, spełnia się. Za nic w świecie nie chcę, by mnie widziała w takim nastroju, w jakim obecnie jestem! A zna mnie zbyt dobrze, aby nie domyśleć się wszystkiego z moich listów. Odkąd tu przyjechałam, nie napisałam do niej ani razu! Ach! Tam, w domu, z daleka, wszystko wyglądało tak cudownie. Moja siostrzyczka twierdziła, że nasza miłość jest czymś najbardziej romantycznym, co sobie można wyobrazić. A ja... ty nie wiesz wcale, jak wspaniałym wielbicielem on być potrafi. Mówił do mnie rzeczy, i w taki sposób, że hołdy każdego innego mężczyzny zdawały się nudne i bezbarwne. Ukazał mi miłość w nowym zupełnie świetle. Lecz moja matka ciągle się obawiała. Ciągle!

- Czego? - spytałam zdziwiona.

- Że nie potrafię być szczęśliwa tak daleko od ojczyzny- tego domu, że jego rodzina... że mogą coś zrobić, by sprawa przybrała zły obrót. I czuję, że teraz doprawdy wszystko może się źle skończyć. Nie wiem - ale wydaje mi się, że jakaś niewidzialna sieć zaciska się wokół mnie. Zamknięta za tymi wysokimi murami wyobrażam sobie różne rzeczy - nie rozumiem, co oni mówią, ci ludzie - nie wiem, czego chcą. Ich wyraz twarzy nie zdradza niczego. Nocami boję się.

A potem chwilami mam wrażenie, że i jego twarz jest tak samo gładka i nieprzenikniona, jak ich twarze, i nie ujawnia nic z tego, co on czuje. W moim kraju był podobny do każdego z nas, miał w sobie tylko jakiś swoisty wdzięk, którego dawniej nie znałam. Tutaj jednak pogrąża się z powrotem w tej obcości - wyslizguje mi się z rąk, ucieka ode mnie. O, nie umiem wyrazić tego słowami. Zawsze byłam przyzwyczajona do szczerości, wesołości i otwartej mowy. Ale tu napotykam jedynie sztywne milczenie i ukłony, i ukradkiem rzucone spojrzenia. Mogłabym znieść nawet pozbawienie mnie wolności, gdybym wiedziała, co się za tym wszystkim kryje! Lecz... Wiesz, w domu mówiłam, że dla niego mogłabym stać się wszystkim, Chinką, Hotentotką, czym on zechce. Ale nie mogę, nie mogę! Zostanę zawsze Amerykanką!

Wyrzucała te słowa z siebie, po części w swym języku, po części w chińskim, na ile go znała; brwi jej drgały, ręce dygotały, cała twarz była wzburzona. Nie przeczuwałam, że tyle słów mieści się w niej. Tryskały z jej ust jak woda z zabitej dotąd głucho skały. Byłam oszołomiona i zmieszana, nigdy bowiem nie widziałam tak obnażonej duszy kobiecej. A jednak wezbrało we mnie współczucie i jakaś

niewyraźalna litość.

Ale kiedy jeszcze rozważałam, co mam odpowiedzieć, z sąsiedniego pokoju wszedł brat. Prawdopodobnie słyszał wszystko. Nie zwracając na mnie wcale uwagi, szybko podszedł do żony i ujął jej ręce, które opadły bezwładnie. Padł przed nią na kolana i przycisnął jej splecione dłonie do swej twarzy, potem przytulił je do oczu i opuścił głowę. Zawahałam się, nie wiedząc, czy mam odejść, czy zostać.

Po chwili podniósł na nią oczy, a twarz jego była zmieniona bólem. Szepnął ochryplym głosem:

- Mary, Mary, nigdy jeszcze nie mówiłaś w ten sposób. Chyba nie wątpisz naprawdę we mnie? W swojej ojczyźnie mówiłaś, że przyjmiesz moją rasę i narodowość i będziesz dzieliła je ze mną. Jeśli do końca tego roku okaże się to niemożliwe, rzucę wszystko i razem z tobą zostanę Amerykaninem. A jeśli i to będzie niemożliwe, założymy gdzieś nowy naród i nową rasę, byleby tylko pozostać razem. Nie wolno ci zwątpić o mnie, najdroższa!

Zrozumiałam wszystko, gdyż w podnieceniu mówił naszym językiem. Potem jednak zaczął szeptać obce słowa i tych już nie pojęłam. Ale cudzoziemka uśmiechnęła się słabo; widziałam, że dla niego zniesie jeszcze o wiele więcej.

Pochyliła głowę, oparła ją na ramieniu brata i tak trwali w drżącym milczeniu. Wstydziałam się być świadkiem tej jawnej miłości. Po cichu wyśliznęłam się z pokoju i trochę ulżyłam sobie tym, że zganiłam ostro niewolnice podpatrujące obcą zza bramy. Nałożnic ojca nie mogłam, rzecz prosta, złącać, ale umyślnie krzyczałam głośno, aby i one słyszały. W nich wszystkich tkwi jakaś niemądra, bezwstydna ciekawość.

Otyła nałożnica, żując z głośnym mlaskaniem tłuste ciasto, oświadczyła:

- Każdy, kto wygląda tak śmiesznie i nie po ludzku, musi być przygotowany na to, że będą się na niego gapili i wyśmiewali go.

- Niemniej jest ona człowiekiem i czuje tak samo jak my - odparłam z naganą.

Otyła druga pani wzruszyła tylko ramionami i otarła zatłuszczone palce o rękaw.

Odeszłam w złości i dopiero przed drzwiami mojego domu uświadomiłam sobie, że mój gniew stanął całkowicie po stronie żony brata, a nie przeciw niej.

XVIII

Siostrze, stało się to, czego się obawialiśmy: ona jest w ciąży! Wiedziała o tym już od wielu dni, zanim w swej niepojętej, amerykańskiej powściągliwości zwierzyła się bratu, który mi o tym dopiero co powiedział.

Nie jest to dla nas wcale wesołe - i istotnie matka dowiedziawszy się o tym, położyła się do łóżka i czuje się tak źle, że nie ma siły się podnieść. To właśnie przeczuwała, tego obawiała się, i jej wątłe ciało nie może dźwignąć brzemia okrutnego zawodu. Wiesz przecież, z jakim utęsknieniem wyczekiwała pierwszego dziecka, spłodzonego przez mojego brata dla utrzymania ciągłości rodu. A ponieważ teraz to się już stać nie może, ponieważ tego dziecka przenigdy nie uzna za wnuka, matka uważa, że brat zmarnował całe swoje życie.

Poszłam przeto do niej; leżała w łóżku cicha i wyprostowana. Na chwilę otworzyła oczy, by mnie zobaczyć i poznać, potem powieki jej opadły z powrotem. Usiadłam przy niej po cichu i czekałam. Nagle twarz jej zmieniła się jak wówczas; straszliwa, śmiertelna szarość powlekła ją, i matka zaczęła ciężko dyszeć.

W okropnej trwodze klasnęłam w dłonie, aby przywołać niewolnice. Nadbiegła Wang Ta-ma z fajką opiumową już zapaloną i z żarzącą się lampką. Matka wzięła prędko fajkę, pociągnęła parę razy i ból złagodniał nieco. Patrzyłam na to z przerażeniem. Widocznie cierpienie jej było rzeczą zwykłą, bo fajka była już przygotowana i lampka płonęła. Zaledwie jednak zaczęłam o tym mówić, matka przerwała mi ostro.

- To nic. Nie irytuj mnie!

Nie chciała powiedzieć nic więcej; posiedziałam więc jeszcze chwilę, po czym skłoniłam się i odeszłam. Przechodząc podwórzem służby, zagadnęłam Wang Ta-ma o matkę; stara służebna potrząsnęła głową:

- Pierwsza pani zapada teraz codziennie na tę dolegliwość - częściej niż wynosi liczba palców u moich obu rąk. To cierpienie nawiedzało ją już dawniej, ale bardzo rzadko, a wiesz przecież, że matka nie lubi mówić o sobie. Zmartwienia ostatniego roku podkopały do reszty jej zdrowie. Jestem zawsze przy niej i widzę, jak szarość rozpościera się na jej twarzy, a gdy o świcie przynoszę herbatę, oblicze jej zmienione jest bólem. Do ostatnich dni podtrzymywała ją jakaś nadzieja. Ale teraz czcigodną panią zważyło coś z nóg, niby drzewo, którego ostatni korzeń podcięto.

I połą niebieskiego fartucha otarła najpierw jedno oko, potem drugie, wzdychając żałośnie.

Ach, wiem dobrze, jaka to nadzieja podtrzymywała matkę! Nie odezwałam się jednak. Wróciłam do domu i z płaczem opowiedziałam wszystko mężowi. Prosiłam go, by poszedł ze mną do matki, ale radził mi, abym poczekała. On mówi: "Jeśli

rozdrażni się ją albo zmusi do czegoś, stan jej może ulec pogorszeniu. W odpowiednim momencie uprosz ją, by wezwała lekarza. Więcej nie możesz dla niej nic uczynić, nie ponosisz odpowiedzialności za człowieka starszego”.

Wiem, że on ma zawsze słuszność. Lecz nie mogę stłumić przecucia, że grozi nieszczęście.

Mój ojciec cieszy się, że cudzoziemka będzie miała dziecko. Posłyszawszy o tym, zawołał:

- Aha, teraz będziemy mieli małe cudzoziemiątko do zabawy! Hai-ya! Nowa zabawka! Nazwiemy go “małym pajacem” i będzie nas rozweselał.

Brat wymruczał coś gniewnie na te słowa. Zaczyna w głębi serca nienawidzić ojca - widzę to wyraźnie.

Co się tyczy obcej, napomniała zupełnie o swoim smutku. Kiedy przyszedłam do niej, aby jej życzyć szczęścia, nuciła jakąś niesamowicie przykrą, obcą melodię. Spytałam o znaczenie piosenki; odparła, że to kołysanka. Dziwi mnie, że są dzieci, które zasypiają przy takiej melodii. Obca zdaje się całkiem nie pamiętać o tym, że obnażyła przede mną swoją duszę i swoje cierpienie. Ona i brat kochają się na nowo, a odkąd oczekuje dziecka, nie myśli o niczym innym.

Czuję lęk przed zobaczeniem tego obcego dziecka. Nie może być tak piękne, jak mój syn. A jeśli w dodatku będzie dziewczynka? A jeśli będzie miało ognistożółte włosy matki? O, mój biedny brat!

Brat jest nieszczęśliwy. Obecnie, kiedy dziecko ma przyjść na świat, zależy mu bardziej niż kiedykolwiek na uznaniu prawnej pozycji żony. Codziennie napomyka o tym ojcu; lecz ojciec przechodzi do porządku nad tą sprawą i z uśmiechem zwraca się do innych, błahych rzeczy. Brat jest zatem zdecydowany na przedłożenie tej sprawy w najbliższy dzień świąteczny całemu rodowi - w sali przodków, przed ich uświęconymi tablicami, tak, by dziecko przyszło na świat jako jego syn pierworodny. Jeśli będzie dziewczynka, rzecz jest oczywiście bez znaczenia.

Ale nie wiemy, co przyszłość w sobie kryje.

Już jest jedenasty miesiąc roku. Śnieg pokrył ziemię i bambus w ogrodzie ugina się mocno pod jego ciężarem. A kiedy silny wiatr potrząsa gałęziami, drzewo wygląda jak morze spienione białymi falami. Żona brata jest już bardzo tęga. Brzemienne oczekiwanie ciąży nad domem matki. Co będzie? Codziennie zadaję sobie to pytanie.

Dziś rano, gdy wstałam z łóżka, ujrzałam pod szarym, zimowym niebem nagie i czarne drzewa. Ocknęłam się nagle z lękiem w sercu, jakby ze złego snu; ale nie przypominam sobie, ażeby mi się cokolwiek śniło. Jaki jest sens naszego życia? Życie spoczywa w rękach bogów, a my nie wiemy nic, znamy jedynie lęk.

Próbowałam wytłumaczyć sobie, dlaczego czuję tak wielką trwogę. O mojego syna? Ależ to przecież młody lew, jeśli idzie o siłę. Mówi jak król, który wydaje rozkazy światu. Jedynie jego ojciec odważa się odmówić mu posłuszeństwa. Ja natomiast jestem jego niewolnicą, i on wie o tym. On wie wszystko, ten łobuz! Nie, o syna jestem spokojna.

Ale chociaż uspokajam się w ten sposób, nie mogę opanować lęku, nie mogę zdusić przecucia, że niebiosy ześlą nam coś złego. Czekam na znak bogów. Jestem pewna, że żywią złe zamiary. Czy mimo wszystko mogą one skierować się przeciw mojemu synowi? Wciąż jeszcze czuję obawę z powodu odrzuconego kolczyka.

Jego ojciec śmieje się. To prawda, że dziecko jest zdrowe od stóp do głowy. Apetyt zaś ma taki, że mnie to wprost zadziwia; odsuwa moją pierś i trzy razy dziennie dopomina się o ryż i pałeczki. Jest już mężczyzną. Nie, nie, żadne dziecko nie jest tak silne, jak mój syn!

Matka słabnie z dnia na dzień. Gdybyż przynajmniej ojciec nie był wyjechał! Lecz gdy brat coraz natarczywiej żądał uregulowania sprawy cudzoziemki, ojciec wyszukał sobie jakiś niecierpiący zwłoki interes w Tiensinie, i już od wielu tygodni przebywa poza domem. Teraz jednak, kiedy nieszczęście zagraża jego domowi, powinien wrócić. Chociaż zawsze troszczył się jedynie o swoją przyjemność, powinien pamiętać, że wobec niebios jest głową rodziny.

A jednak nie śmiem napisać do niego. Jestem tylko kobietą i dręczy mnie kobieca trwoga. A może wszystko jest czczym wymysłem? Jeśli to jednak urojenie, dlaczego dzień za dniem mija w tym drętym oczekiwaniu?

Wzięłam kadzidło i potajemnie, by mąż mnie nie wyśmiał, spaliłam je przed boginią Kuan-yin. Kiedy nie grozi nic złego, dobrze jest może nie myśleć o bogach. Ale gdy troska zawisa nad domem, do kogo mamy się zwrócić? Modliłam się do niej przed urodzeniem syna i wysłuchała mnie.

Dzisiejszy dzień wkracza już w dwunasty miesiąc roku. Matka leży nieruchomo na łóżku i zaczynam się obawiać, że już nigdy się nie podniesie. Zaklinam ją, by wezwała lekarzy. W końcu ustąpiła, sprzykrzyły jej się bowiem moje prośby, i kazała przywołać Tczanga, słynnego lekarza i astrologa. Zapłaciła mu czterdzieści uncji srebra i obiecał wyzdrowienie. Jego słowa pocieszyły mnie trochę, uchodzi bowiem za bardzo mądrego.

Ale poprawy żadnej w jej stanie nie widzę. Matka pali teraz bez przerwy fajkę opiumową, by zagłuszyć ból we wnętrzościach, i jest zbyt senna, aby mówić. Matowa żółtość pokrywa jej oblicze, a skóra tak silnie napięta jest na kościach, że wydaje się sucha i cienka jak papier.

Błagałam ją, by pozwoliła przyjść mojemu mężowi i zastosować lecznicze

środku Zachodu. Lecz nie zgodziła się; szepnęła z wysiłkiem, że dawniej była młoda, obecnie jest stara, ale przenigdy nie ścierpi zwyczajów tych barbarzyńców. Mój małżonek kiwa głową, gdy mu o niej opowiadam. I z wyrazu jego twarzy wnoszę, że jego zdaniem matka wstąpi niedługo w królestwo nocy.

O, moja matko, moja matko!

Brat milczy od rana do nocy. Po całych dniach zastanawia się i rozważa. Siedzi w swoim pokoju ze zmarszczonym czołem, z oczami wbitymi martwo w jeden punkt. Z tego odrętwienia budzi się jedynie w chwilach czułości wobec żony. We dwoje zasklepili się we własnej egzystencji, schronili się w świat, gdzie żyją samotnie razem z nie urodzonym dzieckiem. Kazał wypleść wielki parawan bambusowy i postawił go przed Bramą Księżycową, by wałęsające się kobiety nie mogły zaglądać do wnętrza. Kiedy mówię z nim o matce, jest głuchy. Z uporem, jak rozłozszony dzieciak, powtarza:

- Nie mogę jej wybaczyć - nie mogę jej wybaczyć!

Nigdy w życiu niczego mu nie zabroniono, a teraz nie może wybaczyć matce!

Przez całe długie tygodnie nie wchodził wcale do jej pokoju. Wreszcie, poruszony nieco moją trwogą i błaganiem, razem ze mną zbliżył się do jej łóżka. Stał w zaciętym uporze i nie chciał jej nawet powitać; patrzył tylko na nią.

Ale matka otworzyła oczy i mocno, bez słowa, spojrzała mu w twarz. Kiedy wychodziliśmy z komnaty, widziałam, że mimo uporczywego milczenia widok chorej wstrząsnął nim do głębi. Do tej chwili podejrzewał, że jedynie wrogie postanowienie matki trzyma ją w pokoju. Teraz zrozumiał, że jest bliska śmierci. Dlatego - jak mi opowiada Wang Ta-ma - bierze odtąd codziennie filiżankę herbaty i bez słowa podaje ją matce. Niekiedy matka dziękuje mu słabym głosem; ale o innych rzeczach nie mówi nigdy, odkąd rozeszła się wieść, że jego żona jest przy nadziei.

Brat posłał również list do ojca i ojciec wraca jutro z rana. Od wielu już dni nie odezwała się matka do nikogo. Leży w ciężkim uśpieniu, zupełnie niepodobnym do codziennego snu. Lekarz Tczang wzruszył ramionami, rozłożył ręce i oświadczył:

- Jeśli niebiosa zsyłają śmierć, czyż ja mocen jestem wstrzymać ten ostatni los?

Po czym wziął srebro, wsunął dłonie w rękawy i odszedł.

Natychmiast pośpieszyłam do męża i zaklinałam go, by poszedł do matki. I tak nie widzi nic, co się dookoła dzieje i nie będzie świadoma tego, że u niej był. Zrazu wahał się, ale widząc moją okropną trwogę, poszedł ze mną, aczkolwiek niechętnie, i zbliżył się do łoża matki. Po raz pierwszy ją zobaczył. Jeszcze nigdy nie widziałam go tak do głębi poruszonego. Patrzył na nią długo, potem dreszcz wstrząsnął całym jego ciałem i bez słowa wybiegł z pokoju. Bałam się, że jest chory, lecz gdy go o to spytałam, powiedział tylko:

- Już za późno, za późno!

Potem nagle odwrócił się ku mnie i zawołał:

- Jest tak podobna do ciebie, że zdawało mi się, że twoją twarz widzę tam - martwą!

I oboje zapłakaliśmy.

Chodzę teraz codziennie do świątyni, w której od czasu urodzenia dziecka nie byłam ani razu. Mając dziecko, nic więcej od bogów nie pragnęłam. Toteż moje szczęście rozgniewało ich i karzą mnie chorobą mojej ukochanej matki. Zanoszę modły do boga, który darzy ludzi długim życiem. Postawiłam przed nim mięso i wino w ofierze. Ślubowałam sto okrągłych sztuk srebra, jeśli matka wyzdrowieje.

Ale nie otrzymałam od boga odpowiedzi. Siedzi nieporuszony za zasłoną. Nie wiem nawet, czy przyjął moje ofiary, czy też wzgardził nimi. Pod powierzchnią naszego doczesnego żywota, poza nieprzeniknioną zasłoną, bogowie igrają naszym losem.

O siostrzo, siostrzo moja! Bogowie przemówili nareszcie i okazali swoją nikczemność! Spójrz na mnie! Jestem w płóciennym kitlu. Popatrz na mojego syna - odziany jest od stóp do głów w zgrzebną bici smutku. Po niej - po matce dźwigamy żalobę. O, moja matko, moja matko! Nie, siostrzo, nie pocieszaj mnie! Muszę się wyplakać, albowiem ona nie żyje!

O północy czuwałam sama przy niej. Leżała, podobnie jak w ostatnich dziesięciu dniach, bez ruchu, niby posąg z brązu. Nie mówiła, nie jadła, duch jej słyszał już zew niebiańskich głosów i tylko niezłomne serce żyło jeszcze, by z wolna, w słabym biciu wyczerpać się do cna.

W godzinie przedświt ujrzałam ze zgrozą, że nastąpiła nagła zmiana. Klasnęłam w dłonie i posłałam niewolnicę, która czekała pod drzwiami, po brata. Siedział w zewnętrznym pokoju, gotów na moje wezwanie. Wszedł i spojrzał na matkę. Przejęty trwogą, szepnął:

- Ostatnia przemiana zbliża się. Trzeba przywołać ojca.

Brat dał znak Wang Ta-ma, która stała w nogach łóżka i ocierała łzy; wyszła zaraz, aby spełnić jego rozkaz. Ręka w rękę staliśmy i czekaliśmy z płaczem, pełni lęku.

Nagle matka zdawała się budzić ze snu. Odwróciła głowę i spojrzała na nas. Powoli, z wysiłkiem, jak gdyby była obarczona wielkim brzemieniem, uniosła w górę ramiona i dwukrotnie westchnęła. Potem ramiona jej opadły i duch prześliznął się na drugą stronę, tak samo cichy w tej ostatniej rozłące, jak za życia, nie ujawniając niczego.

Gdy wszedł ojciec, jeszcze na poły zaspany, w zarzuconych naprędce szatach, oznajmiliśmy mu, że umarła. Siadł przed łóżkiem i przestraszony gapił się

na nią. W głębi serca zawsze się jej obawiał. Teraz z oczu popłynęły mu prędkie łzy jak u dziecka i głośno począł zawodzić:

- Jaka dobra żona, jaka dobra żona!

Wówczas brat wyprowadził go łagodnie z komnaty, uspokoił i polecił Wang Ta-ma podać mu kubek wina na pokrzepienie.

Kiedy zostałam sama z matką, spojrzałam w jej nieme, skostniałe oblicze. Byłam jedynym człowiekiem, który ją widział taką, jaką była naprawdę, i moje serce stopniało w gorących, palących łzach. Powoli zasunęłam kotary łoża i zamknęłam matkę w tej samotności, w której spędziła całe życie.

O, matko, matko moja!

Namaściliśmy zwłoki olejem akantowym. Owinęliśmy je długimi pasami żółtej, jedwabnej gazy. Złożyliśmy je do jednej z dwóch wielkich trumien, sporządzonych z potężnych pni drzew kamforowych; już od lat, od śmierci moich dziadków, stoją one przygotowane dla ojca i matki. Zamknięte oczy nakryliśmy kamieniami nefrytu.

Teraz trumna jest już zbita i zapieczętowana. Posłaliśmy po wieszczbiarza i spytaliśmy go, który dzień wyznacza na pogrzeb. Poszukał w Księdze Gwiazd i wykrył, że dniem tym ma być szósty dzień szóstego miesiąca nowego roku.

Wezwaliśmy kapłanów; przybyli ubrani w szkarłatne i żółte szaty swego urzędu. Przy żałobnym dźwięku piszczałek, w uroczystym pochodzie, zanesiono trumnę do świątyni, gdzie będzie oczekiwała dnia pogrzebu. Tam spoczywa teraz pod okiem bogów, w ciszy i pyle stuleci. Żaden głośny dźwięk nie mąci jej wiecznego snu; chyba stłumiony śpiew mnichów o brzasku i zachodzie, a nocą bicie dzwonu, który rozlega się od czasu do czasu.

Nie mogę myśleć o nikim innym, jak o matce.

XIX

Czy to możliwe, siostrze, że już cztery miesiące minęły?

We włosach noszę jeszcze biały sznur żałobny po niej, po mojej dostojnej matce. A chociaż wiodę zwyczajne, codzienne życie, nie jestem już tą samą. Bogowie odcięli mnie od źródła, od ciała, które ukształtowało moje ciało, od kości, z których poczęły się moje kości. Na zawsze będę krwawiła w miejscu przecięcia.

Jeszcze wciąż roztrząsam tę sprawę i ważę ją w duchu. Ponieważ niebiosy nie chciały wysłuchać gorącego życzenia matki, może jednak bogowie postąpili łaskawie, zabierając w tych warunkach tę, którą kochali, z świata przemian, których nie mogła pojąć. Nasza epoka jest dla niej zbyt ciężka. Czy potrafiłaby znieść to, co nastąpiło potem?

Opowiem ci wszystko, siostrze.

Zaledwie pochód pogrzebowy przekroczył Wielką Bramę, już nałożnice zaczęły się kłócić, która z nich zostanie pierwszą panią. Każda chciała zająć miejsce matki i wszystkie pragnęły włożyć szkarłatne szaty, do których jako nałożnice nie miały prawa. Każda marzyła o tym, aby po śmierci wyniesiono ją przez Wielką Bramę, bo jak wiesz, siostrze, trumnę nałożnicy wolno wynosić tylko bocznymi wrotami. Każda z tych głupich bab zaczęła się na nowo stroić, aby zwrócić na siebie uwagę ojca.

Każda - powiedziałam? Zapomniałam o jednej - o La-may.

Te wszystkie miesiące, które z wolna przedłużały się w lata, spędziła ona na wsi, w rodzinnych dobrach; w smutnej godzinie śmierci matki zapomnieliśmy do niej napisać. Dopiero po dziesięciu dniach, przez rządcę ojca, doszła ją wieść żałobna. Od czasu gdy rozeszła się pogłoska, że ojciec zamierza wziąć sobie jeszcze jedną nałożnicę, żyła w zupełnej samotności, nie widując nikogo prócz sług i swego syna. Potem oczywiście nie uczynił tego, ta kobieta bowiem znudziła mu się jeszcze przed ostatecznym zawarciem układu, i ojciec doszedł do wniosku, że nowa nałożnica nie jest warta ceny, jakiej żądała jej rodzina.

La-may jednak nie mogła zapomnieć, że pożądał innej. Nie wróciła już do miasta, a ponieważ ojciec nienawidził wsi, wiedziała, że do niej nie przyjedzie. Lecz posłyszawszy o śmierci matki, przybyła natychmiast i udała się do świątyni, gdzie leżały zwłoki. Rzuciła się na trumnę i trzy dni płakała cicho, nie biorąc przez ten czas nic do ust. Doniosła mi o tym Wang Ta-ma, poszłam więc do świątyni, własnymi rękami podniosłam La-may i zaprowadziłam ją do mojego domu.

Doprawdy zaszły w niej wielkie zmiany. Zniknął jej śmiech i niepokój, nie stroi się już w jedwabne szaty, przestała szminkować wargi; bladym, ostrym zarysem występują w bladej twarzy. Jest spokojna, bezbarwna i cicha. Jedynie dawna

pogarda została. Posłyszawszy o kłótni nałożnic, wyduła wzgardliwie usta. Jej jednej nie zależy na tym, aby być pierwszą. Unika wszelkiej wzmianki o ojcu. Opowiadano mi, że przysięgała zażyć trucizny, gdyby kiedykolwiek zbliżył się do niej. Tak miłość przerodziła się u niej w nienawiść. Dowiedziawszy się o cudzoziemce, milczała zrazu, jak gdyby nie słyszała wcale moich słów. Powróciłam raz jeszcze do tej sprawy, ale słuchała chłodno i odparła głosem cichym, tnącym i przenikliwym jak brzęk lodu:

- Dużo gadania i irytacji o coś, co już natura sama przesądziła. Czy syn takiego ojca może dochować wierności? Teraz żądza opanowuje go całkowicie. Wiem, co to znaczy. Ale poczekaj, niech cudzoziemka urodzi dziecko i piękność z niej opadnie, jak opada okładka książki. Czy przypuszczasz, że zechce nadal czytać tę książkę, mimo że wszystkie jej karty mówią jedynie o miłości do niego?

Nie poruszała więcej tego tematu. W czasie czterodniowego pobytu w moim domu ani słowem nie wspomniała ojca. Wszystko, co było w niej niegdyś wesołością i tęsknotą miłosną, zamarło. Pozostał tylko gniew, wieczny gniew na wszystko, ale i ten gniew jest bez żaru. Jest zimny, głuchy i pełen jadu jak gniew węża. Niekiedy czułam lęk w jej obecności i po jej odjeździe wyznałam to mężowi.

Wsunęłam dłoń w jego rękę. Trzymał ją długo i w końcu powiedział:

- La-may jest wzgardzoną kobietą. Nasze stare zwyczaje nie szanowały kobiet, ona zaś nie należy do tych, które umieją lekko kochać i lekko znosić upokorzenie. Jakaż straszliwą rzeczą jest miłość, jeśli nie płynie wartkim, niepohamowanym nurtem z serca do serca.

La-may po okresie żałoby odjechała z powrotem na wieś.

W sprawie pozostałych nałożnic nie może zapaść żadna decyzja, póki żona brata nie zostanie prawnie uznana, jego małżonka bowiem powinna z natury rzeczy zająć miejsce matki jako pierwsza pani. Sprawa ta była tym bardziej nagląca, że rodzina Li, której córka wciąż jeszcze jest narzeczoną mojego brata, przysyłała niemal codziennie pośrednika i żądała, aby małżeństwo zostało bezzwłocznie zawarte.

Oczywiście brat zataił to przed żoną, ale ja wiedziałam wszystko i pojmowałam, czemu wygląda on coraz gorzej i niepokój jego wzrasta w miarę, jak wikła się sieć komplikacji. Ojciec przyjął pośrednika, a ponieważ brat nie widział go nawet i nie słyszał rozmów, prowadzonych w jego własnej sprawie, ojciec z udaną obojętnością i ze śmiechem zawiadomił go o tym.

Po śmierci matki miłość brata i obcej zakwitła na nowo, i już to samo wystarczyło, aby wszelka wzmianka o innym małżeństwie niby nóż rozdzierała mu serce. Chociaż cudzoziemka nigdy nie lubiła mojej matki, jako żona współczuła z bratem, gdy czynił sobie wyrzuty, że tak brutalnie obszedł się z matką w czasie

choroby, i bił się w piersi na myśl, że to on przyśpieszył jej zgon.

Słuchała wybuchów jego żalu i łagodnie kierowała jego myśl ku przyszłości i dziecku, którego się spodziewali. Jest mądra - kobieta mniejszego ducha wzięłaby mu za złe jego ból po matce; gdy wychwalał cnoty zmarłej, wtórowała mu i ani słowem nie wspomniała o wrogim odnoszeniu się matki do niej. Nawet sama wyraziła cześć dla wielkiej siły jej woli, mimo że ta zaleta zwróciła się również przeciwko niej. Dzięki takim rozmowom z żoną, ból brata ukoił się nieco, a jego miejsce zajęła miłość do żony i wypełniała go po brzegi.

I tak, odosobnieni od całego świata, żyli we dwoje w swoim skrzydle domu. Przez pewien czas rzadko ich widywałam. Miało się wrażenie, że żyją zupełnie samotnie w dalekim kraju i nic, i nikt nie ma do nich dostępu. Kiedy ich odwiedzałam, witali mnie wprawdzie z radością, ale po chwili, nie zdając sobie z tego nawet sprawy, zapominali i o mojej obecności. Chociaż usta ich mówiły do mnie, oczy spotykały się potajemnie i wiodły własną rozmowę. Jeśli dzieliła ich przestrzeń jednego choćby pokoju, ciągnęło ich coś do siebie; jakiś niepokój owładał nimi, póki nie znaleźli się znowu obok siebie w dosiężnej bliskości.

Prawdopodobnie w okresie tej na nowo rozżarzonej miłości brat zdał sobie jasno sprawę z tego, co ma uczynić. I kiedy wreszcie postanowił porzucić wszystko dla cudzoziemki, spokój wstąpił w niego i rozterka go opuściła.

Przypatrując się im dwojgu, ze zdziwieniem stwierdziłam, że w moim sercu jest dla nich jedynie tkliwość. Gdybym widziała ich dawniej, przed moim ślubem, podobne wystawianie uczuć na pokaz przejęłoby mnie odrazą. Byłby to w moich oczach widok pozbawiony wszelkiej godności. Nie rozumiałabym go. Poniżyłabym samą miłość sądząc, że nadaje się wyłącznie dla nałożnic i niewolnic. A teraz, widzisz, jak bardzo się zmieniłam. To mój małżonek otworzył mi oczy. Naprawdę, nie wiedziałam nic, zanim on nie wszedł w moje życie.

Tak więc mój brat i jego żona żyli razem w oczekiwaniu przyszłości. A jednak brat nie był zupełnie, bez reszty, szczęśliwy. Ona była szczęśliwa. Nie robiła sobie już nic z tego, że nie należy do rodziny brata. Mimo współczucia, z śmiercią matki opadł z niej jakiś przymus; w świadomości, że dziecko w niej żyje, rozwiął się nieokreślony lęk, który przedtem ją uciskał. Nie myślała teraz o niczym innym, tylko o swoim mężu, o sobie i dziecku. Uśmiechała się, gdy czuła ruchy dziecka. Mówiła:

- Ten mały człowieczek nauczy mnie o wszystkim. Od niego dowiem się, jak mogę zespolić się z krajem i rasą mojego męża. On pokaże mi, jaki jest jego ojciec - jaki był od najwcześniejszego dzieciństwa aż po wiek dojrzały. Już nigdy nie będę samotna, nigdy nie będę sama.

A potem zwracała się do męża:

- Teraz to już obojętne, czy twoja rodzina uzna mnie, czy nie. Twoje kości i

twoja krew, i twój mózg wniknęły w moje ciało i dam życie twojemu synowi, synowi twojego ludu.

Lecz bratu nie wystarczał hart jej ducha. Skłonił się przed nią, gdy to powiedziała, ale wściekłość na ojca wrzała w nim. Oświadczył mi:

- My dwoje możemy żyć samotnie przez całe życie. Ale czy możemy pozbawić dziecko należnego mu dziedzictwa, czy mamy po temu prawo, gdybyśmy nawet chcieli?

Nie dałam mu żadnej odpowiedzi; albowiem nie wiem, co jest mądre.

Kiedy zbliżała się godzina urodzin dziecka, brat stanął raz jeszcze przed ojcem, aby go prosić o formalne uznanie żony. Opowiem ci, siostrze, jak się to spotkanie odbyło.

Wszedł do apartamentu ojca, dodając sobie otuchy myślą, że ojciec dawniej okazywał obcej wiele życzliwości. A chociaż niejedno, co czynił i mówił, w rzeczywistości nie płynęło z szacunku, brat ufał, że ojciec mimo wszystko żywi dla cudzoziemki nieco sympatii. Pokłonił się przed nim i rzekł:

- Czcigodny ojcze, obecnie, kiedy pierwsza pani, moja dostojna matka, odeszła z tego świata, by przebywać u Żółtych Źródeł, ja, syn niegodny, zwracam się do ciebie z prośbą, abyś raczył mnie wysłuchać.

Ojciec siedział przy stole i pił. Z uśmiechem skinął głową, nalał sobie wina ze srebrnego dzbana i pełen godności popijał je małymi łykami z nefrytowego kielicha. Nie odpowiedział nic, przeto brat ośmielił się i mówił dalej:

- Biedny kwiat obcego ludu chciałby zapewnić sobie stanowisko pośród nas. Według małżeńskich zwyczajów Zachodu jesteśmy prawnie poślubieni i w oczach jej ziomeków ona jest moją pierwszą panią. Obecnie pragnie zająć to stanowisko również wedle praw naszego kraju. Jest to sprawa nie cierpiąca zwłoki, ponieważ wkrótce ma wydać na świat moje pierwsze dziecko.

Dostojna pierwsza pani umarła i po wieczne czasy będziemy boleć nad jej stratą. Lecz jest nieodzownie konieczne, aby pierwsza pani jej syna weszła w ustanowioną prawem linię pokoleń. Obcy kwiat pragnie zostać jedną z naszych i zapuścić korzenie w naszej ziemi, tak jak szczepi się śliwę na obcym pniu, zanim wyda owoc. Pragnie, aby jej dzieci były obywatelami naszego niebiańskiego państwa: na to trzeba jej uznania przez naszego ojca. Jest ośmielona łaskawą życzliwością, jaką ojciec okazywał jej dotąd.

Wciąż jeszcze ojciec nic nie odpowiadał i nie przestawał się uśmiechać. Nalał sobie drugi kielich wina i wypił. Wreszcie powiedział:

- Obcy kwiat jest piękny. Jakie wspaniałe są jej oczy - przypominają purpurowe rubiny. Jak białe jest jej ciało - podobne do miększu migdałów! Rozweselała nas nieźle, nieprawda? Gratuluję ci, że obdarzy cię teraz małą

zabaweczką.

Po raz trzeci nalał sobie wina, wypił i ciągnął swoim zwyczajnym, dobrotliwym tonem:

- Usiądź, synu, niepotrzebnie się męczysz. - Otworzył szufladę stołu, wyjął drugi kielich i dał bratu znak, aby usiadł. Napełnił czarkę po brzegi. Ale brat odmówił i stał dalej. Ojciec zapytał go, i jego gruby, basowy głos potoczył się miękko przez pokój:

- Ach tak, nie lubisz wina?

Uśmiechnął się i umoczył wargi, po czym otarł usta i znów się uśmiechnął. Widząc, że brat jest zdecydowany stać przed nim dopóty, póki nie otrzyma odpowiedzi, oświadczył nareszcie:

- Co się zaś tyczy twojej prośby, mój synu, wezmę ją pod rozwagę. Jestem bardzo zajęty, a w dodatku śmierć twojej matki napełniła mnie takim smutkiem, że nie potrafię skupić myśli. Dziś wieczór jadę do Szanghaju, by rozerwać nieco umysł i nie popaść w chorobę z nadmiaru zmartwienia. Zanieś tymczasem brzemiennej moje uszanowanie. Oby urodziła syna, podobnego do kwiatu lotosu! Bądź zdrow, synu, dobry synu, szlachetny synu! - Podniósł się i wciąż jeszcze uśmiechnięty wszedł do sąsiedniego pokoju i zasunął za sobą kotarę.

Kiedy brat opowiadał mi o tym, jego nienawiść do ojca była tak silna, że mówił o nim jak o obcym. Ach, już we wczesnym dzieciństwie uczyły nas święte edykty, że mężczyzna nie powinien miłować żony bardziej od rodziców. Jest to grzech wobec tablic przodków oraz bogów. Ale czy słabe serce człowieka może położyć tamę fali miłości? Czy serce pragnie, czy nie, miłość wdziera się w nie przemocą. Jak się to dzieje, że starzy przy całej swej mądrości o tym nie wiedzieli? Nie mogę czynić bratu żadnych wyrzutów.

To dziwne, teraz cudzoziemka cierpi najbardziej. Opór matki nie martwił jej tak bardzo, obojętność ojca złamała jej serce. Zrazu była rozgniewana i mówiła o nim chłodno. Dowiedziawszy się o scenie, jaka się rozegrała między jej małżonkiem i ojcem, rzekła:

- W takim razie cała jego życzliwość dla mnie była tylko udana? Sądziłam, że jest mi naprawdę przychylny. Wierzyłam, że mam w nim przyjaciela! Jakież w takim razie żywił zamiary... ach, co za bestia z niego!

Wzdrygnęłam się na te twarde słowa, wymierzone przeciw starszemu, i spojrzałam na brata, chcąc widzieć, jak on odpowie i czy ją skarci. Ale stał cicho, ze zwieszoną głową, tak że nie mogłam dostrzec jego twarzy. I ona także spojrzała na niego i jej oczy zdawały się poszerzać z trwogi. Nagle - zupełnie niespodzianie, gdyż ton jej mowy był obojętny i chłodny - wybuchnęła spazmatycznym łkaniem. Podbiegła do brata i zawołała:

- Ach, najdroższy, opuśćmy ten straszny dom!

Jej nagłe wzburzenie zmieszało mnie. Lecz brat wziął ją w ramiona i po cichu wyszeptał parę słów. Odeszłam czym prędzej z bólem w sercu i pełną lęku o przyszłość.

XX

Mój ojciec powziął wreszcie decyzję. Ciężko jest zgodzić się z jego postanowieniem, ale lepiej znać je, niż czekać nadal w złudnej nadziei.

Wczoraj przybył w poselstwie do brata mandaryn z rodu ojca, krewniak trzeciego stopnia. Posiliwszy się w sali przodków herbatą i słodyczami, obwieścił bratu wolę ojca.

- Posłuchaj, synu Yanga, twój ojciec posyła ci jasną i wyraźną odpowiedź na twoją prośbę, i wszyscy członkowie rodu aż do najniższego włącznie, dzielą jego zdanie, zgadzają się z nim. Twój ojciec mówi: "Nie możemy przyjąć cudzoziemki do naszej rodziny. W jej żyłach płynie krew na zawsze obca naszej. W jej sercu żyją obce ideały. Dzieci jej łona nie mogą być synami Hana. Serca nie mogą pozostać niezłomne, jeśli miesza się i zanieczyszcza krew. Przy tym jej synowie nie mogą być przyjęci w sali przodków. Jak śmiałyby obcy klęknąć przed dostojną, długą linią wielkich przodków? Klęknąć tam ma prawo jedynie ten, którego dziedzictwo jest nieskalane, w którego żyłach płynie nie sfalszowana krew starych".

- Twój ojciec jest wspaniałomyślny i posyła ci tysiąc sztuk srebra. Gdy cudzoziemka urodzi dziecko, wynagrodź ją i odeślij z powrotem do jej ojczyzny. Dostyc długo nią się bawiłeś. Teraz wróć do swego obowiązku. Ustępuj rozkazu! Weź za żonę tę, którą dla ciebie wybrano. Córka rodu Li niecierpliwi się z powodu twego długiego ociągania się. Rodzina jej była dotąd pobłażliwa i wolała poczekać z małżeństwem, póki nie przeminie twe szaleństwo - a całe miasto o tym wie, tak że to wstyd i hańba dla naszego rodu! Teraz jednak nie chcą już czekać dłużej i domagają się swoich praw. Ze ślubem nie można już dalej zwlekać; młodość mija, a synowie poczęci i urodzeni w młodości są najlepsi.

I wręczył bratu ciężką sakiewkę ze srebrem.

Brat wziął srebro i cisnął je na ziemię. Pochylił się, a oczy jego lśniły jak obosieczne noże szukające serca przeciwnika. Wściekłość, do tej pory ukryta za lodowato zimną maską, wybuchnęła teraz straszliwa jak grom z jasnego nieba.

- Wracaj do niego! - krzyknął. - Powiedz mu, żeby wziął sobie swoje srebro! Od dziś nie mam ojca! Nie mam rodziny - składam nazwisko Yang. Wykreście moje imię z waszych ksiąg! Ja i żona wyprowadzamy się stąd. Od dziś będziemy wolnymi ludźmi jak młodzież innych krajów. Założymy nową wolną rasę - wolną od starych, okrutnych więzów, które krępują nasze dusze!

I wyszedł z sali.

Posłaniec podniósł sakiewkę mrużąc:

- Ech, co tam, są wszak jeszcze inni synowie, są jeszcze inni synowie.

I wrócił do ojca.

Ach, teraz rozumiesz chyba, siostrze, czemu powiedziałam, że dobrze, iż matka umarła! Jakże mogłaby przeżyć ten dzień! Jakże mogłaby przeżyć, że syn nałożnicy zajmie miejsce jej jedyne go syna, prawego dziedzica!

Brat zatem nie ma odtąd żadnego udziału w majątku rodzinnym. Jego spadkiem wynagrodzi się rodzinę Li za poniesioną zniewagę i już teraz - jak mi Wang Ta-ma opowiada - rozgląda się ona za innym mężem dla dziewczyny, która była narzeczoną brata.

Jakaż pełną poświęcenia miłością kocha brat cudzoziemkę!

Żonie jednak, która spodziewa się lada dzień dziecka, nie przyznał się do swej ofiary, by nie niszczyć jej błogiej radości i wiary w przyszłość. Powiedział tylko:

- Wyprowadzimy się stąd, najdroższa. Za tymi Murami nie znajdziemy nigdy ojczystego domu.

Była uradowana i chętnie przeniosła się gdzie indziej. I tak brat opuścił na zawsze dom swych przodków. Nikt nie wyszedł nawet, aby się z nim pożegnać. Jedną tylko Wang Ta-ma płakała i schylała przed nim aż do ziemi głowę, ubolewając:

- Jak to możliwe, by syn mojej pani wyprowadził się z tych podwórzy! O, już czas, bym umarła, już czas!

Obecnie mieszkają przy ulicy Mostów, w małym jednopiętrowym domku, podobnym do naszego. W tym krótkim czasie brat spoważniał bardzo i uspokoił się! Po raz pierwszy w życiu musi myśleć o tym, skąd wziąć na odzież i jedło. Codziennie rano wychodzi i udziela lekcji w szkole państwowej - on, który nigdy nie wstawał z łóżka, nim słońce nie stało wysoko na niebie. Oczy jego patrzą śmiało w świat. Odzywa się rzadko i nie uśmiecha się tak łatwo, jak dawniej. Pewnego dnia ośmieliłam się zadać mu pytanie:

- Czy nie żałujesz niczego, mój bracie?

Wtedy spod wółprzymkniętych powiek rzucił mi dawne, żywe spojrzenie i odrzekł:

- Nigdy!

Mam wrażenie, że matka się omyliła. On nie jest synem swojego ojca. Jeśli idzie o siłę woli, jest wyłącznie synem naszej matki.

Nie możesz sobie wcale wyobrazić, siostrze, co zaszło. Śmiałam się serdecznie, słysząc o tym, ale później, nie zdając sobie nawet sprawy dlaczego, musiałam płakać.

Wczoraj wieczorem brat usłyszał silne pukanie do drzwi wejściowych. Sam poszedł otworzyć, mają bowiem tylko jednego służącego, i ku swemu zdziwieniu ujrzał Wang Ta-ma stojącą za drzwiami. Przyjechała na wielkich taczkach i przywiozła z sobą cały swój dobytek w bambusowym koszyku i niebieskim zawiniątku. Oświadczyła bratu z wielką prostotą i spokojem:

- Przybyłam tu, by zamieszkać u syna mojej pani i służyć jej wnukowi.

Brat spytał ją:

- Czy wiesz, że nie uchodzę już za syna mojej matki?

Wang Ta-ma wzięła do jednej ręki koszyk, do drugiej tobolek i odparła z uporem:

- Nie, doprawdy, co też ty mówisz! Stoisz tu przede mną i powiadasz takie rzeczy! Czy sama nie wzięłam cię z rąk matki w te oto ramiona, kiedy byłeś nie większy nad stopę i nagusieńki jak ryba? Czy nie ssałeś mojej piersi? Jesteś tym, czym się urodziłeś, i twój syn jest twoim synem. Stanie się tak, jak mówię!

Brat opowiadał mi, że nie wiedział zupełnie, co odpowiedzieć. Oczywiście, Wang Ta-ma zna nasze całe życie i jest dla nas czymś więcej niż służącą. Wstał więc i wahał się, a tymczasem starowinka, sapiąc i dysząc, gdyż jest już leciwa i tęga, wniosła kosz i tobolek do małego przedpokoju i szukała w sukni sakiewki z pieniędzmi. Znalazszy ją, zwróciła się do kulisa i zaczęła się dziko targować o cenę przewozu. Tak urządziła się w swym nowym domu.

Uczyła to ze względu na pamięć naszej matki. Nie ma sensu przejmować się zbyt postępowaniem służby, ale w śmiechu brata, kiedy mówił o niej, dźwięczy nuta tkliwości. Cieszy go, że Wang Ta-ma przyszła i że jego syn będzie spał i bawił się w jej ramionach.

Dziś rano zjawiała się u mnie, by mi okazać swoją czołobitność. Była taka sama jak zawsze. Można by sądzić, że już od lat mieszka z bratem w cudzoziemskim domu, a przecież wiem, że w głębi ducha dziwi ją tam wiele rzeczy.

Brat mówi, że Wang Ta-ma udaje, jakoby nic nadzwyczajnego nie zauważyła, mimo to szczególnie nie dowierza schodom i dotychczas za nic w świecie nie chce wejść na nie w obecności innych. Ale dziś powiedziała mi, że nie mogła ścierpieć zmian, jakie zaszły w domu matki po jej śmierci. Otyła nałożnica została pierwszą panią na miejscu matki. Obwieszczono to uroczyście w sali przodków przed świętymi tablicami. Paraduje teraz dumnie po domu, odziana w szkarłat i purpurę i na jej palcach błyszczą liczne pierścienie. Wprowadziła się nawet do komnat matki! Gdy stara niańka o tym opowiadała, zrozumiałam, że nigdy więcej nie przestąpię progów rodzinnego domu.

- O, moja matko!

Odkąd mój brat dla żony porzucił wszystko, odnosi się do niej czulej niż przedtem. On, który dzięki zamożności ojca całe życie spędził w dobrobycie, jest obecnie ubogi. Ale za to pojął, w jaki sposób może ją uczynić szczęśliwą.

Onegdaj, kiedy przyszedłam do niej, siedziała i pisała list, rzucała na papier długie, płynne, wykręcone linie. Weszłam do pokoju z synem; podniosła oczy i uśmiechnęła się, jak zawsze na widok dziecka.

- Piszę do matki - powiedziała i oczy jej zajaśniały w uśmiechu - wreszcie mogę jej o wszystkim donieść. Doniosę jej, że zawiesiłam w oknach żółte firanki i że na stole stoi czara ze złocistymi narcyzami. Doniosę jej, że dziś wyścieliłam dla dziecka niewielki koszyk różowym jedwabiem - jedwabiem barwy kwiecia amerykańskiej jabłoni. Ona przejrzy każde moje słowo i będzie wiedziała, jak bardzo jestem szczęśliwa, jak szczęśliwa jestem nareszcie!

Czyś widziała kiedy, siostrzo, uroczą dolinę pod szarym niebem, brzemienym w chmury? A potem, jak nagle chmury przedzierają się, blask słońca płynie z góry, życie i barwa zakwitają radośnie i głośno na każdym miejscu doliny. Tak jest teraz z nią. Jej oczy krzyczą radością, a głos jest nieustannym śpiewem. Wargi jej są w ciągłym ruchu. Co chwila drgają i pęcznieją śmiechem i niespodzianie rzuconymi słowami. Doprawdy, jest bardzo piękna. Wątpiłam zawsze o jej urodzie, ponieważ była tak odmienna od tego, co zwykłam uważać za ładne. Lecz teraz poznaję ją na wskroś. Burzliwa posępność zniknęła z jej oczu. Są błękitne jak morze pod pogodnym niebem.

Brat zaś od czasu, kiedy wprowadził w czyn swoje postanowienie, jest spokojny, zrównoważony i zadowolony. Jest mężczyzną.

Kiedy myślę o tym, że każde z nich porzuciło dla drugiego cały świat, czuję pokorę w obliczu takiej miłości. Ich owoc będzie drogocennym owocem, równie cudownym, jak kryształ nefrytu.

Co się tyczy dziecka, los jego podwójnie mnie wzrusza. Będzie musiało zbudować sobie własny, odrębny świat; ponieważ nie będzie ani czystym Zachodem, ani czystym Wschodem, każdy je odepchnie, gdyż nikt go nie zrozumie. Ale wierzę mocno, że jeśli dziecko odziedziczy hart ducha rodziców, zrozumie oba światy i zwycięży je.

Tak myślę jedynie wówczas, gdy patrzę na brata i jego żonę. Jestem tylko kobietą, ale mogę mówić o tym z moim małżonkiem; on jest mądry i wie sam, nie pytając innych, gdzie leży prawda.

Ach, tylko jedno! Tęsknię za tym, aby ujrzeć ich dziecko. Pragnę, aby mój syn miał w nim brata.

XXI

Cudzoziemka śpiewa. Całymi godzinami z serca jej niby bańki wznoszą się piosenki ku wargom. Raduje się w osobliwy sposób. A ja, która urodziłam syna, cieszę się wraz z nią i nasze wspólne, ludzkie przeżycie związało nas serdecznie z sobą. Szykujemy sukienki, małe, chińskie sukienki. Obca namyśla się, jaki kolor wybrać, z uśmiechem marszczy czoło i pyta samej siebie:

- Jeśli jego oczy będą czarne, trzeba mu szkarłatnej sukienki. Jeśli jednak będą szare, musi być różowa. Czy jego oczy będą szare, czy czarne, siostrzyczko? - I rzuca ku mnie promienne spojrzenie.

Odpowiadam uśmiechem i pytam:

- Jaką barwę mają już teraz w twym sercu?

Obca rumieni się i zmieszana odpowiada:

- Są zawsze czarne. Zawsze. Weźmiemy szkarłat. Nadaje się dla syna.

- Szkarłat jest kolorem radości - mówię.

I obie wiemy, że roztropnie wybrałyśmy.

Pokazuję jej pierwsze ubranko mojego syna; razem przykładamy wzór do kwiecistego, szkarłatnego atłasu i miękkiego, czerwonego jedwabiu. Wyhaftowałam wizerunkami tygrysów trzewiczki dla jej dziecka. Przy tej robocie stałyśmy się sobie bliskie i zapomniałam, że ona kiedyś była inna. Jest moją siostrą, nauczyłam się wymawiać jej imię: Mary, Mary.

Kiedy wszystko było uszyte, przygotowała również małą wyprawkę cudzoziemskiej odzieży, tak cienką i delikatną, jakiej jeszcze nigdy nie widziałam. Dziwiłam się tkaninie wiotkiej jak pajęczyna. Rękawki wszyte były do długiej, prostej sukienki koronkami subtelniejszymi od haftu, a materiał nie był wprawdzie jedwabny, ale miękki i powiewny jak mgła. Spytałam:

- Skąd będziesz wiedziała, kiedy masz go ubrać w te szatki?

Uśmiechnęła się i pogłaskała mnie po policzku. Obecnie, kiedy wróciła jej wesołość, jest rozkoszna i przymilna.

- Przez sześć dni tygodnia będzie dzieckiem swojego ojca, ale siódmego dnia ubiorę go w płótno i koronki - będzie Amerykaninem. - Nagle spoważniała. - Zrazu sądziłam, że będę mogła zrobić z niego pełnego Chińczyka, ale teraz wiem, że muszę mu dać również atmosferę Ameryki, bo nią ja jestem. I tak, siostrzyczko, będzie należał do obu światów, zarówno do ciebie, jak do mnie.

Uśmiechnęłam się; znowu do niej. Teraz rozumiem, jak się to dzieje, że zawładnęła sercem brata i trzyma je mocno.

Dziecko jest już na świecie, siostro! Wzięłam je z rąk Wang Ta-ma. Dała mi je, mrużąc i śmiejąc się z dumy. Obejrzałam je uważnie.

Jest to syn, dziecko pełne mocy i tężyzny. Z pewnością nie jest tak urodziwy, jak mój. Taki syn, jakiego ma mój mąż i ja, nie może urodzić się po raz wtóry. Ale syn brata i jego żony nie jest podobny do żadnego dziecka. Ma grube kości oraz rzeźkość i siłę Zachodu. Jego oczy i włosy są jednak czarne jak nasze, a skóra przejrzysta jak nefryt, lecz oliwkowa. Już teraz w jego oczach i dokoła warg odkrywam rysy naszej matki. Z jakim mieszanym uczuciem radości i bólu patrzę na to!

Ale do mojej siostry nie mówię o tym podobieństwie. Z uśmiechem zaniiosłam jej dziecko i rzekłam:

- Patrz, coś zdziałała, siostrzo. W tym maleńkim węzélku zespoliłaś dwa światy.

Opadła na poduszki, wyczerpana i uśmiechnięta.

- Połóż go obok mnie - szepnęła. I uczyniłam to.

Dziecko leżało przy jej młecznobiałej piersi - ciemne i czarnookie. Matka objęła je czułym spojrzeniem i białymi palcami pogłaskała czarne włoski.

- Będzie mu do twarzy w czerwonej kurtce - rzekłam. - Jest za czarny na biel.

- Podobny jest do swojego ojca i jestem zadowolona - odparła po prostu.

Potem brat wszedł do pokoju; wysliznęłam się cicho.

Wczoraj wieczorem, po urodzeniu się dziecka, stałam obok mojego małżonka w pokoju syna. Przez otwarte okno patrzyliśmy razem w księżycową noc. Powietrze było zupełnie przejrzyste i nasz ogródek wyglądał jak obraz malowany pędzlem w czarnych i białych konturach. Drzewa zalane poświatą rysowały się ostro jak heban na tle nieba.

Z tyłu za nami nasz syn spał spokojnie w bambusowym łóżeczku. Wkrótce będzie mu w nim za ciasno; we śnie pręży ramiona i małe piąstki uderzają miękko o ściany. Jest przecież całym mężczyzną! Słyszac jego równy, silny oddech, spojrzeliśmy sobie z dumą w oczy.

A potem pomyślałam o nowo narodzonym maleństwie i jego podobieństwie do matki, której życie zgasło, gdy jego się poczęło. I pełna melancholii, odezwałam się cicho:

- W jakimże bólu poczęte zostało dziecko naszego brata i siostry! W bólu rozłąki matki z jej krajem i rasą, w cierpieniu matki ojca, która straciła swego jedyne go syna; w cierpieniu ojca, który porzucił swój dom i przodków, i uświęconą przeszłość.

Lecz mój małżonek uśmiechnął się tylko. Objął mni ramieniem i rzekł poważnie:

- Myśl o jednym: z jaką radością zespolenia przyszedł na świat. Połączyło serca rodziców w jedną całość - serca tak różne od stuleci urodzeniem i wychowaniem!

Jaki cudowne zespolenie!

On nie dopuszcza nigdy, abym czepiała się myślą czegoś, co stare. Kieruje swój wzrok ku przyszłości. Mówi:

- Musimy to wszystko pozostawić za nami, kochanie. Nie chcemy, aby nasz syn był obciążony tym niepotrzebnym balastem.

I gdy myślę o tych dwóch chłopcach - o moim synu i jego ciotecznym bracie - wiem, że mój małżonek ma słuszność - zawsze, zawsze!

Pearl S. Buck

!-1973) znana amerykańska pisarka, laureatka Nagrody Nobla (1938), autorka wielu poczytnych powieści, m. in. Ziemi błogosławionej (1931), Ludzi w rozterce (1935), Nieugiętego serca (1938); przez wiele lat mieszkała w Chinach, stąd jej zainteresowania i twórczość związana jest z egzotycznym dla Europejczyka krajem, kulturą i ludźmi.

Spowiedź Chinki (tyt. oryg. East Wind – West Wind) to opowieść psychologiczno-obyczajowa, której treścią są dramatyczne przeżycia młodej kobiety wyzwalającej się z wiekowych przesądów i rezygnującej z przyjętych konwenansów. Powieść ta to obraz przewartościowań sfery kulturowej i obyczajowej w zmienionych warunkach społeczno-politycznych Chin początku XX wieku.